Wypożyczono z księgozbioru pedagogicznego
1 Miejskiej wypożyczalni ks.
dla dorosłych
dn. 10 XI 1947.

W TRZYDZIESTĄ ROCZNICĘ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

Cena 20 zł.

# KUŹNICA

Rok III Łódź, 10 listopada 1947 r. Nr 45 (114)

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

„... do zwycięstwa rewolucji, jeżeli rewolucja ta jest rzeczywiście udową, ogarniającą wielomilionowe masy — nie wystarcza sama tylko słuszność haseł partyjnych. Do zwycięstwa rewolucji potrzebny jest jeszcze jeden niezbędny warunek a mianowicie: żeby masy same z własnego doświadczenia przekonały się o słuszności tych haseł"

*STALIN*

## TREŚĆ NUMERU:

ILJA ERENBURG — **KULTURA JEST NIEPODZIELNA**

STEFAN JĘDRYCHOWSKI — **EKONOMICZNE PODSTAWY SIŁY**

STANISŁAW EHRLICH — **PIERWSZA KONSTYTUCJA REPUBLIKI RADZIECKIEJ**

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI — **PEŁNYM GŁOSEM**

N. TICHONOW — **PLAC BASTYLII**

A. A. ŻAROW — **NA ŚMIERĆ JESIENINA**

MIECZYSŁAW JASTRUN — **MAJAKOWSKI**

TADEUSZ DANISZEWSKI — **FELIKS DZIERŻYŃSKI —**

ANDRZEJ KRUCZKOWSKI — **PLAN MARSHALLA W DAWNYCH LATACH**

CELINA BOBIŃSKA — **PRAWDZIWY OBRAZ ZSRR.**

JADWIGA SIEKIERSKA — **REWOLUCJA, KULTURA, CZŁOWIEK**

ZOFIA LISSA — **Z ZAGADNIEŃ RADZIECKIEJ TWÓRCZOŚCI MUZYCZNEJ.**

Lenin

ILJA ERENBURG

# KULTURA JEST NIEPODZIELNA

PAMIĘTAM, jak jesienią czterdziestego drugiego roku, koło Rżewa, rozprawialiśmy o przyszłym świecie. Byli wśród nas bardziej egzaltowani i bardziej powściągliwi, ale największy niedowiarek nie wyobrażał sobie wtedy, jaki stopień bezczelności mogą osiągnąć kłamcy. W czterdziestym drugim roku niektórzy ludzie, co mienili się naszymi sojusznikami, mówili: „Po co się śpieszyć z drugim frontem?" Dzisiaj krzyczą: „Po co zwlekać z trzecią wojną?" Wojacy, którzy nie wojowali, dla których cudza krew była pozycją dochodową, stali się wojowniczy. Doktór Robert Mon'gomery, profesor uniwersytetu w Texas, zapewnia, jakoby Amerykanie mogli w ciągu dwudziestu czterech godzin zabić siedemdziesiąt pięć milionów Rosjan (co do jednego): „Troszczę się nie o nich, lecz o nas. Jeżeli mamy ich zabić, lepiej to zrobić odrazu, niż za trzy lata". Nie wyolbrzymiam znaczenia tego rodzaju doktorów, wiem, że naród amerykański pragnie pokoju. Ale wiem także, że ten wielki i zdolny naród źle się jeszcze rozeznaje w polityce i że łatwo go oszukać.

Doktór Robert Montgomery i jemu podobni mówią z naciskiem o konieczności obrony kultury „zachodniej" przed bolszewikami. Niektórzy przylepiają do słowa „kultura" inną etykietę: „europejska" lub „atlantycka". Nie mogę nie wspomnieć o pewnym malowniczym szczególe. Tuż pod artykułem, nawołującym do obrony kultury „atlantyckiej", znalazłem wiadomość o najnowszych kulturalnych osiągnięciach samych obrońców: zarząd miejski Chicago uroczyście podejmował niejakiego Johna Barclay'a, który pobił rekord chodzenia na głowie — bez pomocy nóg i rąk, odpychając się od ziemi głową, przeszedł trzysta yardów. Jest to oczywiście niewinna rozrywka i chciałbym, aby wszyscy obrońcy kultury zachodniej, kucharze atomowych po'raw, lichwiarze „planów Marshalla" i wojowniczy doktór Robert Montgomery używali swoich głów na wzór oryginała z Chicago. Ale ich, widocznie, nie zadowala medal, otrzymany przez Johna Barclay'a, śnią się im krzyże rycerskie z dębowymi liśćmi, którymi tak szczodrobliwie szafował zlikwidowany führer.

Któż to są ci obrońcy kultury europejskiej? Eksperymentatorzy Hiroshimy, co wznieśli pomnik ku czci kóz z Bikini, specjaliści od spalania żywcem murzynów Georgii, Południowej Carolíny, Mississipi i innych równie postępowych stanów, obłudnicy wtrącający do więzienia uczonych za wykładanie teorii Darwina, członkowie Ku-Klux-Klanu adorujący „wielkiego smoka" wypróbowani rasiści, wielbiciele dolara, Shylocki „pożyczki i pachtu", królowie nafty, szantażowych gazet i gumy do żucia, projektodawcy ustaw antyrobo'niczych najnowsi komentatorzy doktryny Monroe — Ameryka dla Yankesów, Europa dla Amerykan.

Głodnym pokazuje się z daleka bułkę z miałej „manitoby", zziębniętym — worek węgla, nagim — spodnie. Niekiedy dodaje się do bakszyszu ołów dla niesfornych; jeżeli baszi - buzukom przyznaje się diety i koszta podróży, to broń, która okazała się zbyteczna wobec faszystów niemieckich w chwili utworzenia drugiego fronlu, obraca się (z miernym powodzeniem) przeciw greckim antyfaszystom. Europa nie jest jeszcze zaliczona w poczet Stanów, ale w stan personalny włączono już niemało Europejczyków. Znaleźli się Francuzi, kłaniający się amerykańskim opiekunom, chociaż ci opiekunowie właśnie roztaczają opiekę nad najbardziej zaciekłymi wrogami Francji — wielkimi przemysłowcami niemieckimi i generałem Franco. Pewien włoski reżyser filmowy zrobił dobry film „Sciuscia" o porzuconych dzieciach, żyjących z tego, że czyszczą buty żołnierzom amerykańskim. Amerykanie znaleźli we Włoszech sporo czyścicieli butów mówię nie o głodnych chłopcach, lecz o ministrach, prałatach i pisarzach...

Głoduje i marznie ziemia „kultury zachodniej", tak rzekomo drogiej zaatlantyckim businessmanom. Na rozkaz opiekunów krew się leje w całym świecie: Holendrzy strzelają do indonezyjczyków, esesmani — oprawcy Oradour'u, uśmierzają mieszkańców Viet-Nam'u, monarchiści greccy mordują bohaterów Oporu. Takie są skromne początki obrońców „kultury europejskiej". O suwerenności państw lepiej nie mówić. Lew wielkobrytyjski przycichł odkąd je z amerykańskiej ręki. Washington zakazuje labourzystom podejmowania najskromniejszych nawet nacjonolizacji. We Włoszech i we Francji Amerykanie, pokazawszy rąbek zielonych banknotów, zażądali usunięcia komunistów z rządu. Dla Johnów Zapominalskich kraj Konwentu i Komuny to tylko europejskie Filipiny. Jeżeli ponad spodziewanie, socjaliści francuscy okażą się niedostatecznie potulni, przygotowana już jest zmiana warty: wysogi generał, który dowiódł, że potrafi nisko się kłaniać. Dziennik „L'Epoque" uprzedza Francuzów: „Możliwa jest bezpośrednia interwencja Stanów Zjednoczonych". Zaś „New York Times" obłudnie wzdycha: „Zgodzimy się na wielkie ofiary, aby uratować kulturę"... Tak więc, w Grecji, ratują Akropol, a jeśli wypadnie im podjąć interwencję we Francji, to w jednym jedynym celu — aby obronić Notre Dame przed Ludwikiem Aragonem...

Jeżeli w Ameryce są jeszcze ludzie, gotowi uwierzyć, że lichwiarze atomowi naprawdę bronią kultury, to w Europie takich durniów niema. W Europie są ludzie, gotowi dla swej kabzy jeszcze raz zdradzić swą ojczyznę i kulturę, — onegdajsi monachijczycy, wczorajsi kolaboracjoniści. W Europie są również ludzie, którym droga jest ojczyzna i kultura, oni nie dadzą się skusić dolarami, ani zastraszyć bombami. Lata próby nie były daremne, kruszec odpadał od żużlu.

Wiemy, że istnieje Ocean Atlantycki, który dzieli Europę od Ameryki. Ale cóż to jest „kultura atlantycka"? Architektura starej Hiszpanii jest o wiele bliższa architekturze starej Gruzji lub Armenii, niż architekturze Azteków. Biografia Paryża przypomina bardziej biografię Pragi, niż biografię Atlanty czy Filadelfii. Amsterdam albo Stockholm jest bliżej spokrewniony z Leningradem, niż z Chicago. Tylko człowiekowi, który przebiegł na głowie trzysta yardów, może przyjść do głowy myśl połączenia Propylejów z rzeźnią chicagoską, Wiktora Hugo z prawem dyskryminacji ras i wszystko to razem przeciwstawić Turgieniewowi lub Czajkowskiemu.

Ludzie mniej pretensjonalni mówią o kulturze „zachodniej". Ale kultura nie da się podzielić na strefy, rozciąć, jak placek, na kawałki. Odgradzanie kultury zachodnio-europejskiej od rosyjskiej, rosyjskiej od zachodnio-europejskiej, jest poprostu objawem ignorancji. Jeśli mówimy o roli, jaką odegrała Rosja w życiu duchowym Europy, to bynajmniej nie po to, aby upokorzyć inne narody. Szczudła potrzebne są karłom, a o swej, rasowej, rdzennie narodowej wyższości krzyczą zazwyczaj ludzie niepewni siebie. Głęboka więź, jaka od zamierzchłych czasów łączy myślicieli i twórców różnych krajów, przyczyniła się do wzbogacenia i urozmaicenia kultury. Uczyliśmy się u innych, i uczyliśmy innych. Czy trzeba ciągle przypominać, że bez klasycznej powieści rosyjskiej niesposób wyobrazić sobie współczesnej europejskiej i amerykańskiej literatury, podobnie jak niesposób wyobrazić sobie współczesnego malarstwa bez tego, co stworzyli malarze francuscy ubiegłego wieku. Sto lat temu Bieliński pisał, że narody europejskie „niemiłosiernie zapożyczają się jeden u drugiego, nie obawiając się bynajmniej, że pomniejszą swą godność narodową. Historia powiada, że podobne obawy trapią jedynie narody bezsilne i marne".

Byłoby śmieszne bronić Lwa Tołstoja przed atomistami z Texas. Można tylko przypomnieć, że w krótkim trzydziestoletnim okresie sztuka radziecka wytworzyła wiele wartościowych rzeczy, które przeszły do innych krajów i były tam kontynuowane. Czy nie jest znamienne, że stare filmy Eisensteina, Pudowkina, Dowżenko przyczyniają się obecnie do narodzin włoskiego filmu, że muzyka Prokofiewa i Szostakowicza odbiła się dobroczynnie na twórczości wielu amerykańskich kompozytorów i że, jak niegdyś Byron, Majakowski przewędrował wszystkie ogrody poezji Starego i Nowego Świata? Co się tyczy samej istoty ustroju radzieckiego, to wywiera ona ogromny wpływ na politykę, na ekonomikę, na kulturę światową. Mało pozostało krajów, które nie stosują (choćby czasem w zdeformowanej postaci) planifikacji gospodarstwa. Mówiąc o budowie zapory we Francji, konserwatywne pismo „Le Monde" nazywa ją „francuskim Dnieprogesem". Ta lingwistyczna referencja jest bardzo wymowna. Żadne „doktryny Trumana" nie odgrodzą naszej kultury od europejskiej, nawet jeżeli Marshall wypisze sto tysięcy czeków, nawet jeśli bronić Europy przed naszą kulturą będą najbardziej wytworni „kulturträgerzy" w rodzaju Churchilla, Bullitta i Salazara.

Król prasy albo, skromniej mówiąc, właściciel najpodlejszych gazet Ameryki, wykupywał w Europie klasztory gotyckie i przewoził je do siebie. W byłych klasztorach urządzał łazienki i, prawdopodobnie, uważał się za człowieka wysoce kulturalnego. W istocie, pozostał dzikusem, starożytne posągi nie uszlachetniły go tak samo, jak żadne łazienki nie obmyły go i nie obmyją z brudu. Kultura — to nie tylko stare kamienie, to stare kamienie zdolne do zapłodnienia młodych zuchwałych twórców. Kultura to nie trofeum, nie można jej schować do kieszeni wraz z bazami wojskowymi, szybami naftowymi i obrazami z muzeów włoskich.

Kultura to nie renta, nie można jej dostać w spadku, złożyć w safesie i żyć z odsetków. Niema kultury poza ruchem twórczym. Niedość jest cytować, należy mówić tak, aby słowa stały się cytatami. Umiera nie kultura, lecz klasa, która przestała tworzyć wartości kulturalne. Mieszczaństwo wydało wiele świetnych dzieł sztuki. Komu przyjdzie na myśl zaprzeczać wielkości Balzac'a i Dickens'a i Zoli, Delacroix i Coubert'a, Mannet'a i Cezanne'a? Żyli oni w tych czasach, kiedy mieszczaństwo żyło. Dzisiaj mieszczaństwo to żywy trup. W latach kryzysu, między dwiema wojnami, widzieliśmy, jak Brazylijczycy palili kawą w kotłach okrętowych, jak Kanadyjczycy farbowali pszenicę eosiną, jak Duńczycy zarzynali krowy mleczne, zamieniając je na pokarm dla świń, jak Amerykanie łamali traktory, jak fabrykanci w Lille niszczyli krosna, — podczas gdy miliony ludzi chodziły w łachmanach i nie miały kawałka chleba. Wszystkie bestialstwa faszystów niemieckich nie zmuszą nas do tego, byśmy zapomnieli o dzikości i wandalizmie „normalnego" społeczeństwa mieszczańskiego. Sztuka nie może żyć tam, gdzie niema żywego życia. Jest we Francji pismo literackie „Figaro-Litteraire", w którego każdym niemal numerze można znaleźć złośliwy i podstępny wypad zarówno przeciw literaturze radzieckiej, jak i przeciw tym pisarzom francuskim, co idą ręka w rękę ze swoim narodem „Figaro Litteraire" popisuje się swą uro-

joną kulturą. I oto na pierwszej stronie tego pisma znalazłem entuzjastyczny opis salonu literackiego pani Zofii Stambat. W salonie tym bywają różne znakomitości, jak na przykład Jules Romains, pani Zofia Stambat pokazuje gościom oprawy swego księgozbioru. Jej książki i albumy są oprawione w ludzką skórę. Pani Zofia Stambat mówi: „To był ładny chłopiec, sama go wybrałam... Widzi pan, tu są ślady jego piersi. Włosy jeszcze rosną... Mam w zapasie jeszcze z dziesięć skór ludzkich, ale lichszych, pójdą na małe książki"... Czy opłaciło się wieszać zbrodniarzy norymberskich, aby teraz pełzać na brzuchu przed amerykańskimi rasistami i oprawiać autografy Jules Romains'a w skórę ludzką? Czcimy głęboko dziedzictwo kulturalne społeczeństwa mieszczańskiego, Hugo i Shelley'a, Rimbaud'a i Corot'a, ale gardzimy zdziczałą burżuazją dzisiejszą. Nikomu nie przyjdzie na myśl nazywać faszystów niemieckich obrońcami „zachodniej" czy choćby niemieckiej kultury; nie byli również obrońcami kultury mieszczańskiej czy feudalnej, byli rozsadnikami barbarzyństwa, jakkolwiek w Niemczech lat trzydziestych była i Goethestrasse, i wzorowe drukarnie Lipska, i zakłady „I. G.", i restauracje automatyczne, słowem wszystkie siedem cudów, którymi chełpi się Michigan lub Ohio.

Nie jest przypadkiem, że twory sztuki współczesnej, ograniczone mieszczańską percepcją świata, są blade, imitatorskie, niezdarne. Pisarz zachodnio-europejski, który nie znalazł drogi do ludu, mimowoli zamyka się w sobie, nie mogą go natchnąć sprawki Paul'a Reynaud'a ani minoderie Zofii Stambat. Ukazuje się tedy jeszcze jedna powieść, w której skrupulatnie zbadane są rozmaite formy gnicia samotnej i martwej duszy. Jak tylko pisarz wychyla się przez okno i spotyka z żywymi ludźmi, książki jego zamieniają się w akt oskarżenia przeciw zasiedziałym trupom. Nie znam poglądów politycznych świetnych pisarzy amerykańskich Hemingway'a, Faulkner'a, Steinbecka, Caldwell'a. Mam nadzieję, że nie odpowiada im „doktryna Trumana". Wiem tylko jedno: z ich książek wyłania się nieszczęsna, tragiczna, ogłupiona i zapita Ameryka; — sztuka nie znosi kłamstwa.

Straszna jest droga życiowa chwalców kultury „zachodniej". Nie zapomnieliśmy „pamiętników" Andre Gide'a, zachwytu z jakim w roku 1940-tym mówił o „mądrości" Hitlera. Teraz jeździ po terenach Niemiec, zajętych przez Amerykan, i wygłasza ckliwe mowy wobec pupilów Baldura von Schiracha. Piętnaście lat temu Jules Romains pisał: „Faszyzm dąży do stworzenia społeczeństwa, w którym każdy znajdowałby się na swoim miejscu". Francuzi przekonali się niebawem, jakie miejsce wyznaczył im faszyzm. Co do Jules Romains'a, to zdołał w porę wyjechać do Ameryki. Teraz gloryfikuje amerykańską reakcję. Piętnaście lat temu swatał Francję z Hitlerem, nazywając projektowany związek „małżeńską parą". Dzisiaj wychwala nowego oblubieńca z dolarami. To przypomina już nie wesele, lecz raczej podrzędny „dom schadzek". Niema tu miejsca na dumę narodową, ani na miłość ojczyzny, niema tu troski o los kultury francuskiej; — jest tylko strach wobec przyszłości, nienawiść do komunizmu, chęć ukrycia się za plecami stupajki — obojętne, czy to będzie feldwebel niemiecki, czy też sheriff z Oklahomy.

Nie jest przypadkiem, że Jules Romains albo Andre Maurois są po stronie atomistów. Nie jest przypadkiem, że najlepsi przedstawiciele myśli francuskiej są po naszej stronie. We Francji, jak i w innych krajach Europy, toczy się walka o ludzką i narodową godność, o kulturę. Wśród komunistów i przyjaciół Związku Radzieckiego widzimy wielkich uczonych Francji — zmarłego Langevin'a i Jolliot-Curie, wielkich jej malarzy — Picasso i Matisse'a, wielkich jej poetów — Aragon'a i Eluard'a. Mówię „wielkich" nie tylko dlatego, że osobiście lubię barwy Matisse'a albo poetykę Eluard'a, mówię o tym, co jest bezsporne, co zmuszeni są przyznać i wrogowie. I nie dlatego Aragon i Eluard stali się wielkimi majstrami, ponieważ przyszli do nas, — przyszli do nas dlatego że są wielkimi majstrami. Przedstawiciele wyższej kultury, patrioci swego kraju, bronią oni życia od śmierci, twórczości od światowego Ku-Klux-Klanu. Widzimy, jak przeciw krzyżakom, trzymającym w jednym ręku plik dolarów, a w drugim — bombę atomową, powstaje sumienie świata. Nie po ich stronie jest Einstein, Bernard Shaw, najlepszy poeta Ameryki Łacińskiej Pablo Neruda, katolicy José Bergamin i Martin-Chauffiez, ani Jean Cassou, André Chamson i inni.

Tego lata umarł w Paryżu jeden z największych malarzy Francji Albert Marquet. Był to artysta-nowator, swe wspaniałe płótna — rzeka, drzewo, okno otwarte na ogród — tworzył z niczego — był prawowitym spadkobiercą wielkich pejzażystów przeszłości, od Claude'a Lorrain'a do Corot'a. Albert Marquet był komunistą, gorącym i wiernym przyjacielem Związku Radzieckiego (był u nas niedługo przed śmiercią). Na próżno szukałem w piśmie „Sowietskoje Iskusstwo" (Sztuka Radziecka) wiadomości o tej wielkiej stracie — nie znalazłem jej. Mówię o tym obecnie, ponieważ powinniśmy częściej i więcej myśleć o naszych przyjaciołach. Przecież ta walka, którą toczymy z ciemnymi drapieżcami Wall-Street, jest walką o kulturę i szczęście całej ludzkości.

Atomiści występują nie tylko przeciw nam, nie tylko przeciw niesfornej Europie, nie tylko przeciw własnym amerykańskim robotnikom, ruszyli na żywą, nową, namiętną sztukę. Poseł dzikiego stanu Mississipi, zamieszkałego przez niewolników i ich panów, Rankin, zażądał wygnania Charlie Chaplina z Ameryki i zbadania komunistycznej, antyamerykańskiej działalności Dorothy Parker. Czymże to najlepszy aktor filmowy naszej epoki i utalentowana pisarka amerykańska wzbudzili gniew posła Mississipi? Tym, że droga im jest kultura, kochają sztukę i, w konsekwencji, nienawidzą tej Ameryki dolara i rózgi, którą reprezentuje Rankin. Byłem w Ameryce gdy rozpoczynała się dopiero krucjata przeciw postępowi, ale już wtedy można było zobaczyć, z jaką ironią najlepszy odłam inteligencji amerykańskiej traktował próbę przyłatania moralności, filozofii i estetyki do „business'u". Teraz panowie z Washingtonu pragną „uzdrowić Europę". Między obliczeniem wydatków na poskromienie narodu greckiego a rozdziałem tek ministerialnych w szesnastu podwładnych państwach Europy prezydent Truman zajmuje się estetyką. Potępił największych mistrzów współczesnej Francji, oświadczywszy, że „prawdziwi malarze powinni przede wszystkim myśleć o podobieństwie do natury". Dla tego znawcy malarstwa to nie są filozoficzne koncepcje artysty, nie kolor, lecz tylko fotograficzne podobieństwo do natury. Wuj Sam postanowił kontrolować nie tylko żołądki, ale i dusze swych dłużników.

Nie jesteśmy sami w tej wojnie duchowej, jaką wypowiedzieli nam białoskórzy czarnosecińcy Ameryki. Z nami są młode demokracje Europy, bohaterowie Jugosławii i majstrowie Pragi, z nami jest naród francuski i nieposkromieni patrioci Grecji, z nami jest upokorzona Hiszpania i wnukowie garibaldczyków, którzy nigdy, przenigdy nie będą czyścicielami amerykańskich butów, z nami są najlepsi uczeni, poeci, malarze Europy, z nami są również wszyscy uczciwi, odważni duchem Amerykanie. Cieszy nas każde powodzenie naszych przyjaciół — w wyborach albo w narzuconej im wojnie, cieszą nas ich prace, książki, obrazy. Toć wszystko co żywe i wielkie, ci powstaje poza granicami naszego państwa, pozostaje w granicach naszej świadomości i naszego świata. Patriotyzm radziecki jest nieodmiennie związany z miłowaniem innych narodów, z troską o kulturę wszechludzką. Wiemy, że nasze państwo, nasza nauka, nasze książki potrzebne są światu. Historia postawiła nas na przodzie, miejsce to dyktuje nam nie zadowolenie z siebie, lecz zaparcie się siebie. Nie dziwimy się wściekłości, oszczerstwu, pobrzękiwaniu bronią — kto ma wielu przyjaciół, ten ma także wielu worgów. Patrzymy w przyszłość z pewnością siebie: trudny ale wysoki czas.

Co się tyczy doktora Roberta Montgomery, to radzę mu przestudiować, w chwilach wolnych od zajęć, biografię doktora Josepha Goebbelsa.

**Ilja Erenburg.** **tłum. S. B.**

STEFAN JĘDRYCHOWSKI

# EKONOMICZNE PODSTAWY SIŁY

Trzydziestoletni okres budowy i umocnienia socjalizmu w Związku Radzieckim dowiódł dostatecznie i namacalnie wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym. Siły wytwórcze mogą rozwijać się i rozwijają się w ustroju socjalistycznym szybciej, lepiej, wszechstronniej, niż w szczytowym okresie rozwoju ekonomicznego każdego z państw kapitalistycznych.

W r. 1913 Rosja carska, mimo, iż była największym terytorialnie państwem na świecie, mimo, iż po Chinach i Indiach, miała największą na świecie ilość ludności, mimo, iż posiadała wszystkie podstawowe surowce potrzebne do rozwoju przemysłowego, stała pod względem rozmiarów produkcji na piątym miejscu w świecie, a czwartym w Europie (po Stanach Zjednoczon., Niemczech, Anglii i Francji). Zacofana pod względem rozwoju przemysłowego, zależna od przywozu z zagranicy szeregu artykułów przemysłowych, Rosja była zarazem krajem zacofanym i pod względem rolniczym krajem prymitywnego rolnictwa. W tych gałęziach produkcji przemysłowej, które były jako tako rozwinięte, panoszył się kapitał zagraniczny.

W wojnie światowej i w wojnie domowej skromny potencjał ekonomiczny kraju został zniszczony w bardzo poważnym stopniu. — W niektórych dzielnicach produkcja przemysłowa spadła w 1921 roku do jakichś paru procentów produkcji w 1913 roku. Żaden inny kraj nie podniósłby się z tego dna upadku ekonomicznego bez poważnej pomocy ekonomicznej z zagranicy. Każdy zapłacić by musiał za tę pomoc ogromną daniną ze swojej samodzielności i niezależności ekonomicznej i politycznej.

Ale rewolucja socjalistyczna powołała do życia w narodzie republik radzieckich nowe siły, a raczej wyzwoliła potężne siły, drzemiące od dawna w ich masach ludowych. Rewolucja socjalistyczna złamała władzę państwową kapitalistów i obszarników, niezdolnych już do rządzenia krajem i oddała je w ręce klasy robotniczej, działając w interesie i przy poparciu ogromnej większości społeczeństwa. Rewolucja socjalistyczna przez nacjonalizację przemysłu, banków, transportu, wywłaszczenie obszarników itp. stworzyła przesłanki gospodarki planowej.

Mniej więcej od roku 1927 trwała odbudowa. W roku 1927 przekroczono już we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej przedwojenne wskaźniki. Gospodarka radziecka odrobiła zniszczenia wojenne, mogła przystąpić do realizowania nowych wielkich zadań — likwidacji zacofania ekonomicznego kraju i rekonstrukcji jego gospodarki na zasadach socjalistycznych. Zadań tych niepodobna od siebie oddzielić. Bez likwidacji zacofania ekonomicznego Rosji, bez dokonania wielkiego kroku naprzód w rozwoju ekonomicznym nie podobna było myśleć o zbudowaniu socjalizmu. A jednocześnie tylko na gruncie socjalistycznej rekonstrukcji, socjalistycznego planowania, nowego właściwego socjalizmowi stosunku do pracy, można było dokonać tak ogromnego skoku w rozwoju ekonomicznym w ciągu tak stosunkowo krótkiego czasu.

W ciągu następnego dziesięciolecia Związek Radziecki w wyniku realizacji pierwszego i drugiego planu pięcioletniego, stał się przodującym państwem przemysłowym świata. — Pod względem rozwoju produkcji przemysłowej Związek Radziecki prześcignął Francję, Anglię i Niemcy, wybijając się w przededniu drugiej wojny światowej na pierwsze miejsce w Europie i drugie w świecie. Zbudował szereg nowych gałęzi produkcji, nieznanych przed tym w Rosji. Powstało wiele gigantów przemysłowych w zacofanych przed tym okolicach. Wyrosły nowoczesne miasta na pustkowiach.

Jednocześnie z przemysłem i transportem potężne zmiany dokonane zostały w rolnictwie. Polegały one głównie na daleko idącej mechanizacji gospodarki rolnej i zorganizowaniu jej w specjalnej dla Związku Radzieckiego formie kollektywnych gospodarstw rolnych (obok pewnej ilości wielkich majątków państwowych).

W wyniku wykonania dwóch planów pięcioletnich Związek Radziecki całkowicie prawie uniezależnił się od zagranicy oraz stworzył podstawy obronności kraju.

Co zaś najważniejsza, gospodarka niemal bez reszty została uspołeczniona w formie państwowej i spółdzielczej. W ten sposób zakończono budowę socjalizmu i zlikwidowano podział na klasy społeczne.

W tym samym czasie świat kapitalistyczny przeżywał okres głębokiego kryzysu ekonomicznego, który wyraził się w bardzo poważnym spadku produkcji, bezrobociu, niszczeniu sił wytwórczych.

Dalszy rozwój ekonomiczny Związku Radzieckiego doprowadziłby niechybnie w ciągu niezbyt długiego okresu czasu do prześcignięcia pod względem rozmiarów produkcji — największego państwa kapitalistycznego — Stanów Zjednoczonych—oraz do prześcignięcia przodujących państw kapitalistycznych również pod względem rozmiarów produkcji na głowę ludności.

Druga wojna światowa i najazd hitlerowski przerwały ten rozwój. Związek Radziecki musiał bronić samego swego istnienia i wolności narodów świata przed zalewem hitlerowskiego barbarzyństwa. Wojna niemiecko-radziecka oznaczała również próbę sił dwóch systemów ekonomicznych — kapitalistycznego, reprezentowanego przez hitlerowskie Niemcy i socjalistycznego, reprezentowanego przez Związek Radziecki. Przez kilka lat Związek Radziecki walczył sam na sam z hitlerowskimi Niemcami i ich sojusznikami, opierając się głównie na własnych zasobach, na własnych siłach. Pomoc zachodnich aliantów stanowiła tylko drobne w stosunku do własnych zasobów — uzupełnienie. W wojnie tej system socjalistyczny zdał egzamin z wyższości ekonomicznej nad systemem kapitalistycznym. Przy tym decydujące znaczenie miał nie tylko ten poziom rozwoju sił wytwórczych, jaki dzięki systemowi kapitalistycznemu został osiągnięty w chwili wybuchu wojny. W sumie razem z krajami europejskimi okupowanymi w toku wojny, Niemcy hitlerowskie reprezentowały większy potencjał ekonomiczny, niż Związek Radziecki.

Zwycięstwo wojenne Związku Radzieckiego jest rezultatem także większej sprawności planowej gospodarki socjalistycznej niż gospodarki wojennej faszyzmu w toku samej wojny, a przede wszystkim moralnej wyższości ludzi, których wychował socjalizm, nad ludźmi, których wychował kapitalizm.— Bohaterstwo socjalistycznego budownictwa z okresu pierwszych planów pięcioletnich przerodziło się w bohaterstwo na polu walki. Decydujące znaczenie miał człowiek. Ale człowiek mógł przeważyć szalę walki między innymi dlatego, że gospodarka socjalistyczna podniosła siły wytwórcze kraju na odpowiedni poziom.

Wyższość planowanej gospodarki socjalistycznej nad anarchiczną gospodarką kapitalistyczną, która tak dobitnie ujawniła się w toku zwycięskiej wojny, znalazła też swój wyraz w powojennych przemianach, t. zw. rekonwersja tj. przestawienie gospodarki wojennej z powrotem na tory pokojowe, która w krajach kapitalistycznych sprzężona jest z ogromnymi trudnościami i której towarzyszy spadek produkcji i wzrost bezrobocia w szeregu gałęzi produkcji, w Związku Radzieckim dzięki socjalistycznemu planowaniu odbyła się stosunkowo szybko i łatwo.

Dziś ZSRR jest w toku pomyślnej realizacji nowego pięcioletniego planu odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej, opracowanego na okres 1946 — 1950. W wyniku wykonania tego planu, w r. 1950 przedwojenny ogólny poziom produkcji przemysłowej zostanie przekroczony o 49 proc. Związek Radziecki dokona nowego ogromnego skoku pod względem ekonomicznym. Gospodarka socjalistyczna ma przed sobą perspektywę nieustannego bezkryzysowego rozwoju.

Rozwój gospodarczy Związku Radzieckiego stanowi dziś nie tylko sprawę narodów radzieckich, stanowi sprawę całego świata. — Rozwój ten stanowi jeden z warunków ochrony niezależności gospodarczej i politycznej szeregu narodów świata przed kaprysami światowego kapitalizmu, przed ubocznymi dążeniami amerykańskiego monopolistycznego kapitału.

W szczególności dla nas, dla Polski, sąsiedztwo przodującego pod względem ekonomicznym i technicznym, państwa socjalistycznego posiada ogromne znaczenie. Współpraca ekonomiczna ze Związkiem Radzieckim daje naszej polityce gospodarczej tę swobodę działania, która jest jej potrzebna dla realizacji naszych własnych planów gospodarczej odbudowy i rozbudowy.

W przeciwieństwie do mocarstw imperialistycznych Związek Radziecki nie jest zainteresowany w hamowaniu rozwoju gospodarczego innych krajów. Związek gospodarki radzieckiej z gospodarką światową jest bowiem zupełnie innego typu, nie polega on na walce o rynki zbytu i źródła surowca, opiera się on na zasadzie wzajemnej pomocy gospodarczej i wymianie nadwyżek każdego kraju.

Gdyby nie istnienie Związku Radzieckiego i stosunki gospodarcze z nim, stalibyśmy oko w oko z potężnymi światowymi koncernami kapitalistycznymi przy rozwiązywaniu każdego z problemów naszej gospodarki: aprowizacji w kraju, zaopatrzenia w surowce i zaopatrzenia w wyposażenia techniczne.

Współpraca gospodarcza ze Związkiem Radzieckim pozwala nam uniknąć tego groźnego sam na sam ze światowym kapitalizmem. Pozwala ona nam na wykonanie naszego planu odbudowy gospodarczej w oparciu o własne siły, bez oglądania się na pomoc z zewnątrz. Pozwala nam z ufnością patrzeć w przyszłość.

Zwycięstwo ustroju socjalistycznego nad ustrojem kapitalistycznym nie ulega wątpliwości. Dużo dowodów dał na to Związek Radziecki, który wyszedł zwycięsko z niezwykle ciężkich prób i niepowstrzymanie idzie naprzód.

**Stefan Jędrychowski**

STANISŁAW EHRLICH

# Pierwsza konstytucja Republiki Radzieckiej

W PIERWSZYCH latach po rewolucji często można było spotkać się z poglądem, kwestionującym samo istnienie prawa w młodej republice radzieckiej. Ideologowie mieszczaństwa, którzy utożsamiali prawo ze „sprawiedliwością", uważali układ społeczny, w którym prawo nie broniło własności prywatnej — za niesprawiedliwy, za pozbawiony ładu prawnego w ogóle. Takie opinie mające swoje źródło bądź w nienawiści bądź w ignorancji nie wymagały odparcia, obalały je same fakty.

Rewolucja Październikowa wykazuje tę samą tendencję do jak najszybszego zalegalizowania stworzonego przez życie stanu faktycznego, jaką przejawiły wielkie przewroty społeczne mieszczaństwa. „Deklaracja praw ludu pracującego i eksploatowanego" uchwalona 18. I. 1918 na III Wszechrosyjskim Zjeździe rad robotniczych chłopskich i żołnierskich delegatów oraz konstytucja Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Radzieckiej Republiki z 10. VII. 1918. (integralną częścią której stała się Deklaracja) były proletariackim odpowiednikiem wielkich aktów konstytucyjnych rewolucyjnej burżuazji i konstytucji Stanów Zjednoczonych z 17. IX. 1787 r. i pierwszych dziesięciu poprawek do niej, zawierających deklarację praw, a także francuskiej „Deklaracji praw człowieka i obywatela" z 26. VIII. 1789 r. i jakobińskiej konstytucji z 24. VI. 1793 r.

Nic zatem dziwnego, że zwycięskiej klasie robotniczej śpieszno było wprowadzić na miejsce starej praworządności, która straciła „społeczny grunt pod nogami" — nową, rewolucyjną praworządność.

Pierwszą konstytucję Radzieckiej Republiki uchwalono na V Wszechrosyjskim Zjeździe Rad w okolicznościach niezwykle dramatycznych. Ledwie zdołano zażegnać groźbę inwazji niemieckiego imperializmu, dzięki podpisaniu pokoju w Brześciu Litewskim (3. III. 1917), a już w kwietniu rozpoczęła się zbrojna interwencja koalicji na Dalekim Wschodzie i Północy, gdzie w Murmańsku i Archangielsku został wysadzony desant angielski. Miesiąc później wybucha bunt czechosłowackich legionów na Syberii, na Uralu i Powołżu. Wojna domowa nie przygasa ani na chwilę. Bunt białogwardzistów, sabotaże żywnościowe bogatego chłopstwa są chlebem powszednim. W dodatku 4. lipca, a więc w dniu otwarcia V Zjazdu Rad „lewi — eserowcy" urządzają w Moskwie powstanie i w ciągu kilku godzin ostrzeliwują z artylerii Kreml. A w trzy dni później lewy — eserowiec Bliumkin dokonuje prowokacyjnego zamachu na ambasadora niemieckiego hr. Mirbacha, zamierzając w ten sposób zniweczyć drogo okupiony pokój brzeski.

W takich to warunkach została uchwalona pierwsza radziecka konstytucja.

Uchwalenie konstytucji poprzedził cały szereg dekretów. Regulowały one podstawowe kwestie ustrojowe, i tworzyły zręby nowego aparatu państwowego — często w sposób żywiołowy, pod dyktando rewolucyjnych konieczności. „Dekret o pokoju", który podnosił do godności zasady konstytucyjnej stary postulat bolszewików samookreślenia narodów, aż do prawa oddzielenia się od narodu panującego, oraz „Deklaracja praw narodów Rosji" kładły podwaliny federalnej organizacji socjalistycznego państwa. Natomiast dekrety „o powołaniu do życia Rady Komisarzy Ludowych", „o pełni władzy rad", „o prawach i obowiązkach rad" stworzyły zarys systemu radzieckiego który jest polityczną formą dyktatury proletariatu. Seria dekretów nacjonalizacyjnych stworzyła przesłanki dla przejścia w dalszej przyszłości na tory gospodarki planowej i dlatego Lenin określał je jako „pierwsze kroki na drodze do socjalizmu". I wreszcie ostatnia grupa dekretów dawała masom demokratyczne prawa, jakich były pozbawione za czasów carskiego reżimu, kładąc nacisk — i to była rzecz nowa — nie na ich zadeklarowanie, lecz na ich zagwarantowanie.

Rzecz jasna, że dekrety uchwalane w tak dramatycznych okolicznościach musiały być przerabiane tym bardziej, że regulowały one stosunki społeczne, które nie miały precedensu. Lenin wyjaśniał: „my jeszcze nie znamy takiego socjalizmu który by można ułożyć w paragrafy"..

„Deklaracja praw ludu pracującego i eksploatowanego", której autorem był Lenin i konstytucja z 7. VII. 1918 r. opracowana przy jak najaktywniejszym udziale Swierdłowa i Stalina, nie były prostym uporządkowaniem i skodyfikowaniem rozrzuconych i naprędce redagowanych dekretów.

Osobliwością tej konstytucji było to, że „nie wymyśliła jej jakaś komisja, nie stworzyli prawnicy, ani nie była przepisana z innych konstytucji. „Nie było dotąd w świecie takiej konstytucji, jak nasza — mówił Lenin. — W niej zapisane doświadczenie organizacji i walki przeciw eksploatatorom". Pierwsza konstytucja radziecka „wyrasta w toku rozwijającej się **walki klasowej** w miarę dojrzewania **klasowych przeciwieństw**". Taka była osobliwa geneza tej konstytucji która stała się skapitalizowanym doświadczeniem rewolucji. Osobliwością zaś podłoża społecznego, które miała utrwalić, było to, że po raz pierwszy w historii razem z proletariatem biorą czynny udział w walkach rewolucyjnych najszersze masy chłopskie. Była to rzeczywiście konstytucja niepodobna do żadnej innej konstytucji, prawdziwa konstytucja ludu pracującego.

Konstytucja ta nie mogła, oczywiście, znaleźć łaski w oczach mieszczaństwa zachodnioeuropejskiego. I to jest naturalne. Wymaga natomiast kilku słów wyjaśnienia, dlaczego została potępiona przez przywódców zachodniej socjal-demokracji z Kautskim na czele?

Ostra walka, jaka zrodziła konstytucję, musiała na niej wycisnąć swoje piętno. Zachowanie zasad „czystej demokracji" według wzorów burżuazyjno - parlamentarnych, jak tego domagał się Kautski, było niepodobieństwem w sytuacji, w której wróg klasowy walczył z całą zaciętością i bezwzględnością według zasad „catch as catch can". Zwycięskiej rewolucji można było zarzucić nie okrucieństwo, lecz raczej naiwną pobłażliwość wobec nieprzejednanych wrogów. Gen. Krasnow, któremu wrócono wolność, na słowo honoru umknął i stanął na czele kozaków maszerujących na Piotrogród. Junkrzy zwolnieni 7 listopada również na słowo honoru odpłacili proletariuszom za wspaniałomyślność przelewając ich krew w zbrojnym powstaniu. Młoda Republika Rad szukała swego rodowodu w Komunie Paryskiej. Nie chciała jednak ani powtarzać jej błędów, ani naśladować jej słabości. Burżuazja imająca się cynicznie, najpodstępniejszych metod walki została pozbawiona praw politycznych. Art. 7 „Deklaracji praw ludu pracującego i eksploatowanego" głosił „...w chwili decydującej walki proletariatu z jego eksploatatorami nie ma dla nich miejsca w żadnym z organów władzy. Władza winna przypaść w całości i wyłącznie masom pracującym..."

A art. 23 konstytucji postanawiał, że republika „pozbawia (liszaet) poszczególne osoby i grupy praw, które wykorzystywały je ze szkodą interesów socjalistycznej rewolucji". W ten sposób powstała kategoria ludzi pozbawionych za stosunek do rewolucji socjalistycznej praw politycznych tzw. liszeńcy.

Konstytucja ponadto uprzywilejowała w pewnym stopniu w dziedzinie praw wyborczych proletariat miejski, który na Wszechrosyjski Zjazd Rad wybierał 1 delegata na 25000 wyborców, podczas gdy okręgi wiejskie wybierały 1 delegata na 125000 mieszkańców. Rozpiętość ta nie jest tak wielką, jak się na pierwszy rzut oka wydaje, ponieważ w pierwszym przypadku chodzi o wyborców, w drugim zaś o **mieszkańców**. Rozróżnienie to było podyktowane z jednej strony kierowniczą rolą proletariatu miejskiego w rewolucji, z drugiej zaś niskim poziomem uświadomienia politycznego mas chłopskich pogrążonych w mrokach analfabetyzmu.

Bolszewicy zawsze podkreślali, że pozbawienie praw wyborczych burżuazji, jak i nierówne wybory są środkiem przejściowym, którego zastosowanie narzucił ostry przebieg walki klasowej. Lenin wyraźnie mówił, że „w miarę zanikania oporu eksploatatorów konstytucja radziecka zostanie rozciągnięta **na całą ludność**" (podkr. Lenina). Toteż gdy zmierzchły ostatnie refleksy walki klasowej, konstytucja z 5. XII. 1936 r. (Stalinowska) wypełniała tę obietnicę Lenina.

Sprawa „liszeńców" była jednak kamieniem obrazy nie tylko dla burżuazji, ale i dla socjal-demokracji zachodnio-europejskiej, była wykorzystana dla zohydzenia dyktatury proletariatu. Kautski i słyszeć nie chciał o tym, że jest to wolność i demokracja dla eksploatowanych dotąd mas pracujących, które przez uczestnictwo w radach zostały dopuszczone po raz pierwszy do władzy. Domagał się on nieustępliwie i pryncypialnie „czystej demokracji", demokracji **dla wszystkich.** Kautski, abstrahując od konkretnej sytuacji rewolucyjnej domagał się tym samym samobójstwa politycznego rewolucji. Sprawa „liszeńców" przesłaniała nie tylko mieszczaństwu, ale i wielu socjal-demokratom zarówno polityczne, jak i inne zdobycze Rewolucji Październikowej: w dziedzinie narodowościowej, gdzie wydano bezwzględną walkę szowinizmowi i stworzono podwaliny dla rozwoju ciemiężonych dotąd narodów w ramach własnych organizmów państwowych, przesłaniała także wszystkie wielkie zdobycze socjalne.

A jednak ani „liszeńcy" nie byli zaprzeczeniem zasad prawdziwej demokracji — jeśli wziąć pod uwagę konkretną historyczną sytuację — ani ograniczenie praw burżuazji nie było koncepcją wyłącznie bolszewicką. Postulat ten wysuwali na wiele lat przed rewolucją również mieńszewicy i kto wie, czy właśnie pod tym względem nie należy im się palma pierwszeństwa. Nikt inny jak wódz mieńszewików Plechanow w 1903 r. oświadczył z trybuny II zjazdu Rosyjskiej Socjal-Demokratycznej Rob. Partii: „Rewolucyjny proletariat mógł by ograniczyć polityczne prawa klas wyższych podobnie jak wyższe klasy ograniczały kiedyś jego prawa polityczne. O przydatności tego środka można by jedynie sądzić z punktu widzenia zasady **salus revolutiae suprema lex** (podkr. moje — St. E.) I ten punkt widzenia winniśmy również zająć w kwestii trwałości parlamentów. Jeśli w porywie rewolucyjnego entuzjazmu naród wybrał by bardzo dobry parlament — swego rozaju — chambre introuvable, to do nas należało by uczynić z niego parlament długowieczny; natomiast jeśli by wybory wypadły niepomyślnie, należało by postarać się o **rozpędzenie** (podkr. moje — S. E.) takiego parlamentu nie w ciągu dwóch lat, lecz jeśli to możliwe, w ciągu dwóch tygodni".

Tak wygląda historia w świetle faktów. Bolszewicy byli „pojętnymi uczniami" i nie jest ich winą, że stary rewolucjonista Plechanow u schyłku swoich dni zdradził nie tylko naukę marksizmu, której był niegdyś świetnym przedstawicielem, nie tylko rewolucję, ale i samego siebie. Kautski, oczywiście, doskonale wiedział, jakie było historyczne podłoże konstytucyjnych postanowień które uczynił przedmiotem swoich ataków i dlatego Lenin nie wahał się przygwoździć go słowem: **renegat.**

Dziewięć lat przed uchwaleniem „Deklaracji" pisał Lenin w nielegalnym piśmie „Proletariusz": „Istota konstytucji polega na tym że zasadnicze ustawy państwa i ustawy dotyczące prawa wyborczego do przedstawicielstw narodowych, ich kompetencji itd. wyrażają rzeczywisty stosunek sił w walce klasowej. Fikcyjną konstytucja jest wtedy, gdy ustawa i rzeczywistość rozchodzą się, nie fikcyjną, gdy się ze sobą pokrywają".

Taką właśnie „niefikcyjną" konstytucją jest pierwsza konstytucja Radzieckiej Republiki. Była nie tylko podsumowaniem pewnego historycznego etapu rewolucji, uogólnieniem jej doświadczeń, ale również wytyczeniem drogi do ustroju socjalistycznego. Była pierwszym politycznym zwycięstwem socjalizmu. Konstytucja uczyła demokracji niedoświadczone masy, które po raz pierwszy zostały wciągnięte do aparatu państwowego, tworzyła legalne przesłanki dla przejścia do socjalizmu. W skali międzynarodowej ukazywała drogę i sposoby walki z kapitalizmem. Była wymownym świadectwem, że nie imperialiści kończą wojnę lecz zwycięska robotnicza rewolucja". Taki był pierwszy kontrefekt prawniczy dyktatury proletariatu.

**Stanisław Ehrlich**

Sztab rewolucji październikowej

№ 209
Суббота.
28 октября 1917 г.

ИЗВѢСТІЯ

ЦѢНА:
въ Петроградѣ 15 коп.
на ст. жел. д. 18 коп.

Центральнаго Исполнительнаго Комитета
и Петроградскаго С[illegible]
РАБОЧИХЪ и СОЛДАТСКИХЪ ДЕПУТАТОВЪ.

Адресъ конторы: Литейная, Сабанѣевъ пер., д. № 6. Телефонъ № 218-41.
Адресъ редакціи: Смольный Институтъ, 2-й этажъ комната № 14. Телефонъ № 34-89.

Въ виду созыва въ теченіи ближайшихъ дней Второго Всероссійскаго Съѣзда Совѣтовъ Крестьянскихъ Депутатовъ, **крестьянъ-делегатовъ** пріѣзжавшихъ на Второй Всероссійскій Съѣздъ Совѣтовъ Рабочихъ и Солдатскихъ Депутатовъ **просятъ остаться** для участія въ работахъ этого съѣзда.

ДЕКРЕТЪ О ЗЕМЛѢ

Dekret o ziemi

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

Pierwszy wstęp do poematu

# PEŁNYM GŁOSEM*)

Szanowni
towarzysze potomni!
Dłubiąc lajno przeszłości
stwardniałe na kamień,
przetrząsając ciemnice wspomnień,
być może
traficie
i na mnie
I może profesor
wam powie,
sypiąc z rękawa
uczone wywody,
że gdzieś tam
żył pewien człowiek —
piewca kipiącej, a wróg surowej wody.
Zdejm okularów rower,
profesorze!
Sam ja o sobie
wszystko
wyłożę.
Ja, asenizator
i woziwoda,
wezwany byłem
na front rewolucji,
bym służbę
w pańskich poezji ogrodach —
tej baby kapryśnej —
porzucił.
Zasadziło sad aż miło
dziewczę
lube,
daj mi
grzędę.
„Sama sad ten zasadziłam,
sama go polewać będę."
Ten śmigusem wiersze kropi,
ów bez lejka
z buzi prycha —
wycacane mądrale,
wymądrzałe cacusie —
kto połapie się, u licha!
Kwarantanna ich nie wstrzyma —
mandolinj na sto rąk:
„Ta ra-tina, tara-tina,
brzd-dą-k"...
Niewielki to zaszczyt
z takiego kwietnika
popiersie swoje wychylić,
na skwerach,
gdzie biąka się charkot gruźlika,
gdzie z..... chuligan,
a z nimi syfilis.
Mnie też gniótł usta
propagandy ciężar,
ja też
romance-bym na pudy
pieścił —
zawszeć to milej
i przecież pocześniej.
Lecz ja —
żem ostro
sam się
uśmierzał,
przydeptywałem
gardziel swojej pieśni.
Towarzysze potomni,
posłuchajcie —
oto
agitator,
wiecowy pyskacz —
zagłuszywszy
poezji potok,
przesadzę krokiem
liryk tomiska,
jak żywy
z żywym rozmawiając z bliska.
Przyjdę ja do was
w komunistyczne daleko,
ale nie jak
pieśniany jesieninowski przedsłaniec.
Mój wiersz do was dojdzie
nad grzbietami wieków,
nad głowami poetów
i słupami granic.
Mój wiersz do was dojdzie,
ale dojdzie nie tak,
jak strzała wypuszczona w miłosnej lir pogoni,
Jak do rąk numizmatyka —
wytarta moneta,
ani jak światło gwiazd
w sto lat po ich agonii.
Mój wiersz
przez natłok lat
przeciśnie się z trudnością,
wychynie,
ciężko,
szorstko —
widomy,
jako do naszych dni
dociera wodociąg
wzniesiony jeszcze pracą
niewolników Romy.
Z kurhanów ksiąg,
gdzie wiersze czas pogrzebał,
żelastwo strof przypadkiem kto odsłoni;
z szacunkiem
pyłek
ocierać z nich trzeba —
to szczątki starodawnej,
ale groźnej broni.
Ja
w ucho
słówek
łechcących nie kładę;
nie czekaj,
uszko dwuznacznikom radę
nie zarumienisz się
przez papiloty.
Armię moich kartek
rozwinąwszy w paradę,
lustruję front
i strof przeglądam roty.
Wiersze tu stoją
ciężko jak z ołowiu,
gotowe brać i śmierć
i nieśmiertelną sławę.
Zamarły poematy
trzymając w pogotowiu
lufy tytułów,
aby dać z nich salwę.
Broń
najmilszego typu
gotując,
by skoczyć z pokrzykiem,
zastygła
kawaleria dowcipu,
podniósłszy rymu
toczoną pikę.
I wszystką
siłę zbrojnego żołnierza,
co lata zwycięstw przebiegł
do dwudziestej mety,
aż do ostatniej kartki
powierzam
tobie,
proletariuszu tej planety.
Moim bo wrogiem
jest jawnym i starym,
kto wrogiem mas
robotniczej klasy.
Ściągnęły
nas
pod czerwone sztandary
lata roboty
i chleba nienasyt.
My otwieraliśmy
Marksa tomy,
jak w domu własnym
otwierasz okiennice,
lecz i bez tekstu
każdemu wiadomy
był obóz,
z jakim trzeba iść i bić się.
Myśmy
dialektykę
brali nie z Hegla,
sama
wdzierała się wrzawą bitewną,
kiedy precz
pod kulami
burżuazja biegła,
jak niegdyś
my
uciekaliśmy przed nią.
Za geniuszami
krokiem
niepocieszonej wdowy
sława niech drepcze
w żałobnym orszaku —
umrzyj, mój wierszu,
zgiń jak szeregowy,
jak bezimiennie
nasi ginęli w ataku.
Gwiżdżę
czy z brązu
ktoś mi kurtkę skroi,
gwiżdżę na płyty marmurowych skalisk,
złączmy się w sławie —
toć my wszyscy swoi —
niech jako wspólny pomnik nasz stoi
wzniesiony
w bojach
socjalizm.
Potomni,
zarzućcie słowników pływaki:
z Lety
wyłonią się
szczątki słów takich,
jak „prostytucja",
„blokada",
„gruźlica".
Dla was to
bujnych,
nabitych wigorem,
poeta
chorą piwocinę
w ulicach
zlizywał plakatu jęzorem.
Z ogonem lat przydługich
wyglądam już niczem
wykopaliskowe
cudo kosmate.
Ruszmy się,
Towarzyszko, nazywana życiem,
przetopmy
w pięciolatce
dni naszych ostatek.
Do moich
wierszy
rubel się nie tulił,
Nie spałem w łóżku
z różanego drzewa.
I oprócz
świeżo upranej koszuli —
szczerze wam mówię —
nic mi nie potrzeba.
Zjawię się
w Ce Ka Ka
idących
jasnych wiosen,
nad bandą
rymopisów
chuchających w pieniążek,
jak legitymację bolszewicką
wzniosę
wszystkie
sto tomów
moich partyjnych książek.

Przełożył ADAM WAŻYK.

*) Poemat ten w przekładzie Władysława Broniewskiego był drukowany w „Kuźnicy" nr 23, 1946 r.

N. TICHONOW

## PLAC BASTYLII

Ruszył Birnamski las do Dunzinanu,
A jeśli cała ziemia by ruszyła,
Widz nie ochłonąłby od huraganu
I jakażby w tragedii luka była!

Widziałem dziś, lud ruszył od Bastylii,
Ogromny las Paryża szedł wesoło,
Szli starcy, którzy wnuków prowadzili
I szły kobiety z siostrą — Karmanioląą.

Giserzy, maszyniści i ślusarze
W szeregach przyjacielski gwar mieszali,
I za ich pieśni dźwięczącym żelazem
Szła burza haseł wykutych ze stali.

Ja prostym wierszem swoją rzecz wywiodę
Nie przeto, abym wymyślnym nie władał,
Lecz że dla ludzi, zbratanych pochodem,
Proste się słowo w czarodziejstwo składa.

To słowo ziemię ogrzewało zimną
W odnalezionej braterstwa porące,
Z ulic Paryża — po Kreml biło hymnem
W ten dzień, jakiego nie ujrzałem więcej.

Poznaj, Szekspirze, las sztandarów takich,
Las, co starł z ziemi spór wieków minionych.
Jaki byś chwycił zwój i kreślił znaki,
By w nim zapisać ruch ulic czerwonych.

Wszystkie się czasy w jeden zespoliły;
I ten, który Bastylii skruszył mury,
W radzieckim wieku wolny wstał z mogiły,
Szedł wznosząc czapkę frygijską do góry.

Moje stulecie uwagą mnie darzy,
I wiele, wiele mógłbym opowiedzieć,
Lecz tego dnia widziałem taki Paryż,
że obraz jego można wyryć w miedzi.

Przełożył WIESŁAW KARCZEWSKI.

A. A. ŻAROW

## NA ŚMIERĆ JESIENINA

To jednak jest trochę dziwaczne,
Jakże nie dziwić się, że na suficie,
Na zwyczajnym sznurku od walizki
Skończyłeś swe rozwiązłe życie.

To jest jednak, wybacz, ale głupie
I bezmiernie przykre, przyjacielu,
że twojego, Jesienin, zdjęli trupa
Spod sufitu w Angielskim Hotelu.

Wybaczyliśmy wszystkie pijaństwa,
Gdy dzwon serca w twoich wierszach śpiewał,
Lecz takiego złego chuligaństwa
Nikt po tobie, nikt się nie spodziewał.

Widać, była to pomyłka losu.
Nic naprawić tego nie zdoła, niestety.
Opłakują ciebie przyjaciele,
Płaczą skrzypce i płaczą kobiety.

Świece gwiazd i księżyc pyszną wstęgą
Zakwitły nocy tej na nieboskłonie,
I przed twego talentu potęgą
Świat się zdawał cały giąć w ukłonie.

Na co się teraz wszystko przyda?
Żyć weselej jednak było, bracie!
Oto z bólem musimy kryć razem
Urazę
Do ciebie i do twych przyjaciół.

I jest ktoś, ktoś najbardziej dotknięty
I na ciebie, poeto, obrażony,
że do knajp, gdzie twój świat był zamknięty,
Uniosłeś czar rodzinnej strony.

Dla wsi nowej czy nowej fabryki
Ty już oddawna żyć przestałeś.
I tęsknią, tęsknią tony harmoniki
Do słów,
Których nie napisałeś.

Przełożył ANTONI SŁONIMSKI.

# Wizyta pisarzy radzieckich w Polsce*)

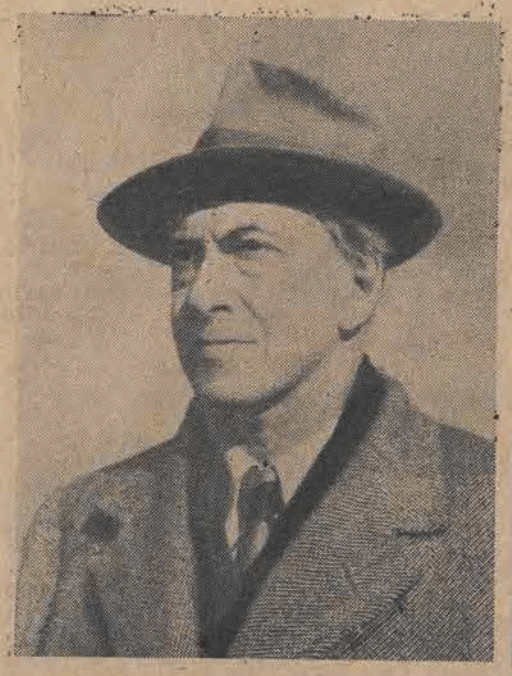

**ILJA ERENBURG (1891)**

Brał udział w podziemnym ruchu socjalistycznym za rządów carskich. Uzyskał sławę europejską dzięki swoim powieściom „Julio Jurenito" (1922), „Życie i śmierć Kurbowa" (1923), „Trust D. E." (1923) i in. i felietonom politycznym. W czasie ostatniej wojny drukował ostre namiętne artykuły, zwrócone przeciw najeźdźcom hitleowskim. Na marginesie swej twórczości powieściopisarskiej i publicystycznej pisał utwory liryczne.

**ALEKSANDER TWARDOWSKI**

poeta rosyjski urodzony na Smoleńszczyźnie w roku 1910. Debiutował w roku 1924. W roku 1926 wydał poemat „Kraina mrówek" Poemat ten został odznaczony nagrodą stalinowską. W 1946 r. ukazał się poemat Twardowskiego, oparty na motywach ludowych p. t. „Wasilij Tiorkin", za który poeta otrzymał po raz drugi nagrodę stalinowską. Twórczość Twardowskiego jest ściśle związana ze sprawą budownictwa socjalistycznego i walki z faszyzmem.

**PAWŁO TYCZYNA**

poeta ukraiński, urodzony w roku 1891 we wsi Piaski w okolicy Czernihowa. Debiutował w roku 1918 tomem wierszy „Słoneczne klarnety". Następne jego utwory „Wiatr z Ukrainy", „Partia prowadzi", „Stal i uczucie" świadczą o zerwaniu poety z widocznym we wczesnych utworach religijno-mistycznym odczuwaniem świata. W okresie wojny poeta był korespondentem wojennym. Na froncie powstały nowe tomy jego wierszy, poświęcone sprawie zwycięstwa postępu nad faszyzmem.

**PIOTR BROWKA**

urodzony w 1905 roku w rodzinie chłopskiej. Utwory jego oparte są na białoruskim folklorze. W późniejszym okresie swej twórczości Browka uświadamia sobie znaczenie i rolę chłopstwa w państwie socjalistycznym. Bohaterami poematów jego z czasu wojny są partyzanci.

*) W związku z miesiącem wymiany kulturalnej polsko-radzieckiej, przybyli do Polski wybitni pisarze radzieccy, którzy zwiedzili główne ośrodki naszego kraju.

MIECZYSŁAW JASTRUN

# MAJAKOWSKI

PIERWSZY etap twórczości Majakowskiego związany jest z futuryzmem. W tym okresie poezja Majakowskiego wyraża bunt przeciw obyczajowości mieszczańskiej w życiu, przeciw symbolizmowi w sztuce. Ten bunt nosi jeszcze cechy cyganerii literackiej, jest raczej formalny, niż społeczny, lecz już „Obłok w spodniach" jest nie tylko eksperymentem literackim, rozbijającym dotychczasowe konwencje prozodii rosyjskiej; w swój bunt przeciw formom życia mieszczańskiego wprowadza Majakowski element pozytywny: wiarę w człowieka. Człowiek ten tu jeszcze abstrakcyjny, skonkretyzuje się w późniejszych utworach poety. W poemacie „Wojna i świat" (1916) daje Majakowski wizję współczesnego Babilonu kapitalistycznego, z niebywałą siłą uderza w imperialistów, inspiratorów wojny, w morderców narodów. Pacyfizm Majakowskiego w tym utworze nosi jeszcze charakter utopijny, podobnie jak pacyfizm ówczesnych pisarzy zachodnio-europejskich; do krainy utopii socjalistycznej prowadzi go protest humanisty przeciw przemocy człowieka nad człowiekiem.

Rewolucja Październikowa ukazuje Majakowskiemu istotę dialektyki historii. Poeta staje zdecydowanie po stronie walczącego proletariatu.

W czasie wojny domowej Majakowski pisze wielką ilość wierszy agitacyjnych, rysuje mnóstwo plakatów, wzywa do walki z białą interwencją, z głodem i tyfusem. Posługuje się często motywami piosenki ludowej, którą przystosowuje do swoich celów.

W latach 1923—1924 Majakowski pisze poemat „Lenin". Następnym wielkim poematem Majakowskiego jest „Dobrze" (1928). Poemat ten wyraża afirmację rzeczywistości radzieckiej; nad obrazami nieszczęść, wojny domowej i głodu, triumfuje w nim wiara w socjalizm. Jemu oddaje poeta swój talent burzliwy. Uczeń Chlebnikowa, najfantastyczniejszego z futurystów rosyjskich, przekształca się w zdyscyplinowanego retora i trybuna rewolucji. Estetа i formalista, fantasta („Nie mężczyzna lecz obłok w spodniach") odnajduje krainę swej poezji w kraju Rad, „prozę" pracy fabrycznej sławi w swoich poematach, wielbi bohaterów budownictwa socjalistycznego, chce być jednym z wielu wznoszących zręby nowego ustroju. Niedawny kompan futurystów, odżegnuje się od nich, ze zjadliwą ironią mówi o imaginistach i akmeistach.

Wam mówię
genialny, czy nie genialny,
ja, —
co rzuciłem głupstwa
i pracuję w Roście,
mówię wam —
póki kolbami jeszcze nie wygnali —
Dość!
Dość!

Włodzimierz Majakowski

Rzućcie,
pluńcie
i na rymy
i na arie
i na róż bukiet
i na tym podobne faramuszki
z arsenałów sztuki.
Majstrowie
a nie długowłosi kaznodzieje
potrzebni są nam!
Słyszycie jęk szalony!
parowozy podniosły panikę. —
„Dajcie nam węgla z Donu!
Maszynistów,
ślusarzy,
mechaników!"

W pamiętniku swoim notuje poeta w roku 1919: „Wstąpiłem do oddziału agitacyjnego Rosty". A w roku 1920: ...„Ukończyłem „Sto pięćdziesiąt milionów". Drukuję bez nazwiska. Chcę, żeby każdy dopisywał i poprawiał. Nie robiono tego, ale nazwisko wszyscy znali... Dni i noce Rosta. Atakują rozmaite Denikiny. Piszę i rysuję. Zrobiłem trzy tysiące plakatów i sześć tysięcy napisów".

Majakowski lubi posługiwać się gigantycznymi formami, lubi popisywać się „milionami", podobny do dobrodusznego olbrzyma z baśni. „Jego wiersze — mówi Erenburg w swych „Portretach poetów rosyjskich" — należy ryczeć, trąbić, wykrzykiwać na placach. Jego obrazy — nic to, że niekiedy naiwne — po prostu fizycznie są większe od zwykłych".

We wczesnych utworach bunt Majakowskiego przybiera niekiedy formy przypominające prometejską walkę z Bogiem, częstą u poetów romantycznych i nieobcą Baudelaire'owi. Również erotyka Majakowskiego w poematach przedrewolucyjnych przypomina demoniczny erotyzm romantyków i symbolików. Jego furia miłosna, rozsadzająca ramy wiersza, każe niejednokrotnie myśleć o IV części „Dziadów".

Po rewolucji nie spotykamy już tych motywów u Majakowskiego. Formalista i eksperymentator odnalazł wspaniałą pożywkę w otaczającym go nowym życiu. — Dało ono rezonans olbrzymi jego pełnemu głosowi, jaskrawej fantazji pozwoliło wcielić się w konkretne formy planów budownictwa socjalistycznego. Starczyło mu oddechu nie tylko dla napisania marszów i hymnów rewolucji, godnych, by przetrwały stulecia, umiał również przetopić w poezję żmudną prozę powszedniego dnia państwa robotników i chłopów.

Poematy i wiersze Majakowskiego stały się już własnością szerokich rzesz czytelników. Popularność ich tłumaczy się nie tylko tematyką społeczną i uderzającą, plakatową, retoryczną formą, jest w nich również wiele z wyobraźni ludowej.

Rytmika Majakowskiego jest nieregularna, oparta na akcencie oratorskim, stąd znamienna forma graficzna jego wierszy, dostosowana do wygłaszania ich z estrady. Forma Majakowskiego, mimo hiperbolizmu, tak znamiennego dla całej poetyki tego pisarza, zmierza w ostatnim okresie jego twórczości do samoograniczenia i uproszczenia składni i obrazów. Jego nowatorstwo ma dzięki temu rysy trwałe, że oparło się na żywym, potocznym języku mas, że czerpało z wyobraźni ludu. Majakowski nadaje prawo obywatelstwa niebywałym przedtem w poezji pojęciom, wprowadza nowy świat treści i rzeczy, które niosła rewolucja. Charakterystyczny pod tym względem jest ustęp o partii bolszewickiej w poemacie „Lenin".

Majakowski oddał swoją siłę liryczną w służbę rewolucji, nie chciał jak inni poeci pisać „romansów", miał żywe poczucie stającej się w jego oczach historii; jak w pierwszym okresie swej twórczości uderzał w mieszczańskie formy życia i literatury, tak w latach dojrzałych smagał swoją satyrą ugodowców, karierowiczów, wydrwiwał biurokratów socjalizmu, gromił „posiedzeniarzy" i pieczeniarzy rewolucji. W ostatnim swoim utworze „Pełnym głosem", stanowiącym niejako testament poety, Majakowski staje w obliczu wieków, pełnym głosem przemawia do potomnych, sam określając swoją rolę — poety rewolucji.

**Mieczysław Jastrun**

TADEUSZ DANISZEWSKI

# FELIKS DZIERŻYŃSKI

„Polacy poza granicami swego kraju odegrali wielką rolę w walce o wyzwolenie proletariatu — byli wszędzie czołowymi bojownikami tej walki".

**(K. Marks)**

NA PRZESTRZENI dotychczasowych dziejów klasa robotnicza dwukrotnie brała w swoje ręce pełnię władzy: po raz pierwszy w marcu 1871 roku — w Komunie Paryskiej. Po raz drugi — po upływie niemal lat 50-ciu — w listopadzie roku 1917. W obu przełomowych wydarzeniach, które stanowią epokę w historii ludzkości, Polacy odegrali rolę wybitną, kierując się poczuciem solidarności ideowej i świadomością, że służą w ten sposób najlepiej sprawie własnego kraju, własnego ludu.

Jarosław Dąbrowski i Walery Wróblewski związali na wieki swe imiona z bohaterską epopeą Komuny Paryskiej.

Nie mniejszy był wkład Polaków w dzieło Wielkiej Rewolucji Listopadowej. Znaczna większość ludności polskiej, którą los rzucił na niezmierzone obszary Rosji, stanęła bez wahania po stronie sił szczerze rewolucyjnych, obdarzała obóz ten sympatią i aktywnym poparciem, w nim bowiem widziała jedynego szczerego orędownika praw Polski do niepodległego bytu, jedyną gwarancję przed powrotem carskiej tyranii.

Na tle całej plejady działaczy polskich, którzy wzięli czynny, niekiedy kierowniczy, udział w przygotowaniu i przeprowadzeniu Listopada — na pierwszy plan wybija się niezwykła postać Feliksa Dzierżyńskiego.

Dzierżyński urodził się 11 września 1877 r. w powiecie Oszmiańskim na Wileńszczyźnie — rodzinie drobno - szlacheckiej. Wychowywał się w atmosferze na wskroś patriotycznej i religijnej.

Był to okres dla ludności polskiej niesłychanie ciężki, gdy po zdławionym we krwi powstaniu 1863 roku rozhulał się terror carski, gdy żandarmi, „czynowncy" i nasłane nauczycielstwo tępiło zaciekle wszystko, co polskie. Młode pokolenie dotkliwie odczuwało gwałt i ucisk ze strony zaborcy. Nie widziało ono wprawdzie na własne oczy szubienic Murawiowa - wieszatiela, lecz słyszało o nich często z ust osób starszych.

„Pamiętam — pisze Dzierżyński w jednym ze swych listów—opowiadanie wieczorne we dworku naszym przy lampie, gdy za oknem ciemno było i las szumiał — o prześladowaniach, o praktykach względem unitów, o przymuszaniu w kościołach śpiewać suplikacje po rosyjsku, o płaceniu kontrybucji, o szykanach najrozmaitszych i poborach. To zdecydowało, że poszedłem tą drogą swoją późniejszą, że każdy gwałt, o którym słyszałem, lub który widziałem (np. Kroże), zmuszanie do mówienia po rosyjsku, zmuszanie do chodzenia do cerkwi w dni galowe, system szpiegostwa (w gimnazjum— Red.) itd. był jakby gwałtem nademną samym i wtedy wprost przysięgłem z gromadką innych — walczyć z tym złem aż do ostatniego tchu mego. I miałem już serce i mózg otwarte na niedole ludzkie — i nienawiść zła".

Szlacheckie oburzenie młodego Feliksa szuka gorączkowo ujścia i znajduje je wreszcie — w idei socjalizmu. Socjalizm Dzierżyńskiego zrodził się z jego uczuć patriotycznych, jako protest przeciw krzywdzie własnego narodu, jako protest przeciw krzywdzie ludzkiej w ogóle. — Rok 1894 jest dlań rokiem przełomowym. Będąc w siódmej klasie gimnazjum wileńskiego, wstępuje pod wpływem przeczytanej literatury marksistowskiej do socjal - demokratycznego kółka samokształceniowego.

W tym czasie idea socjalistyczna zapuszcza już dość głębokie korzenie w polskich masach robotniczych, zwłaszcza w zaborze rosyjskim. Imponujące wystąpienie proletariatu łódzkiego w maju 1892 roku świadczyło o tym, że ruch robotniczy wszedł już w wyższy etap, że klasa robotnicza staje się ważnym czynnikiem politycznym w kraju.— Powstają pierwsze masowe partie robotnicze. Coraz wspanialsze plony daje ziarno rzucone w glebę przez pionierów polskiego socjalizmu, przez „Wielką Proletariat" Ludwika Waryńskiego.

Jako 18-letni uczeń gimnazjalny Feliks wstępuje w roku 1895 w szeregi litewskiej Socjal. Demokracji, prowadzi ożywioną działalność wśród terminatorów — w warsztatach i fabrykach wileńskich.

Rok 1896. Dzierżyński oddaje się całkowicie sprawie. Opuszcza dobrowolnie gimnazjum, uważając — jak pisze w swojej autobiografii — że „wiara powinna pociągać za sobą czyny" i że należy być bliżej masy i samemu z nią razem się uczyć". W tych dwóch zdaniach zawiera się cały Dzierżyński.

Partia posyła go do Kowna, by odbudował rozbitą organizację socjal - demokratyczną. O głodzie i chłodzie prowadzi Dzierżyński pracę wśród robotników. Poznaje z bliska ich położenie i potrzeby. Pisze z doskonałą znajomością rzeczy swe korespondencje do pism socjalistycznych. Kieruje osobiście licznymi strajkami. Mówiono o nim, że się dwoił i troił.

W lipcu 1897 roku następuje pierwsze aresztowanie Feliksa na skutek zdrady pewnego wyrostka, który dał się skusić 10-rublową łapówką. Ani szykany, ani nawet tortury policji carskiej nie zdołały skłonić Dzierżyńskiego do „szczerych zeznań". Pobyt w więzieniu wykorzystuje dla pogłębienia swej wiedzy. Pozostaje w ścisłym kontakcie z organizacją na wolności.

**Feliks Dzierżyński w 1916 r.**

W litewskiej SD toczy się w tym czasie zacięta walka dwóch kierunków: klasowo-rewolucyjnego i oportunistyczno-nacjonalistycznego, który przeciwstawiał się współdziałaniu z socjalistami rosyjskimi. Dzierżyński już wówczas uświadamia sobie w całej pełni konieczność jak najściślejszej współpracy z siłami rewolucyjnymi Rosji dla walki przeciw wspólnemu wrogowi — caratowi.

Dzierżyński operuje kategoriami klasowymi. Zna dwie Rosje: jedną — żandarma Europy, „więzienie narodów", ciemnężycielkę Polski; drugą — Rosję postępu i rewolucji, najpewniejszego i najwierniejszego sojusznika ludu Polskiego. Do tej Rosji żywi najgłębszą sympatię.

Worcell i Dzierżyński... Pierwszy z nich — wyznawca socjalizmu utopijnego z silnym odcieniem religijno-mistycznym. Drugi — bojownik socjalizmu naukowego, rewolucyjnego marksizmu. Przedstawiciele dwóch epok odległych od siebie o jakieś osiem dziesiątków lat. A jednak wiele jest między nimi wspólnego, wiele, co łączy i zbliża nawzajem.

Worcell — dziecko możnej rodziny, skoligaconej z najprzedniejszymi domami magnackimi, zrywa ze środowiskiem szlacheckim, poświęca swe życie rodzinne, oddaje się bez reszty na usługi ludu. Wie, że egoizm klasowy szlachty folwarcznej, obawa rozpętania sił ludowych zadecydowały o klęsce powstania listopadowego. Wie, że „Ojczyzna nasza... zawsze była odłączona od Ojczyzny szlachty". Wie, że socjalizm, to najpewniejsza gwarancja niepodległego bytu.

Worcell jest płomiennym patriotą, przeżywa głęboko każdy przejaw polityki eksterminacyjnej caratu. Ale nie stwarza to u niego urazu antyrosyjskiego. Sam charakteryzuje w następujący sposób swój patriotyzm: „jest to nienawiść, skierowana ku twórcy zła, nie zaś ku narzędziom biernym; jest to nienawiść instytucyj, despotyzmu, caratu, lecz nie jest nienawiścią narodu, byłaby bowiem niesłuszna i nierozumna i jak wszystkie przez wściekłość zrodzone namiętności zgubna dla przedmiotu własnych swych pragnień..." W ostatnich latach swego życia Worcell powtarzał często Hercenowi: „Myśmy powinni iść razem. Nasza droga i nasza sprawa ta sama".

* * *

W roku 1898 na mocy zarządzenia Ministra Sprawiedliwości — Dzierżyński zostaje zesłany na trzy lata do guberni Wiatskiej, dokąd już przedtem car kierował na długoletnie osiedlenie najlepszych przedstawicieli społeczeństwa rosyjskiego — Hercena, Sałtykowa-Szczedrina, Korolenkę... Po długiej, ciężkiej drodze przybywa on do Nolińska. Tu rozmowy osobiste z rosyjskimi marksistami jeszcze bardziej upewniają go o konieczności wiązania walki ekonomicznej z polityczną, o szkodliwości rozpowszechnionego wówczas „ekonomizmu".

Ma świadomość, iż żadna siła nie zdoła złamać jego przekonań socjalistycznych. W liście do siostry Aldony pisze z zesłania: „Znałaś mnie dzieckiem, podrostkiem — lecz teraz, jak mi się zdaje, już mogę siebie nazwać dorosłym, ustalonym. Życie będzie mogło mnie jedynie zdruzgotać, tak samo jak burza stuletnie dęby wali, — lecz nigdy zmienić".

Zaledwie po upływie pół roku Dzierżyński zostaje zesłany za karę o 500 wiorst dalej na północ do głuchej wsi Kajgorodskoje. Władze carskie zarzucają mu różne grzechy: prowadzenie rewolucyjnej agitacji w fabryce tytoniowej w Nolińsku, „krnąbrny charakter i skandal z policją" i w ogóle „najwyższą nieprawomyślność polityczną".

Na nowym osiedlu Feliks męczy się przymusową bezczynnością, gdyż nieustanny nadzór policji pozbawia go możności prowadzenia pracy partyjnej. Tęskni za krajem, za robotą, za towarzyszami. „Spytasz się, co mnie gnało z domu? (tj. z zesłania — Red.) — pisał on później do siostry. — Nostalgia. Lecz nie za ojczyzną, którą filistrzy wymyślili lecz za tą, która w duszy mej tak utkwiła, iż nic nie będzie w stanie jej stamtąd wymieść, chyba wraz z duszą".

We wrześniu 1899 r. podejmuje śmiałą decyzję ucieczki, kierując swe kroki do Wilna. Przywódcy organizacji wileńskiej, znając rewolucyjne przekonania Dzierżyńskiego, jak najśpieszniej „spławiają" go do Warszawy.

Socjal - demokracja Królestwa Polskiego (SDKP) była wówczas kompletnie rozgromiona przez nieustające areszty i represje. Ocalałe w kraju jednostki utraciły łączność z zagranicznym kierownictwem SDKP — Różą Luksemburg, Leonem Jogiches-Tyszką, Julianem Marchlewskim. Zasługą Dzierżyńskiego — 22-letniego wówczas młodzieńca — jest to, że partia została wkrótce wielkim wysiłkiem odbudowana i kontakt z zagranicą ponownie nawiązany.

Na początku 1900 r. dochodzi do połączenia polskiej i litewskiej SD na bazie rewolucyjnego marksizmu. Powstaje Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy (SDKP i L). Na konferencji zjednoczeniowej Dzierżyński zostaje wybrany do kierownictwa partii. SDKPiL jako partia masowa była owocem w pierwszym rzędzie jego niezmordowanej pracy i niewyczerpanej energii.

Dzierżyński był zdecydowanym przeciwnikiem polityki ówczesnego oficjalnego kierownictwa PPS, gdzie górowały wpływy piłsudczyzny. Ale zawsze dbał on o to, by krytyka nosiła charakter rzeczowy i zasadniczy. We wspomnieniach o pracy partyjnej w 1899 r. wypowiada się ostro przeciw „osobistemu" atakowaniu PPS przeciw tego rodzaju „niesympatycznej" — jak pisze — krytyce, że: „PPS — to klamkiewicze (trzymający się klamki burżuazji — Red.), burżua, oszuści i w tym guście".

Dzierżyński pracuje za dziesięciu. Nie ma dnia, by nie brał udziału w zebraniach, których liczba dochodziła w święta do pięciu i więcej. Pisze, agituje, nawiązuje wciąż nowe kontakty z robotnikami i inteligencją.

W chwili największego ożywienia ruchu, w lutym 1900 roku następuje „wsypa". Dzierżyński zostaje aresztowany w czasie konspiracyjnego posiedzenia w mieszkaniu szewca Malasiewicza w Warszawie przy ul. Kaliksta Nr. 7. O swym półrocznym zaledwie pobycie na wolności napisze później: „Żyłem niedługo, lecz żyłem..."

I znowu zamykają się za niem żelazne drzwi więzienia, tym razem w osławionym X-ym Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, gdzie już przed 20-tu kilku laty przebywali prekursorzy Pierwszego Proletariatu. Wkrótce przenoszą go na dwa blisko lata do więzienia siedleckiego. Tu w fatalnych dla zdrowia warunkach rozpoczyna się u Feliksa otwarty proces gruźlicy... Duch bojowy nie opuszcza go jednak ani na chwilę.

„A więc wypiłem z kielicha życia całą goryczy, lecz i całą słodycz — pisze on z więzienia do siostry Aldony. Jeżeli ktoś mi gotów powiedzieć: spójrz na swe zmarszczki na czole, na wynędzniały twój organizm, na życie twe teraźniejsze! Spójrz i zrozum, że życie cię połamało. — ja mu odpowiem: nie życie mnie, lecz ja życie połamałem, nie ono mnie zużyło, lecz ja je użyłem pełną piersią i duszą swoją!"

W drodze na zesłanie, w Aleksandrowskim więzieniu etapowym Dzierżyński — w odpowiedzi na pogorszenie warunków więźniom politycznym — staje na czele oryginalnej akcji protestacyjnej: na jego propozycję usunięto z więzienia straż i administrację łącznie z naczelnikiem, — ogłoszono gmach więzienny „samodzielną republiką", nad bramą zaś zatknięto duży czerwony sztandar z napisem „Wolność". W Wiercholeńsku, gdzie Dzierżyńskiego czasowo pozostawiono ze względu na groźny stan zdrowia, organizuje wraz ze swym współtowarzyszem losu Sładkopiewcewym ucieczkę fantastyczną pod względem śmiałości zamysłów i odwagi wykonania.

W sierpniu 1902 r. jest już w Berlinie, gdzie nawiązuje bezpośrednią łączność z zagranicznym kierownictwem SDKPiL. Na specjalnie zwołanej konferencji Dzierżyński poddaje krytyce niedostateczną aktywność kierownictwa partii i występuje z wnioskiem wydawania masowego organu partyjnego pod nazwą „Czerwony Sztandar". Zostaje dokooptowany do Komitetu Zagranicznego SDKPiL.

Po konferencji Dzierżyński jedzie do Krakowa, gdzie organizuje wydawnictwo i transport „Czerwonego Sztandaru" do zaboru rosyjskiego. Często wyjeżdża do Warszawy i innych ośrodków przemysłowych, by na miejscu zapoznać się ze stanem pracy partyjnej. Warunki konspiracji zmuszają go do zmiany pseudonimów: Jacek Introligator, Astronom, Franek i wreszcie Józef — takie były jego pseudonimy w różnych okresach nielegalności.

„Józef" otoczony był już w tym czasie w kraju aureolą legendy. Wtajemniczeni opowiadali w sekrecie o jego bohaterskich wyczynach w więzieniu, na zesłaniu, w robocie nielegalnej. Miał olbrzymi wpływ na organizację krajową. Nie było żadnego innego człowieka o tak wielkim autorytecie moralnym. Był zwłaszcza bożyszczem młodzieży partyjnej.

Dzierżyński daje niejednokrotnie wyraz przekonaniu, że siła caratu jest tylko pozorna, że wszechpotężny kolos „chwieje się już na swych glinianych nóżkach". Żywi głębokie przeświadczenie, że tylko wspólna walka mas pracujących wszystkich narodów zamieszkujących Rosję carską, że tylko zjednoczony wysiłek całego obozu rewolucyjnego — może obalić samowładztwo carskie, wyzwolić lud polski z kajdan niewoli socjalnej i narodowej. W związku z tym gorąco popiera projekt wysłania delegacji polskiej na Drugi Zjazd Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji.

Rewolucja 1905 r., która objęła swym płomieniem całe imperium carskie a Królestwo Kongresowe wysunęła na jedno z czołowych pozycji walk — była najpiękniejszym przejawem braterstwa broni polskiego i rosyjskiego proletariatu. SDKPiL, która od 12 lat propagowała konieczność wspólnej walki, staje się obecnie, w ogniu rewolucji, ideologicznym wodzem mas.

Widzimy teraz Dzierżyńskiego w kraju, po uszy zanurzonego w robocie partyjnej. Był duszą organizacji krajowej, na nim się ona w wielkiej mierze opierała. Nie było pracy, z której by się wymawiał. Objeżdża wszystkie ośrodki ruchu, kontroluje sytuację, pomaga miejscowym kierownikom w przezwyciężeniu napotykanych trudności, daje im głęboko uzasadnione wskazówki polityczne. Staje na czele majowej manifestacji SDKPiL w Warszawie w 1905 r. i organizuje strajk powszechny w odpowiedzi na krwawą masakrę siepaczy carskich. Kieruje pracą wojskową organizacji rewolucyjnej. Agituje, dyskutuje, przekonywuje. Sam pisze, jednocześnie myśli o technice drukowania i zaopatrywania drukarni w rękopisy, o sprawach kasowych, o paszportach dla nielegalnych i pieczęciach.

Jego drobnym maczkiem pisane korespondencje do kierowników partii przebywających zagranicą są najautentyczniejszym dokumentem, ilustrującym przebieg wypadków rewolucyjnych i stan pracy partyjnej. Donosi kierownictwu zagranicznemu o bieżących potrzebach i bolączkach pracy organizacyjnej i agitacyjnej.

Sam praktyk, — nigdy nie miał lekceważącego stosunku do teorii. Doceniał jej olbrzymie znaczenie dla proletariatu, a już szczególnie dla jego wodzów. W życiu swoim czytał dużo i posiadał rozległą wiedzę. Na jego biurku można było znaleźć dzieła Marksa, Engelsa i Lenina, Plechanowa, Kanta i Spinozy, Langego, Macha, Aularda, Mignet'a, Thiersa, a nawet książkę o estetyce Guyau.

Dzierżyński znajdował się niewątpliwie pod wpływem ideolgicznych koncepcyj Róży Luksemburg. Ale jego organiczny związek z masami i głębokie wyczucie potrzeb ruchu nakazywało mu częstokroć naprawiać błędy luksemburgizmu w tak kardynalnych zagadnieniach jak kwestia chłopska, problem subiektywnego czynnika w ruchu, sprawa technicznego przygotowania powstania zbrojnego itp.

W liście z 23 lutego 1905 r. pisze do Kierownictwa Zagranicznego: „Manifest do chłopów tu potrzebny. Dołóżcie wszelkich starań, by wysłać nam chociażby rękopisy manifestów. Akcja taka, zjednałaby nam całe zastępy. **Jest to najpierwsza, najważniejsza nasza potrzeba, ważniejsza od Sztandaru, Przeglądu, broszur**" (podkr. Dzierżyńskiego).

W innym liście wskazuje na konieczność zaszczepienia masom świadomości, bez której ruch pozostanie tylko żywiołowy: „Trzeba pogłębić ruch, dać **masom** siłę świadomości, a my tego zaniechaliśmy, wpadliśmy w jednostronność bieżącej polityki i buchalterów ruchu". Dzierżyński uważa, że dojrzały już wszystkie przesłanki zwycięstwa rewolucji, „brak tylko kierowniczej ręki, mocnej dłoni Lenina, brak organizatora".

Dzierżyński docenia doniosłość pracy w wojsku, konieczność technicznego przygotowania powstania zbrojnego. Gdy w kwietniu 1905 r. miał wystąpić garnizon wojskowy w Puławach, jedzie tam, by wezwać robotników i okolicznych chłopów do poparcia powstania. Z moskiewskiego powstania grudniowego nie wyciąga wniosków kapitulacyjnych. Wręcz przeciwnie. Pisze wówczas: „doszedłem do przekonania, że potrzebne są mauzery".

Podobnie, jak parę lat wcześniej, również w okresie rewolucji 1905 r. Dzierżyński występuje przeciw powierzchownej i hałaśliwej nagonce antypepesowskiej. W jednym z listów wypowiada się przeciw wydaniu odezwy o PPS, gdyż „stworzy ona znów mur między robotnikami PPS a naszymi". Zdaniem Dzierżyńskiego należy napisać w tej sprawie spokojny i rzeczowy artykuł „bez okrzyków: precz z PPS, precz ze zdrajcami etc."

Koncentrując uwagę partii na zadaniu obalenia caratu Dzierżyński ani na chwilę nie zapomina o ostatecznej perspektywie ruchu robotniczego, o perspektywie socjalizmu.

W lipcu 1905 roku Dzierżyński zostaje aresztowany na konferencji międzydzielnicowej w Dębach Wielkich pod Warszawą, w której uczestniczyło 70-ciu delegatów. Bierze od wszystkich cały nielegalny materiał, którego nie udało się zniszczyć, gdyż „i tak nic mu już nie zaszkodzi".

Na podstawie amnestii powszechnej ogłoszonej w październiku 1905 r. Dzierżyński zostaje zwolniony z więzienia. W kwietniu 1906 r. jako przedstawiciel SDKPiL, uczestniczy w IV-ym Zjeździe SDPRR, gdzie po raz pierwszy spotyka się z Leninem i Stalinem. Wchodzi z ramienia SDKPiL do Komitetu Centralnego Socjal-Demokracji Rosji. W walce, jaka się toczy między kierunkiem mieńszewickim a bolszewickim popiera zdecydowanie bolszewików. Lenin już wówczas uważał go za najbliższego sojusznika ideowego spośród całej SDKPiL.

W grudniu 1906 r. Dzierżyński dostaje się znów do więzienia, tym razem na Pawiak. Dzięki wyjątkowym staraniom z zewnątrz i sprzedajności urzędników carskich — udaje się go wyciągnąć za kaucją, ale nie na długo. Po 10 miesiącach wytężonej pracy partyjnej, w warunkach srożącego się terroru stołypinowskiego, w kwietniu 1908 r. Dzierżyński po raz piąty wpada w łapy żandarmów carskich. Po raz trzeci osadzony zostaje w X-ym Pawilonie Cytadeli Warszawskiej...

Z czasów pobytu w Cytadeli Dzierżyński pozostawił pamiętnik więzienny, prowadzony do sierpnia 1909 r. — dokument ludzki o niezwykłej wymowie. Odcięty od świata zewnętrznego, złożony ciężką chorobą, będąc dzień w dzień niemal naocznym świadkiem masowych egzekucji. Dzierżyński nie załamuje się, nie upada na duchu.

„Trzeba — pisze on — skupić szeregi apostołów tej idei (tj .Socjalizmu) i nieść wysoko jej sztandar, by lud go dojrzał i poszedł za nim. I to jest dziś najpilniejsze zadanie Socjal-Demokracji, zadanie tej garstki tu, w kraju, która się zachowa. Socjalizm powinien przestać być wyrozumowanym ujęciem przyszłości i stać się winien pochodnią, która zapalać będzie w sercach ludzkich wiarę i energię niezwalczoną".

„31 grudnia. Dziś ostatni dzień roku. Po raz piąty już w więzieniu spotykam Rok Nowy. (1898, 1901, 1902, 1907, 1908). Po raz pierwszy— 11 lat temu. W więzieniu dojrzałem w męce, samotności i tęsknocie za światem i życiem. A jednak zwątpienie o „sprawie" nigdy nie zajrzało mi jeszcze w oczy. I teraz, w czasie gdy pogrzebano na długie lata może wszystkie niedawne nadzieje w potokach krwi, gdy przygwożdżono je do słupów szubienicznych, gdy mnogie tysiące bojowników zamknięto do lochów lub rzucono w zaspy śnieżne Syberii— i teraz dumny jestem. Widzę te masy ogromne, które już się poruszyły, podważyły stare gmachy, te masy, w których łonie przygotowują się nowe siły do nowych walk. Dumny jestem, że jestem z nimi, że widzę, czuję, rozumiem — i że sam przecierpiałem wiele z nimi razem.

Tu w więzieniu jest źle, nieraz bywa strasznie. A jednak... gdybym na nowo miał rozpocząć życie — rozpocząłbym tak samo: nie jest to nakaz obowiązku, lecz mus organiczny. Więzienie tego tylko dokonało, że sprawa stała się dla mnie — czem dziecko dla matki: czymś uchwytnym, realnym — jak dziecko dla matki — krwią i ciałem własnym pod sercem noszonym, dzieckiem, które nigdy zdradzić nie może".

Carski sąd dwukrotnie skazuje Dzierżyńskiego na dożywotnią katorgę. Mimo ciężkiej choroby, wysłany zostaje do Tasiejewki — daleko na Sybir. Historia powtarza się. Po tygodniu Dzierżyński aranżuje trzecią z kolei udaną ucieczkę. Partia posyła go na pewien czas do Włoch na wyspę Capri, by nieco podreperował zdrowie. Tam zawiera bliższą znajomość z Maksymem Gorkim, na którym „od razu wywarł niezatarte wrażenie czystości duchowej i niezłomności".

W latach 1910-11 Dzierżyński mieszka półlegalnie w Krakowie, wyjeżdżając od czasu do czasu do zaboru rosyjskiego. Zdala od bezpośredniej pracy masowej Dzierżyński czuje się źle, więdnie. To też nieustannie domaga się od Zarządu Głównego SDKPiL wysłania go na stałe do kraju, twierdząc, iż przebywanie za granicą jest dlań równoznaczne ze śmiercią fizyczną i partyjną.

I oto znów jest w Warszawie, walczy, pracuje, tępi prowokację, robi wszystko, by uczynić partię zdolną do wykonania swych zadań w okresie odradzającego się ruchu masowego.

W nocy na 1 września 1912 r. — nowy areszt. Dzierżyński znowu bierze na siebie wszystko i odmawia zeznań. Zaczynają się po raz niewiadomo który katusze więzienne, tym razem na Pawiaku i Mokotowie. Warszawski Sąd Okręgowy skazuje go za ucieczkę na trzy lata katorgi, którą odbywa w więzieniu orłowskim w kajdanach, w niezwykle ciężkich warunkach, przy nieustannych epidemiach i masowej śmiertelności więźniów. Ale Dzierżyński jest jak ze stali.

Wybuch wojny światowej w 1914 r. nie napawa go pesymizmem. Dochodzi „do pewnika dla siebie, że życie zakwitnie tym prędzej i silniej, im silniejsze dziś jest rozbicie".

Z kolei sąd moskiewski skazuje Dzierżyńskiego na nowe 6 lat katorgi za działalność rewolucyjną w latach 1910—1912. Jego stan zdrowia jest taki, iż lekarz więzienny występuje z wnioskiem o zdjęcie z niego kajdan. W więzieniu butyrskim w Moskwie w r. 1916 Dzierżyński wypowiada wobec towarzyszy głośno swój pogląd na sytuację: „Przekonany jestem, że rewolucja zwycięży najpóźniej za rok..."

Rok później rosyjska rewolucja marcowa zwraca Dzierżyńskiemu wolność. Choć rewolucji dokonali robotnicy i chłopi, owoce tego zwycięstwa dostały się chwilowo w ręce klas posiadających. Jego sympatie są po stronie tej partii, która dąży do kontynuowania i pogłębienia rewolucji, do przewrotu socjalistycznego — po stronie partii bolszewików.

Dzierżyński tym bardziej skłania się ku partii Lenina i Stalina, że ona jedna daje gwarancję całkowitego i nieodwołalnego przekreślenia polityki zaborczej caratu, konsekwentnie walcząc o prawo wszystkich narodów uciskanych przez carat — do samookreślenia aż do oderwania.

Dzierżyński uświadamia sobie, że żaden inny rząd, prócz rządu rewolucyjnego proletariatu — nie rozwiąże kwestii narodowościowej. Oto dlaczego dochodzi do wniosku, że jako Polak i rewolucjonista nie może pozostać biernym, że winien stanąć po stronie konsekwentnych rewolucjonistów i przyjaciół uciemiężonego narodu polskiego. Walcząc o zwycięstwo i utrwalenie władzy proletariackiej w Rosji, walczył jednocześnie o swoją „starą sprawę", walczył jednocześnie w interesach polskiej klasy robotniczej, w interesach narodu polskiego.

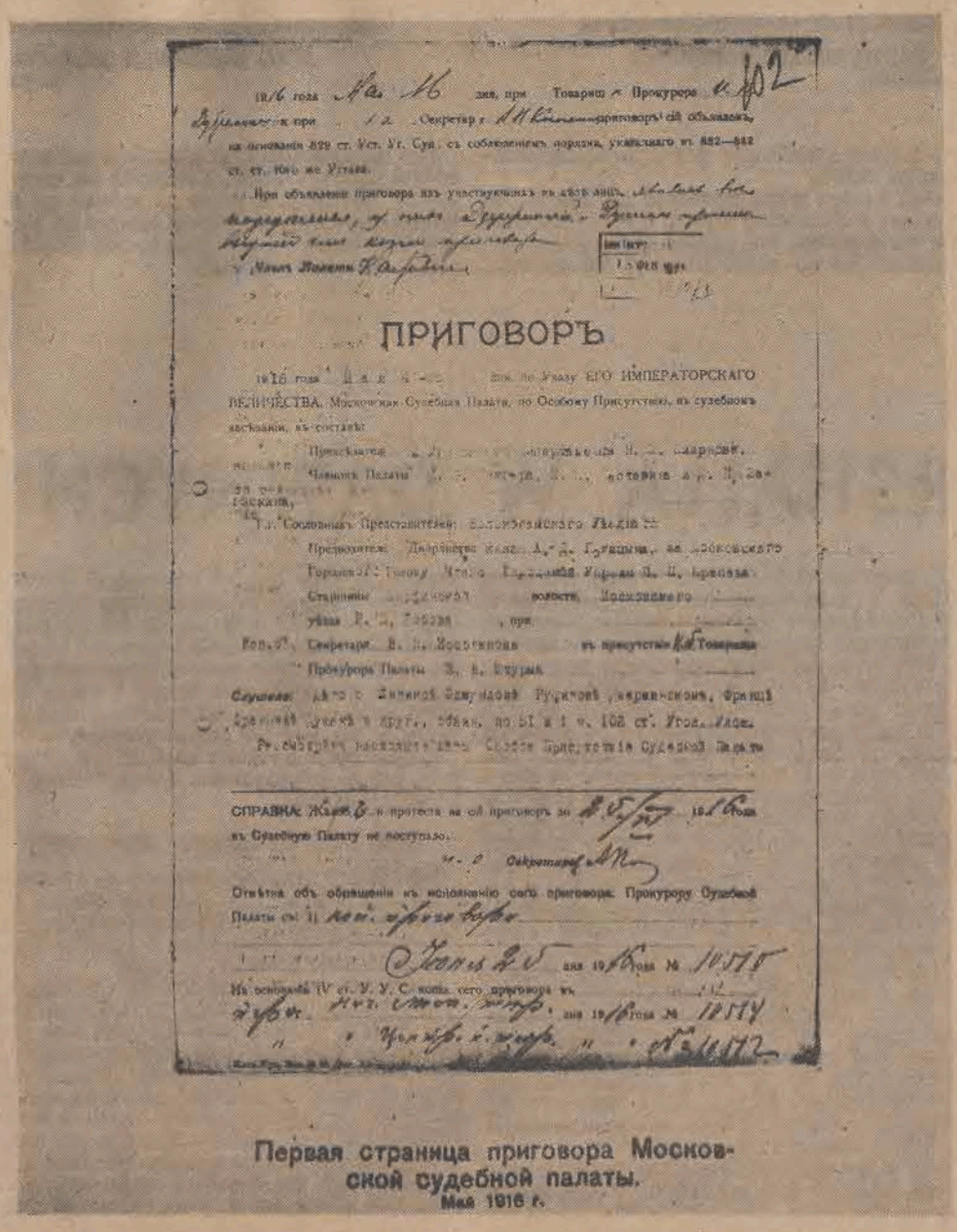

ПРИГОВОРЪ

Первая страница приговора Московской судебной палаты.
Мая 1916 г.

Pierwsza strona wyroku Sądu Moskiewskiego w maju 1916 r.

Po opuszczeniu Butyrek, jeszcze w czapce aresztanckiej na głowie, Dzierżyński zjawia się w Komitecie Moskiewskim Partii Bolszewików, z właściwą sobie energią wciąga się do pracy partyjnej. Staje się jednym z najaktywniejszych działaczy organizacji moskiewskiej.

Na Konferencji Kwietniowej (1917 r.), na której Lenin ogłosił swoje tezy o konieczności przejścia do walki o rewolucję proletariacką pod hasłem: „Cała władza w ręce Rad!" — Dzierżyński zostaje wybrany zastępcą przewodniczącego Konferencji. Na VI Zjeździe (lipiec 1917 roku), który wziął kurs na zbrojne powstanie, Dzierżyński wszedł w skład kierownictwa partyjnego.

23-go października 1917 r. odbyło się historyczne posiedzenie KC, na którym postanowiono rozpocząć w dniach najbliższych powstanie.

Na rozszerzonym posiedzeniu Komitetu Centralnego Partii wybrano Ośrodek Partyjny dla kierowania powstaniem; w skład tego ośrodka weszli: Stalin, jako przewodniczący, oraz Dzierżyński, Swierdłow i Urycki. Ten Ośrodek Partyjny był jądrem kierowniczym Komitetu Wojskowo - Rewolucyjnego przy Radzie Piotrogrodzkiej i praktycznie kierował całym powstaniem. Dzierżyński przygotowywał powstanie w kilku dzielnicach Piotrogrodu. Ponadto na nim ciążyła bezpośrednia odpowiedzialność za pocztę i telegraf.

Wydane w języku rosyjskim „Dokumenty Wielkiej Rewolucji Proletariackiej" ukazują postać „Bohatera Października" w całej jej wielkości. Przygotowanie powstania zbrojnego, likwidacja kontrrewolucyjnych spisków, walka z sabotażem, organizacja młodego aparatu państwowego — wszystko to odbywa się pod bezpośrednim kierownictwem Dzierżyńskiego, który często podpisuje dokumenty jako Przewodniczący Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego.

Rewolucja zwyciężyła. 7 listopada 1917 roku odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Piotrogrodzkiej, na którym Lenin wypowiedział swoje historyczne słowa: „Odtąd następuje nowa era w dziejach Rosji i obecna trzecia rewolucja rosyjska doprowadzi w ostatecznym rachunku do zwycięstwa socjalizmu".

Wieeczorem tegoż dnia odbył się w Instytucie Smolnym II Wszechrosyjski Zjazd Rad, który proklamował przejście całej władzy w ręce Rad. Na trybunie Zjazdu ukazuje się wysoka postać Feliksa Dzierżyńskiego. Jego surowa twarz świeci radością zwycięstwa. „My wiemy, mówił Dzierżyński, — że jedyna siła, która może wyzwolić świat — to proletariat walczący o socjalizm". Przemawiając w imieniu rewolucjonistów polskich, oświadcza, że z nową Rosją można będzie łatwo dojść do porozumienia.

W pierwszym okresie po rewolucji władza radziecka pozostawiła daleko idącą swobodę działalności politycznej. Pod osłoną tych swobód burżuazja rosyjska — wspomagana wszechstronnie przez burżuazję światową — przystąpiła do kontrofensywy na całym froncie.

Wszystkie siły reakcji — od jawnych białogwardzistów do mieńszewików i eserów — podały sobie ręce w celu obalenia rządu robotniczo - chłopskiego. Na 12-y listopada wyznaczone było wystąpienie junkrów, którzy mieli za zadanie zdobycie najważniejszych pozycji w mieście, uwolnienie z twierdzy Piotropawłowskiej aresztowanych ministrów Rządu Tymczasowego i aresztowanie członków Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego. Założony z mieńszewików i eserów „Komitet ocalenia ojczyzny i rewolucji" wezwał wszystkich urzędników do sabotowania zarządzeń władzy radzieckiej. Dywersyjna działalność reakcji groziła doprowadzeniem kraju do stanu chaosu i rozprzężenia.

Władze radzieckie musiały podjąć zdecydowane kroki zapobiegawcze. Wymagało to stworzenia specjalnego organu. „Trzeba nam na to stanowisko dobrego rewolucjonisty-jakobina" — powiedział Lenin.

Dzierżyński, który już w Komitecie Wojskowo-Rewolucyjnym nosił na swych barkach główny ciężar walki z reakcją, zostaje 20-go grudnia 1917 r. mianowany przewodniczącym Nadzwyczajnej Komisji dla walki z kontrrewolucją i sabotażem (W. Cz. K.). Nieugięty rewolucjonista, człowiek o kryształowej czystości moralnej, bezgranicznie oddany sprawie proletariatu — Dzierżyński dawał gwarancje, że sprosta swej nowej, odpowiedzialnej funkcji.

Ciężkie to były czasy dla młodej Republiki Rad. Coraz mocniej zaciskał się pierścień państw-interwentów, zmierzających do samego serca rewolucyjnej Rosji. Reakcja wewnętrzna podsycana i opłacana z zewnątrz podnosiła głowę. Kraj oplątała sieć spisków. Otwarty bunt podnieśli lewi eserzy. Prawa eserówka Kapłan dokonuje zamachu na życie Lenina. W tymże dniu zamordowany zostaje przewodniczący Komisji Nadzwyczajnej w Piotrogrodzie — Urycki.

W tych warunkach wszelka pobłażliwość i tolerancja byłyby zbrodniczą lekkomyślnością. Jak niegdyś w Warszawie, w Łodzi i w Zagłębiu — Dzierżyński, kierownik W. Cz. K., znajduje w sobie niewyczerpane zasoby energii. Stawka jest olbrzymia: decydują się losy władzy proletariackiej.

W połowie 1918 r. pisze do Zofii Dzierżyńskiej: „Wysunięto mnie na posterunek pierwszych linii i wola moja — walczyć i patrzeć otwartymi oczyma na całą grozę położenia i samemu być strasznym — by jak pies wierny rozszarpać złodzieja. Nie wychodzę prawie z lokalu swego, tu pracuję, w kącie za parawanem mam łóżko..."

Ale ta groza położenia, ten, jak mówi „taniec życia i śmierci" nie podcina jego wiary w ostateczny tryumf: „jest wola do zwycięstwa i pomimo, że strasznie rzadko można ujrzeć uśmiech na mej twarzy — jestem pewien zwycięstwa".

Jedynie głębokie przekonanie, że zbytnia miękkość może wywołać klęskę i cierpienia milionowych mas — pozwala Dzierżyńskiemu bez wahania ciąć mieczem rewolucji. Świadomy swej historycznej odpowiedzialności tępi nieubłaganie wszelki przejaw akcji dywersyjnej, wyrywa z korzeniem ośrodki kontrrewolucji, ujawnia raz po raz spiski antyradzieckie.

W momencie wybuchu buntu lewych eserów — Dzierżyński zdobywa się na krok niezwykle śmiały, nie mający bodaj precedensu: on, przewodniczący Komisji Nadzwyczajnej, sam, bez straży udaje się do sztabu spiskowców, prosto w paszczę wroga — i siłą swego autorytetu osobistego przyczynia się do szybkiej likwidacji powstania.

Gdy tylko kontrrewolucja została uśmierzona i położenie wewnątrz kraju zaczęło się stabilizować — Dzierżyński pierwszy występuje z wnioskiem o ograniczenie funkcji W. Cz. K., o zniesienie kary śmierci.

Burzenie i przemoc były dla Dzierżyńskiego wyłącznie nieuniknionym środkiem walki, najgłębszą jego tęsknotą było budowanie nowego jutra. Właśnie Dzierżyński był inicjatorem i realizatorem prób, mających na celu skierowanie na nową drogę życia tych spośród przestępców, którzy mogą stać się pożytecznymi członkami społeczeństwa.

We własnym aparacie urzędniczym Dzierżyński nie tolerował najmniejszych wykroczeń i przekroczeń. Mawiał często: „Czekistą może być tylko człowiek o zimnej głowie, gorącym sercu i czystych rękach". Te zalety miał w najdoskonalszej postaci sam Dzierżyński.

W latach krzyżowego pochodu interwentów zagranicznych, partia kierowała zawsze Dzierżyńskiego na najtrudniejsze odcinki frontu. Tam, gdzie się zjawiał — następował przełom. Pod jego wpływem chaos ustępował miejsca porządkowi, nastroje paniki — pewności zwycięstwa.

Ale oto kończy się okres wojenny. Kraj przystępuje do pokojowego budownictwa.

Życie gospodarcze republiki znajdowało się wówczas w stanie zupełnego upadku. Przemysł ciężki dawał zaledwie siódmą część produkcji przedwojennej. Najbardziej jednak dotknięty był transport kolejowy — ten główny nerw kraju.

Dzierżyński otrzymuje dodatkową nominację na stanowisko Komisarza Komunikacji. Nigdy dotąd nie zajmował się sprawami gospodarczymi, nigdy nie zajmował się sprawami transportu. Wchodząc do Komisariatu Komunikacji, uprzedza wszystkich, że przychodzi jako uczeń. Wzywa do siebie po kolei specjalistów wszystkich dziedzin. Studiuje kolejnictwo z największą wnikliwością, poznaje każdy jego dział, mechanikę współdziałania różnych jego gałęzi. Interesuje go wszystko, nie wyłączając techniki sprzedaży biletów, czystości na dworcach itp.

Już po kilku miesiącach Dzierżyński wygłasza referat o stanie kolejnictwa, referat, który wprowadził w zdumienie obecnych — takie wykazał opanowanie przedmiotu. Podejmuje szereg radykalnych kroków — i transport, który był najbardziej zacofanym i zniszczonym odcinkiem gospodarki, zaczyna wysuwać się na plan pierwszy. Od razu stało się jasne, że wielkość Dzierżyńskiego opiera się nie tylko na walce z kontrrewolucją, ale również na pracy twórczy, pracy budowniczego.

Po śmierci Lenina, w niezmiernie trudnym dla Związku Radzieckiego okresie — Dzierżyński otrzymuje nową, niezwykle odpowiedzialną nominację — na Przewodniczącego Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej (WSNCh). Wybór Dzierżyńskiego nie był przypadkowy. Wiedziano, że on jeden — pomimo braku wykształcenia ekonomicznego — potrafi wyprowadzić kraj na szeroką drogę odbudowy i przebudowy gospodarczej.

Sytuacja ekonomiczna ZSRR, mimo pewnych sukcesów, była nader ciężka. Liczba bezrobotnych sięgała miliona. Wysokie ceny na artykuły przemysłowe stwarzały „nożyce cen", które powodowały kryzys zbytu.

Po zapoznaniu się ze stanem rzeczy w przemyśle, Dzierżyński przystąpił do obnażania jego braków. Z całą bezwzględnością zwalczał biurokratyzm, rutynę, partykularyzm

poszczególnych działów aparatu gospodarczego, rozluźnienie dyscypliny pracy.

Półtrzecia roku piastował stanowisko kierownika gospodarki socjalistycznej. W ciągu tego czasu przemysł podniósł swą produkcję radzieckiego przekracza w połowie roku 1926 poziom przedwojenny.

Dierżyński posiadał rzadką zdolność zaszczepiania innym swego zapału, aktywizowania swoich współpracowników, mobilizowania seco to urlop. Gdy go wreszcie partia siłą niemal wysyłała na odpoczynek, on swój „urlop" wykorzystywał na nieustanne objazdy różnych ośrodków przemysłowych, na opracowywanie nowych, twórczych planów.

Wygłaszając na Plenum KC w dniu 20 lipca 1926 r. namiętne przemówienie przeciwko opozycji, Dzierżyński ostatkiem sił rzucił swe twarde słowa: „Wiecie doskonale na czym polega moja siła. Nigdy siebie nie oszczę-

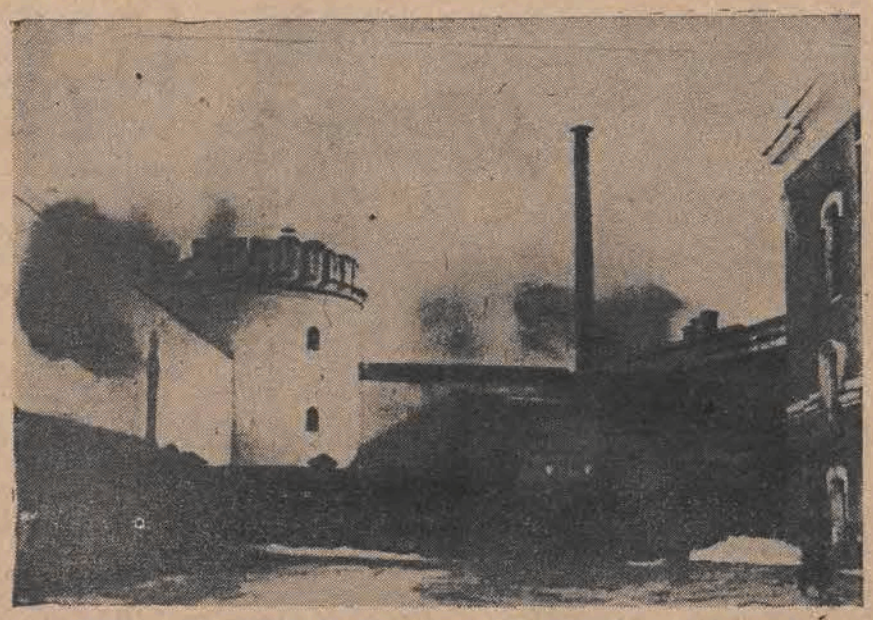

Więzienie Butyrskie, tułaj przesłano Dzierżyńskiego z więzienia Centralnego w Orłowie.

Bunt więźniów w więzieniu Aleksandrowskim, czerwony sztandar trzyma Dzierżyński.

w dwójnasób, a nawet w trójnasób, obniżył koszty własne produkcji. Ceny hurtowe niepomiernie podbite w górę — spadają o 30—35 proc. Wydajność pracy robotnika przemysłowego wzrasta niemal o 50 proc., płaca zarobkowa — o 60 proc. Szereg gałęzi przemysłu tek tysięcy i milionów dla wykonania określonych zadań.

Miał prawo wiele wymagać od innych, bo sam był bezwzględny wobec siebie. Pracował bez wytchnienia, nie znając odpoczynku, nie dopuszczając do siebie lekarzy, nie wiedząc,

Ale najbardziej silny organizm ma granice swojej wytrzymałości. Dziesiątki lat więzień, zesłań, nadludzkiej pracy — zawsze na najtrudniejszych posterunkach, zawsze na pierwszej linii ognia — wszystko to nie mogło pozostać bez konsekwencji.

dzam. Lubicie mnie tu wszyscy dlatego, że mi ufacie. Nigdy nie jestem obłudny i jeśli widzę u nas nieporządki — zwalczam je z całą siłą".

W kilka godzin później już nie żył. Zmarł na serce.

**Tadeusz Daniszewski.**

ANDRZEJ KRUCZKOWSKI

# PLAN MARSHALLA W DAWNYCH LATACH (I)

PLAN MARSHALLA? Nic nowego. Mieliśmy już w 1924 r. Plan Dawesa i w 1930 Plan Younga. Kwestionowanie zachodnich granic Polski przez min. Marshalla w czasie Konferencji Moskiewskiej? — O ile wymowniej i „przekonywująco" zrobił to samo papież ekonomistów angielskich Keynes w roku 1920, pisząc w książce, która zaciążyła nad losami jednego pokolenia w tym samym chyba stopniu co Monachium, że Alianci powinni zażądać powrotu całego Górnego Śląska do Niemiec w imię gospodarczych interesów wspólnoty europejskiej („The Economic Consequences of the Peace" str. 247).

Dążenie Amerykanów do stworzenia europejskiej unii celnej — to absolutnie nic nowego. Wprawdzie dziś Anglicy piszą, że powstanie takiej unii już teraz (w 1947 roku) i przystąpienie do niej Anglii na warunkach dyktowanych przez Amerykanów byłoby dobrowolnym samobójstwem („Tribune" 22.8.47), ale nie kto inny jak J. M. Keynes pisał w 1920 roku, że jedynym ratunkiem dla Europy — prócz oddania Śląska Niemcom i zrzeczenia się Reparacyj przez Aliantów — to unia celna, która winna powstać pod auspicjami Ligi Narodów i do której **pod przymusem** powinny przystąpić wszystkie państwa europejskie (str. 248 E. C. P.).

Plan Marshalla, rewizja granic Polski, „Reparacje", forsowanie unii celnej w Europie to istotnie nie nowe zjawiska, tendencje czy fakty. Chociaż promotorami polityki, której dziś jesteśmy świadkami byli przed 25 laty Anglicy a dziś są Amerykanie, przebieg wydarzeń jest obecnie dość podobny do ówczesnego a fakty ogromnie pouczające.

## DOBRE ZŁEGO POCZĄTKI

Przewidziane w Traktacie Wersalskim i ustalone w maju 1921 r. w wysokości 132 miliardów marek Reparacje miały przyczynić się 1) do odbudowy zniszczonych przez Niemców terytoriów, 2) uniemożliwić Drugiej Rzeszy czerpanie zysków ze zbrodniczych czynów, których celem było zmniejszenie konkurencyjności przemysłu Aliantów, 3) a wreszcie umożliwić spłatę między-alianckich długów wojennych.

Niemcy już w czasie poprzedniej wojny stosowali metodę systematycznego niszczenia przemysłu okupowanych terytoriów. W roku 1916 Główna Kwatera Wojskowa wydała w Monachium publikację („Die Industrie im besetzten Frankreich"), opracowaną przez 200 specjalistów, którzy przeprowadzili dokładną analizę zniszczeń, dokonanych w 4000 francuskich przedsiębiorstwach i wskazali na konkretne perspektywy, które na skutek tego otwierają się przed poszczególnymi przedsiębiorstwami Rzeszy. — Po wygranej wojnie Francuzi i Belgowie nie zamierzali im tego darować.

Niemcy nie mieli jednak ochoty zapłacić olbrzymiej istotnie sumy 132 miliardów złotych marek. Zanim jeszcze ta cyfra została ustalona delegat niemiecki hr. Brockdorff-Rantzau w nocie do Najwyższej Rady oświadczył: „Ci, którzy podpiszą ten traktat podpiszą wyrok śmierci na miliony niemieckich mężczyzn, kobiet i dzieci". Późniejszy lord Keynes, cytując powyższą wypowiedź, dodaje: „...nie znajduję adekwatnej odpowiedzi na te słowa".

Żeby zrozumieć dlaczego Keynes nie mógł znaleźć tej odpowiedzi trzeba pamiętać, że w roku 1913 import Niemiec z krajów Imperium Brytyjskiego wyniósł 98,24 milionów funtów tj. 18,2 proc. całości niemieckiego importu a ich eksport do tych krajów wyniósł w tym samym czasie 91,39 miliona funtów tj. 18,1 proc. całego eksportu. Niemcy przed pierwszą wojną światową zajmowały pierwsze po Indiach miejsce w całokształcie eksportu Zjednoczonego Królestwa. Stracić takiego partnera w handlu zagranicznym oznaczało dla Anglii zgodzić się na poważne perturbacje w obrębie własnego systemu gospodarczego. Bezwzględne ściągnięcie Reparacyj oznaczało jeszcze co innego: groźbę przewrotu socjalnego w Niemczech. Groźba ta wisiała stale w powietrzu, wobec sukcesu Rewolucji Październikowej napawała lękiem kapitalistów całego świata. Komunistyczna Rosja i komunistyczne Niemcy to ostateczna i nieodwracalna klęska kapitalizmu w Europie. W czasie dyskusji w Paryżu nad wysokością odszkodowań Lloyd George („The Truth about Reparations and War Debts") oświadczył: „Jeśli będziemy się domagali od Niemców tak wielkich sum rzucimy ich w ramiona bolszewików".

Tak mówił otwarcie ówczesny premier brytyjski. Mało w tym oświadczeniu dyplomacji a dużo szczerości. Ekonomista Keynes tę samą myśl wypowiada w formie o wiele subtelniejszej, dwukrotnie na kartach swej złowieszczej książki (str. 33 i 251 „Ekonomiczne Skutki Traktatu") powracając do tego tematu. „Nie można cofnąć wskazówek zegara — pisze Keynes — nie można odbudować Europy Centralnej wg. modelu z roku 1870... nie rozbudzając równocześnie sił, które nie tylko połkną ciebie i twoje „gwarancje" ale i twoje instytucje, istniejący porządek i twoje Społeczeństwo".

## INSTYTUCJE I ŁAD SPOŁECZNY

„Instytucje i ład społeczny" — to były argumenty dla Francuzów, nieustępliwych i twardych w domaganiu się od Niemców odszkodowań.

Odszkodowania żądane przez Francuzów, mogły — zdaniem Keynesa, Lloyd Georgea i Churchilla — przyczynić się do powstania w Centralnej Europie siły, która zniszczy wszystkie nadzieje, połknie gwarancje wraz z tymi, którzy je otrzymali. Czy tak czy inaczej trzeba było Francuzów postraszyć.

W rozmowach z prawicą francuską straszak bolszewizmu był niezłym argumentem. Do Anglików jednak trzeba było przemawiać trochę inaczej. Aktywiści angielskiego kapitalizmu straszyli kupców i przemysłowców brytyjskich konkurencją towarów niemieckich na rynkach świata. W przemówieniu wygłoszonym w Manchester 8 czerwca 1920 r. wobec przedstawicieli miejscowej Izby Handlowej Winston Churchill oświadczył: „jeśli Niemcy w ciągu następnych 40 lub 50 lat będą zdolne płacić swoje długi staną się dzięki temu panami wszystkich rynków światowych. Mogłyby się one stać narodem największych eksporterów, którzy kiedykolwiek istnieli — prawie jedynym eksportującym narodem świata". Keynes ściślej niż Churchill sprecyzował ten pogląd. Twierdził on („Ekonom. Stut. Ttraktatu), że istnieje wprawdzie możliwość ściągania z Niemiec rocznie więcej niż 100 mil. Ł., ale w tym wypadku „Alianci musieliby „żywić" handel i przemysł niemiecki w ciągu 5 lub 10 lat, zaopatrując Niemcy w wielkie kredyty, oddając do ich dyspozycji tonaż okrętowy, żywność i surowce, stwarzając rynki dla ich towarów i rozmyślnie dostosowując wszystkie swe zasoby i dobrą wolę, żeby zrobić z Niemiec największą potęgę przemysłową Europy lub nawet świata".

Alianci Reparacyj nie ściągnęli ale „największa potęga przemysłowa Europy" dzięki nim istotnie powstała.

## ILE NIEMCY MOGŁY ZAPŁACIĆ?

Ile Niemcy powinny zapłacić — to pytanie i po poprzedniej i po ostatniej wojnie było całkowicie retoryczne. Niemcy nie były w stanie pokryć wszystkich strat i kosztów wojny. Powstało więc pytanie ile mogą?

Pierwszej oceny możliwości niemieckich dokonał Komitet powołany przez Lloyd George'a jeszcze w roku 1919. Komitet ten, składający się wyłącznie z eksporterów-ekonomistów i pozostający pod kierownictwem ówczesnego premiera australijskiego W. M. Hughesa ocenił, że istnieje realna możliwość wyegzekwowania od Państw Centralnych kwoty 1200 milionów funtów rocznie. Eksperci amerykańscy (cyt. wg. Tardieu) oszacowali, że do roku 1951 można będzie wyegzekwować z Niemiec kwotę 15 miliardów funtów. Konferencja w Boulogne (2.5.1920) domagała się od Niemiec:

w ciągu lat 1921—26 po 3.000.000.000 marek złotych rocznie, w ciągu lat 1926 — 31 po 6.000.000.000 marek złotych rocznie, w ciągu lat 1931—36 po 7.000.000.000 marek złotych rocznie, a więc łącznie 269.000.000.000 marek.

Konferencja Paryska 29.1.1921 zmniejszyła te wymagania do ogólnej kwoty 226 miliardów marek. W kwietniu 1921 r. Niemcy (via USA) zaproponowali sami spłaty do wysokości 50 miliardów marek. W tymże miesiącu 1921 roku Komisja Reparacyjna oznaczyła dług Niemiec z tytułu Reparacyj kwotą 132 miliardów marek, które miały być spłacane po 2 miliardy rocznie plus 26 proc. wartości niemieckiego eksportu.

Z roku na rok, niemal z miesiąca na miesiąc zmniejszano więc kwoty, których miano zamiar domagać się od Niemców. Podobnie miała się sprawa z zobowiązaniami Niemiec w sprawie dostarczania węgla. Traktat zobowiązywał Niemcy do dostawy w formie Reparacyj 43.000.000 t. węgla rocznie. Ale już we wrześniu 1919 r. zniżono tę cyfrę do 20 mil. t. na rok 1919, do 27 mil. t. na rok 1920 i na 22 milionów ton na rok 1921 i 1922.

Niemcy oczywiście nie zaspakajali nawet tych zmniejszonych wymagań. W ciągu lat 19 — 22 przeciętna ich dostawa wynosiła tylko 18 mil. ton.

Zanim stwierdzimy jak wyglądały w rzeczywistości niemieckie spłaty reparacyjne warto przypomnieć decyzję Konferencji w Spa, w sprawie klucza, obowiązującego przy podziale kwot uzyskanych od Niemiec. Cyfry te, w zestawieniu z cyframi długów międzysojuszniczych wskazują dość jasno dlaczego Anglia tak chętnie gotowa była zrzec się Reparacyj wzamian za ogólne (obejmujące i USA) zrzeczenie się długów wojennych:

Francja miała partycypować w Reparacjach w 52 proc., Imperium Brytyjskie — 22 proc., Italia — 10 proc., Belgia — 8 proc., Japonia i Portugalia — po 3/4 proc każde z tych państw, pozostałe 6 i pół proc. zarezerwowano dla Jugosławii, Grecji, Rumunii i ...Rosji.

Ciężar Reparacyj spaść miał na całe społeczeństwo niemieckie. Komisja Reparacyjna przyjęła jednak zasadę, że opodatkowanie społeczeństwa niemieckiego nie może być większe, niż najcięższej opodatkowanego kraju, reprezentowanego w Komisji. Zadbano więc z góry, żeby Niemców nie krzywdzić, narzucając ich społeczeństwu ciężary większe niż ponosiły społeczeństwa alianckie.

## ZABAWA ROZPOCZYNA SIĘ

Komisja Reperacyjna pisała listy, urgensy, wezwania, w wyniku których do stycznia 1921 r. Alianci otrzymali 3,8 miliardów marek... na zakup żywności i surowców dla Rzeszy o nie na Reparacje. Następna wypłata niemiecka, już na rzecz Komisji Reparacyjnej, wyniosła 84 miliony marek, które wypłaciła... Francja i Dania jako równowartość scedowanego im na podstawie Traktatu majątku niemieckiego. Pierwsza gotówkowa wpłata niemiecka w wysokości 1 miliarda marek nastąpiła w sierpniu 1921 r., ...przy pomocy krótkoterminowych pożyczek zagranicznych. W październiku tegoż roku wpłacono dalszych 500 milionów marek ale już w listopadzie oficjalnie poproszono poraz pierwszy o moratorium. Konferencja w Cannes przyznała im istotnie ulgi na rok 1922 żądając jednocześnie reorganizacji niemieckich finansów. Był to czas postępującej inflacji, zręcznie przez przemysłowców niemieckich wykorzystywanej dla czynienia olbrzymich inwestycyj w przemyśle. Rząd stosował również tę politykę w kolejnictwie, inwestując w b. poważnych rozmiarach, nie przeciwdziałając jednak przy tym wywozowi kapitału prywatnego z Niemiec.

Niemcy odrzucili propozycję Konferencji w Cannes, twierdząc, że naruszają one ich suwerenność.

Tymczasem inflacja w Niemczech robiła znaczne postępy, kapitały uciekały zagranicę a rząd niemiecki... nie płacił. W lipcu 1321 roku Niemcy proszą o zwłokę do końca roku, zaznaczając zresztą jednocześnie, że widzą małe możliwości wywiązania się z zobowiązań w 1923 i 1924 r. Pod koniec 1922 roku rząd niemiecki zażądał otwarcie zwolnienia go z jakichkolwiek spłat reparacyjnych poprzez następne cztery lata.

Niemcy wzmogli w tym czasie swą propagandę na terenie Anglii, a przeżywającym poważne trudności eksporterom z City przypomniano słowa Lloyd George'a, wypowiedziane na Konferencji Paryskiej wobec p. Doumer, że „Anglia musiałaby dużo kupować od Niemców a mało im sprzedawać, żeby umożliwić powstanie nadwyżki eksportu nad importem, z której to nadwyżki będą spłacane Reparacje".

Premier brytyjski Bonar Law zaproponował wyjście z sytuacji przy pomocy — dalszej obniżki Reparacyj do kwoty 50 miliardów marek. Francuzi nie przyjęli tej propozycji. Przeprowadzili natomiast — przy sprzeciwie delegata brytyjskiego — uchwałę, uznającą Niemcy winnymi naruszenia ich zobowiązań, wynikłych z Traktatu. Na podstawie tej uchwały Francja mogła z powołaniem się na art. 17 aneksu 11 do Traktatu Wersalskiego przedsięwziąć środki represyjne.

Zastosowano je istotnie. Przy burzy protestów i złorzeczeń w prasie i parlamencie angielskim wojska francuskie i belgijskie zajęły okręg Ruhry.

W odpowedzi na ten krok Niemcy — czując oparcie wpływowych kół angielskich — ogłosili oficjalnie bierny opór i sabotaż okupantów. Zarząd Syndykatu Węglowego uciekł do Hamburga a dolar w Berlinie (Carl Bergmann „The History of Reparations") z 8000 marek skoczył w styczniu 1923 roku do 50.000 marek.

Cel został osiągnięty. Wzrastający chaos finansowy i gospodarczy w Niemczech, ustanie wszelkich spłat reparacyjnych, znikome gospodarcze efekty okupacji Ruhry dla Francji i Belgii stworzyły w końcu 1923 roku właściwą atmosferę, w której argumenty wielkokapitalistycznych kół anglo-saskich musiały być brane pod uwagę. Przyszła stosowna chwila— jakże podobna do dzisiejszej — żeby zjednoczonymi siłami reakcji Zachodu odbudować silne, zdolne do oporu wobec lewicy niemieckiej — Niemcy.

### PCHNĄĆ NIEMCY NA WSCHÓD

E. Benesz w pracy pt. „Les Problemes de Reparations et la Liquidation de la Guerre Mondial A la Haye" pisze na stronie 9-tej: „walka w sprawie Reparacyj wyznaczyła kierunek całej powojennej polityce w Europie, a być może i w całym świecie". Sformułowanie to jest oczywiście sformułowaniem dyplomaty, który nie mógł mieć wątpliwości, że polityka wielkokapitalistycznych kół Zachodu wyznaczała wówczas kierunek walce w sprawie Reparacyj.

W studium „Europa 1938—1939" pisał ongiś Jerzy Stempowski: „Każdy zwrot na prawo w polityce wewnętrznej niemieckiej witany był na Zachodzie nowymi ustępstwami na rzecz Niemiec. Wybór Hindenburga na prezydenta republiki (25 r. — przyp. A K.) prasa angielska witała jak własne zwycięstwo". I nieco dalej: „Rewindykacje terytorialne Niemiec przedhitlerowskich skierowane były wyłącznie w kierunku granic wschodnich Rzeszy. W ciągu 10 lat propaganda niemiecka zdążyła oswoić cały świat z myślą, że głównym obiektem rewindykacyj niemieckich jest sławny korytarz gdański i Górny Śląsk. Nikt prawie nie zwrócił uwagi na doniosłość tego faktu dla orientacji politycznej Zachodu i na jego wartość jako posagu, wniesionego Trzeciej Rzeszy przez poprzednie rządy niemieckie. Patrząc na zbrojenia Niemiec przedhitlerowskich i początkową fazę zbrojeń Trzeciej Rzeszy, opinia Zachodu widziała w nich tylko wstępne kroki do rewizji granic wschodnich Rzeszy. W miarę tego jak Zachód ogarniało znużenie stałymi niepowodzeniami jego polityki europejskiej, coraz więcej mówiono tam o konieczności skierowania ekspansji niemieckiej na Wschód". „Popularność tej idei tłumaczy częściowo entuzjazm tłumów, witających francuskich i angielskich mężów stanu po powrocie z Monachium: „Przecież udało się im skierować Niemcy na Wschód. Gdyby powiodło się zaprowadzić tego Hitlera aż do Rosji, mielibyśmy spokój na 150 lat".

J. M. Keynes pisał na ten temat w swej następnej książce, poświęconej Reparacjom („A Revision of the Treaty") w następujący sposób: „Kiedy Niemcy odzyskają swą siłę i dumę, co niechybnie nastąpi, wiele lat musi upłynąć zanim będą oni mogli zwrócić swe oczy na Zachód. **Przynależność Niemiec leży obecnie na Wschodzie i w tym kierunku ich nadzieje i ambicje, skoro odżyją, na pewno się zwrócą".**

Anglicy osiągnęli swój cel na pierwszym etapie: ich postawa sparaliżowała determinację pozostałych Aliantów, doprowadziła do chaosu niemieckie gospodarstwo, skompromitowała Komisję Reparacyjną, w której byli w mniejszości. Szerokie uprawnienia tej Komisji i słaby w niej głos Anglików przypieczętowały jej faktyczny żywot.

Wraz z powstaniem Planu Dawesa faktyczna gestia w sprawie Reparacyj przeszła w ręce Anglosasów. „W skład Komisji Reparacyjnej miało wejść pięć państw — pisze Lloyd George w swej pracy na temat Reparacyj... „Udział USA i Anglii, której zawsze będzie bardziej zależało na wielkim handlu światowym niż na tych paru milionach więcej lub mniej, wynikłych z odszkodowań, dawał gwarancję umiarkowania Komisji Reparacyjnej. Niepodpisanie Traktatu przez USA zmieniło skład Komisji, której ubył jedyny niezainteresowany członek".

Wciągnięto więc do współpracy Amerykanów tworząc Komitet, na którego czele stanął gen. Charles G. Dawes. Stworzono dwie komisje. Pierwsza miała zbadać sposoby zrównoważenia budżetu i stabilizacji marki niemeckiej, która pod koniec 1923 r. straciła jakąkolwiek wartość (za jeden dolar płacono 4.200.000.000.000 marek), druga zaś miała rozważyć możliwości ściągnięcia z powrotem kapitałów, które już zdołały uciec za granicę. Gotowy raport przedłożono w kwietniu 1924 r.

Bardzo to pouczająca lektura — ten raport. Wyziera z niego ten sam fałszywy ekonomizm, właściwy książkom Keynesa, ta sama polityczna pruderia. „Przystąpiliśmy do naszego zadania — piszą eksperci gen. Dawesa — jako kupcy pragnący uzyskać pozytywne wyniki. Zajęliśmy się techniczną a nie polityczną stroną przedłożonego nam problemu".

J. M. Keynes, którego duch unosił się nad pracami ekspertów Dawesa, też niechętnie wspominał o polityce, też przemawiał z reguły w imię gospodarczych wyłącznie racyj, jakgdyby racje gospodarcze nie stwarzały kierunkowej określonych tendencyj politycznych.

Jasne jest, że zadaniem gospodarki światowej w czasach pokoju jest zabezpieczenie wszystkim ludziom chleba, ale—jeśli go brak dla wszystkich — kto winien dostać pierwszy: napastnik czy jego ofiara?

Pytanie to już wówczas, w latach dwudziestych, było aktualne jak dziś. W roku 1924 już dawno zapomniano szlachetne słowa premiera australijskiego Mr. Hughesa, skierowane w roku 1919 do delegacji niemieckiej: „Zasada prawna (sprawiedliwości), na której opiera się prawo o Reparacji, polega na tym, że jeśli wyrządzono krzywdę, ten który ją wyrządził—do ostatecznych granic swych możliwości winien się przyczynić do ich naprawienia. Prawo to opiera się na idei sprawiedliwości a nie rewanżu, na zasadzie, że — tak dalece jak to jest możliwe — ciężar szkód i krzywd wyrządzonych winien spaść na krzywdzącego a nie na jego niewinną ofiarę. Zasada ta jest powszechnie przyjęta w każdym systemie prawnym (cyt. wg. E. Mantoux „The Cartaginian Peace" Londyn. 46).

Ta zasada prawna, przyjęta przez mocarstwa obradujące 26 lat później w Poczdamie została na Zachodzie równie szybko jak ongiś zapomniana.

### „ODBUDOWA EUROPY"

Warto czytać raport ekspertów Dawesa — może on z powodzeniem zastąpić niekiedy lekturę najnowszych depesz prasowych z Londynu, Paryża, Waszyngtonu, Berlina czy Frankfurtu n. Menem. „Nie traciliśmy z oczu faktu, że odbudowa Niemiec nie jest w warunkach obecnych celem samym w sobie. Jest to tylko część większego już problemu odbudowy Europy". — Jak widzimy odbudowa Europy przy pomocy kapitałów zagranicznych inwestowanych w przemysł niemiecki nie jest wynalazkiem min. Marshalla. Eksperci nie tracili z oczu perspektyw, stwarzanych przez odbudowę Niemiec, stracili jednak z oczu — Reparacje. Kostyczny i pełen złośliwości R. C. Long („The Mythology of Reparations") pisze o roli ekspertów: „to właśnie eksperci (Dawes i tow.) zapoczątkowali erę odbudowy i Reparacyj przy pomocy pożyczek zagranicznych. Pertraktacje w sprawie pożyczek zaczęły się natychmiast po wejściu w życie Planu (Dawesa) i pożyczki poczęły napływać w pierwszych tygodniach 1925 r. To było coś całkiem nowego — **a była to jedna z głównych usług, które Plan oddał — że niemieckie towarzystwa**— publiczne i prywatne — **mogły otrzymać kredyt zagraniczny w takiej wysokości w jakiej żądały** i rzucono się do pożyczania na łeb na szyję" (str. 141).

Czym są kredyty zagraniczne dla Niemiec promotorzy Planu Dawesa świetnie zdawali sobie sprawę. Sprawozdanie Dawesa stwierdzało, że „z chwilą przezwyciężenia dzisiejszego braku kredytów będą one (Niemcy — przyp. A. K.) znowu w stanie zająć uprzywilejowane stanowisko w dziedzinie produkcji światowej".

Jak dalece apolityczny był komitet Dawesa świadczy następujący ustęp sprawozdania: „Plan nasz zależy bezwarunkowo od przywrócenia suwerenności gospodarczej Niemiec i należy podkreślić, że wykonanie Planu dozna opóźnienia zależnie od długości zwłoki, z jaką może się spotkać wspomniane przywrócenie suwerenności".

Żeby zakończyć cytowanie raportu ekspertów Dawesa dowiedzmy się jeszcze czegoś o naszych znajomych z procesu w Norymberdze: „Jednym z pierwszych kroków, zrobionych przez Komitet, było zwrócenie się do p. Dr Hjalmara Schachta, Prezydenta Banku Rzeszy i Komisarza walutowego Rzeszy z prośbą o udzielenie Komisji informacyj" Informacje te otrzymano.

### INTERESUJĄCE CYFRY

Zobaczmy teraz jak wyglądał w cyfrach i w praktyce Plan, oparty na informacjach Dr. Schachta. Według danych rządu niemieckiego całokształt wypłat niemieckich na poczet Reparacyj wyniósł w ramach Planu Dawesa, a więc między 1924 — 1930 rokiem 7,993 miliónów marek. Dane Komisji Reparacyjnej wykazują mniejszą nieco cyfrę 7,553,2 mil. marek. **W tym samym czasie pożyczki zagraniczne udzielone Drugiej Rzeszy wyniosły** wg. C. R. Harrisa („Germany Foreign Indebtedness") **18 miliardów marek a więc przeszło dwukrotnie więcej niż całość spłat reparacyjnych,** dokonanych w tym okresie przez Niemcy. — Prócz pożyczek bezpośrednich olbrzymi napływ zagranicznych kapitałów inwestycyjnych doprowadził do całkowitej modernizacji ciężkiego przemysłu niemieckiego i uczynił z Niemiec potęgę przemysłową pierwszej wielkości.

Cyfry odnoszące się do spłat reparacyjnych i przypływu kapitałów zagranicznych do Niemiec w latach 1924—1930 są różne. W cytowanej już kilkakrotnie znakomitej pracy na temat Reparacyj E. Manteux podaje trzy różne cyfry, oparte na różnych źródłach a odnoszące się do Reparacyj w ramach Planu Dawesa. 1) Cyfra Komisji Reparacyjnej — 7553,2 miliona marek, 2) cyfra rządu niemieckiego 7.993 mil. marek, 3) wg. danych Institut für Koniunkturforschung — 10,1 miliardów marek. Ekonomista sowiecki E. Warga, opierając się na danych amerykańskich (Moulton and Pasvolsky: World War Debts") podaje cyfrę 13,245 mil. marek.

Gdybyśmy przyjęli nawet najwyższy szacunek tj. 13.245 mil. marek to i tak saldo niemieckiego bilansu płatniczego wypada dla Niemców niezwykle korzystnie. Reparacje nigdy nie były płacone z pieniędzy niemieckich, nie obciążały niemieckiego podatnika,— z wyjątkiem klasy robotniczej, której przemysłowcy tłumaczyli, że nie czas na poprawę warunków życia, na podwyżki płac, kiedy trzeba rozbudowywać przemysł i inwestować, po trzykroć inwestować, aby nadążyć ze spłatami Reparacyj.

W pierwszej fazie walki w sprawie Reparacyj, a więc jeszcze przed podpisaniem Traktatu Wersalskiego ekonomiści zarówno amerykańscy jak i angielscy nie mówiąc już o francuskich optymistycznie oceniali możliwości wydobycia z Niemiec znacznych sum. Oczywiście ekonomiści prozaiczni, pozbawieni wyobraźni i ducha wieszczego, który ożywiał J. M. Keynesa — widzącego zagładę całej cywilizacji zachodniej w pozbawieniu świata niemieckich towarów i niemieckiej organizacji. Pisze o tym wyraźnie Lloyd George, mówiąc otwarcie, że politycy byli bardziej pesymistyczni i skłonni do wysuwania skromniejszych zadań niż ekonomiści (na poparcie tej tezy cytuje szereg wypowiedzi tyg. „The Economist"). W miarę jednak coraz szybszego rozprzestrzeniania się „idei" Locarna, idei pchania Niemców na Wschód opinia Zachodu godziła się coraz łatwiej z tezami, które w sprawie gospodarki niemieckiej stworzył i narzucił siłą swego talentu pisarskiego i wybitnych istotnie umiejętności ekonomicznych J. M. Keynes.

Przyjmując cyfrę 8 miliardów marek (jako średnią różnych ocen), wpłaconych przez Niemców w latach 1924—1930 w formie Reparacyj uzmysłowimy sobie lepiej co ona reprezentuje, jeśli przypomnimy, że w tymże okresie czasu Niemcy wydały na budownictwo mieszkaniowe 40 miliardów marek a Hitler wydawał na zbrojenia rocznie 14 miliardów.

Reparacje na skutek braku solidarności mocarstw Zachodu i całkowitego wówczas wyeliminowania Związku Radzieckiego z polityki europejskiej stawały się z każdym rokiem coraz lepszym narzędziem w ręku światowej finansjery — w kierunku odbudowy agresywnych, po prusku reakcyjnych sił w centrum Europy.

O wzroście siły Niemiec w okresie płacenia Reparacyj świadczą najlepiej cyfry dochodu społecznego.

Dochód społeczny Niemiec w roku 1913 (bez terytoriów utraconych potem na mocy Traktatu Wersalskiego) wyniósł 46 miliardów marek. W roku 1925 wyniósł on już 59,9 miliardów, a w roku 1930 osiągnął cyfrę 70.2 miliardów marek — a więc prawie podwoił się. Stosunek spłat reparacyjnych do dochodu społecznego wahał się w tym czasie od 1,8 proc. do 3,3 proc. maksimum, a więc stanowił taką część dochodu społecznego, jaką np. Anglicy wydają rocznie na ...ogłoszenia. O wzroście bogactwa narodowego Niemiec w tym okresie świadczą również cyfry gromadzonych oszczędności. W roku 1913 przyrost oszczędności w bankach niemieckich wynosił miesięcznie cc. 84 miliony marek. W roku 1927 wyniósł on milionów 200 (cyt. wg. E. M.).

Wprawdzie i cyfry odnoszące się do dochodu społecznego Niemiec rozmaicie są zestawiane, proporcje jednak między danymi różnych autorów są na ogół zachowane. Wg. danych E. Mantoux różnica między dochodem społecznym z roku 1913 a w r. 1927 wynosi np. 24,7 miliarda m. zaś wg. danych R. C. Longa 23 miliardy m.

Tak więc czy inaczej ogólny wzrost dobrobytu Niemców w tym okresie nie podlega dyskusji. Jeśli zaś zestawimy cyfry:
pożyczek zagr. długoterminowych w latach 1925—27 Ł. 209.000.000, pożyczek zagr. krótkoterminowych w latach 1925—27 Ł. 234.000.000, razem pożyczek zagranicznych Ł. 443.000.000, z cyframi spłat reper., które w tym czasie wyniosły Ł. 198. 450.000. Suma Ł. 244.550.000 reprezentować będzie kwotę, której Niemcy nigdy nie zwróciły.

Niemcy budowały w tym czasie nietylko swą potęgę przemysłową. Największe inwestycje w przemyśle dokonane zostały kosztem fabrycznego proletariatu w okresie inflacji. W czasie realizowania Planu Dawesa burżuazja niemiecka budowała już swój komfort życiowy wydając w latach 1925—27 wyłącznie na budownictwo mieszkaniowe 380.000.000 funtów — w porównaniu z kwotą 1.365.000.000 funtów, wydaną w tym czasie na ogół inwestycji.

Wzrost potencjału gospodarczego Niemiec w tym okresie widoczny jest jednak najlepiej przy porównaniu cyfr produkcji węgla, żelaza i stali. Mimo utraty części Górnego Śląska i zagłębia Saary produkcja żelaza na tym zmniejszonym terytorium w roku 1926 wyniosła o 30 proc. więcej niż w roku 1913, stali o 38 proc. więcej, a eksport węgla niemal podwoił się w porównaniu z przeciętną lat 1909—1913, osiągając cyfrę 35 milionów ton.

### WNIOSKI Z PRZYPOMNIEŃ

Przeglądając i uważnie porównując powyższe cyfry trudno nam dziś w Polsce wykrzesać w sobie akcenty oburzenia. Zbyt wiele kosztowały nas te cyfry w ciągu minionej wojny, żeby jedyną naszą reakcją nie miała być zacięta determinacja prowadzenia takiej polityki, która daje gwarancję niepowtórzenia się takiego odbudowania, takiej Europy, jaką w ubiegłym dwudziestoleciu stworzyła zjednoczona reakcja Zachodu. Dziś próbuje się ponownie „odbudować gospodarstwo europejskie" w specyficzny sposób. Miliardy funtów, dolarów a nawet franków francuskich, zainwestowane ongiś w Leuna Werke, stalownie Essen czy węgiel Ruhry, które już raz owocowały na gruzach Warszawy i w piecach krematoryjnych znowu szukają w Niemczech korzystnej lokaty. Generał Charles Dawes zastąpiony został przez innego generała. Reparacje, jako hasło wywoławcze, zastąpiono „planem pomocy Europie". Już znowu zjeżdżają się eksperci, z których ust nie pada ani jedno słowo o polityce, a mówią dużo i uczenie o węglu, o stali, o nawozach sztucznych. I mówią jeszcze o tym, że nie można skazywać na śmierć głodową narodu Goethego, Dürera i Kanta. Maluczko, maluczko a eksperci poproszą o informacje finansowe wypróbowaną znakomitość — Dr Hjalmara Schachta.

Gubernator M. S. Szymczak („Our stake in german economic recovery" Federal Reserve Biuletin, czerwiec 1947 r.) napisał wyraźnie: „Odbudowa gospodarki niemieckiej jest niezbędna dla dwu powodów: aby przeciwdziałać przerodzeniu się Niemiec w źródło stałego niepokoju w Europie i aby pomóc w odbudowie naszych sprzymierzeńców".

Wydaje się, że istnieją prostsze sposoby osiągnięcia obu tych celów aniżeli te, które obecnie próbują po raz drugi już zastosować Amerykanie.

**Andrzej Kruczkowski**

CELINA BOBIŃSKA

# PRAWDZIWY OBRAZ ZSRR*)

ILE RÓŻNYCH treści wkłada się w słowo „socjalizm"? Słowem tym często określamy utopijne wizje „lepszego życia" „Lepszy świat", świat socjalizmu ma powstać w sposób niewytłumaczony. Oczywiście mają go zaludnić ludzie piękni i szlachetni, pędzący beztroski żywot. Nawet w środowisku inteligenckim wizje wielkich utopistów odbijają się jeszcze dziś w krzywym zwierciadle. Wypiera się z nich ostrą i do dziś aktualną krytykę kapitalizmu. Skastrowane w ten sposób, a nie skorygowane przez dojrzałą materialistyczną myśl społeczną naszej doby, wizje te odpowiadają mieszczańskiemu ideałowi życia uładzonego.

A przecież socjalizm, już od czasów Marksa jest pojęciem naukowym. Określa ono społeczeństwo, które pochodząc ze świata kapitalistycznego musi się porać jeszcze z całym jego ciężkim dziedzictwem.

Podstawą tego społeczeństwa jest wspólne posiadanie środków wytwarzania. Dzięki temu nie ma w nim wyzysku jednych warstw przez inne, jedna grupa ludzi nie przyswaja sobie tego, co stworzyli inni. Społeczeństwo takie jest zbyt jeszcze biedne, aby mogło każdemu dać „co dusza zapragnie", ale jest to jego wielki cel i dzień jutrzejszy.

Socjalizm sowiecki różni się od filisterskiego wzorca w tym samym stopniu, w jakim życie różni się od fantazji. Kolizja często polega na tym, że życie dopasowuje się do fantazji — modelu, według którego winno być lepione. Socjalizm sowiecki ma jednak tę przekonywującą przewagę, że jest REALNĄ RZECZYWISTOŚCIĄ, ŻE ISTNIEJE. Jest on zresztą dokładnym wcieleniem w życie przewidującej myśli twórców marksizmu. Socjalizm sowiecki jest odmienny od utopii, zrodził się bowiem nie z bezprzedmiotowych marzeń, lecz jak każde nowe społeczeństwo, z brutalnego społecznego przewrotu. Zdobycze rewolucji bronione były w cierpieniach i głodzie przez miliony ludzi zdecydowanych na wszystko dla zwycięstwa. Socjalizm sowiecki podobny jest do urojeń i dlatego, że ma do czynienia z żywymi ludźmi wielce niedoskonałymi, ze społeczeństwem wychowanym przez reakcyjny carat, w którym było 90 proc. analfabetów.

Po rewolucji bolszewicy zaczynali budować nowy ustrój na gruzach i pogorzeliskach z pomocą ludzi pogrążonych w feudalnej jeszcze, prawie pańszczyźnianej „ciemnocie i barbarzyństwie". Zwracał na to zawsze uwagę wódz rewolucji Lenin. Pisał on wielokrotnie o „pięknach rodowych" kapitalizmu. Zmienić ludzi było trudniej niż wznosić nowe domy na miejscu starych. Należy umieć w surowej rzeczywistości, w szarych barwach codzienności dostrzec zjawiska piękniejsze i śmielsze od najśmielszych marzeń.

Przez dwadzieścia lat zaszczepiano naszemu społeczeństwu niechęć i wrogość do jakoby „zacofanego bolszewickiego Wschodu".

A w tym samym czasie „zacofany Wschód" wznosił fabryki - olbrzymy w bezludnych stepach, budował wielkie hydrostacje, tam, gdzie nie znano dotąd lampki elektrycznej, przerzucał koleje przez dzikie stepy, wznosił miasta młodości na bezludnych północnych wybrzeżach, zmieniał kierunek rzek i łączył swoją stolicę z morzami, budował kanały w pustyniach i osuszał błota, przeistaczając je w kwitnące ogrody.

„Zacofany Wschód" nauczył czytać i pisać 100 milionów analfabetów i stworzył 263 tysiące bibliotek z 491 milionami książek. Dał pełne szkoły gimnazjalne tysiącom wsi.

„Zacofany Wschód" wydał dzieła klasyków światowej literatury w nakładach o cyfrach astronomicznych na przykład Dickensa w 2 milionach egzemplarzy, Wiktora Hugo w 4-ch milionach, rozpowszechnił dzieła, np. Sienkiewicza w 857 tysiącach egz., Reymonta w 270 tysiącach, Orzeszkowej w 268 tysiącach... a myśmy o tym nic nie wiedzieli i teraz jeszcze nie bardzo wiemy.

I wreszcie na naszych drogach rozległ się chrzęst i zgrzyt metalu — szła wielka technika sowiecka w służbie wolności. Mur chińskiej negacji i zakłamania upadł. Możemy poznawać ZSRR.

### NA CO TRZEBA ZWRÓCIĆ UWAGĘ W ZSRR?

Czy dobrze informujemy naszych rodaków o ZSRR?

W ciągu ubiegłych trzech lat zapanowała pod tym względem pewna niezbyt szczęśliwa

*) Wstęp do książki pt. „O prostym człowieku ZSRR", która ukaże się nakładem Spółdzielni „Książka".

tradycja. Każdy kto był przez tydzień lub dwa z wycieczką w ZSRR, uważa się za znawcę życia naszego wschodniego sąsiada i czym prędzej chwyta za pióro, aby rodacy nie stracili nic z jego cennych i „gruntownych" spostrzeżeń.

Autor taki ogranicza się do szczegółowego opisu hotelu „Moskwa", w którym go podejmowano, i 14 wind hotelu, znanej powszechnie sowieckiej gościnności, kawioru i wina na przyjęciach. Uderzający optymizm moskiewskiego życia banalizuje w przecukrzonych opisach niezmiennie odświętnych moskwiczów, wiecznie jakoby zachwycających się swoim metrem; dzieci w żłobkach, które nigdy nie płaczą i zawsze są uśmiechnięte jak bobasy na pudełkach z mączką Nestla.

Jest to ujęcie conajmniej powierzchowne. Najciekawszym, najbardziej pasjonującym zjawiskiem jest w ZSRR SZEREGOWY człowiek.

Trzeba dostrzec i umieć opisać nowe wartości ludzkie, które tam powstały. Trzeba pokazać nieustanne, pełne wysiłku i trudu wywyższenie „prostego człowieka", nieustanną realizację zuchwałych zamierzeń — wbrew trudnościom, wbrew strasznemu żniwu wojny.

Kraj, gdzie dotąd tysiące dzieci zrywają się w nocy z krzykiem „bomby!" gdzie z mozołem powstają z gruzów setki miast, nie pragnie bynajmniej, aby jego życie upodobniano do mieszczańskich pojęć o „łatwym życiu". Sowieccy ludzie chcą, aby przyjaciele Związku Radzieckiego znali ich życie takim, jakie on jest, pełnym twórczego wysiłku. Chcą także, aby świat antyfaszystowski wiedział dokładnie dzięki JAKIM wysiłkom, wyrzeczeniom i zbiorowemu napięciu woli w przeciągu ćwierć wieku, przygotowano zwycięstwo nad faszyzmem, które przywróciło wartość ludzkiemu życiu.

### CZĘŚĆ ŚWIATA

Aby zrozumieć, czym jest Związek Radziecki, żeby pojąć na czym polegają jego kontrasty kulturalne i obyczajowe, żeby ocenić plon 30-letniej rewolucji kulturalnej, nie wystarczy rozpatrywać ZSRR jako kraj. Trzeba pamiętać, że jest to właściwie osobna część świata. W naszej epoce każdy kraj, który staje wobec jakiegoś nowego etapu swej historii, przedstawia mniej lub więcej jednolity obraz. Co do stopnia rozwoju, poziomu kulturalnego i gospodarczego, a najczęściej i co do składu narodowego W Rosji było inaczej.

Rewolucja sowiecka zastała na ogromnych obszarach byłego imperium, na obszarach zajmujących szóstą część świata, wszystkie stopnie rozwoju cywilizacji ludzkiej — pionowy przekrój historii. Spadek po caracie był wielce rozmaity, zapuszczony i trudny.

Obok wielkich miast i ośrodków przemysłowych z najbardziej skoncentrowanym oraz politycznie uświadomionym proletariatem otrzymała Rewolucja w dziedzictwie stu kilkudziesięciu milionową zacofaną i zabobonną wieś, górskie narodowości wyniszczające się wzajemnie prawem „zemsty rodowej", kraje pasterskie i kraje Azji Środkowej, gdzie żony kupowano w wieku lat 10-ciu i zakrywano twarz kobiecie czarną „czadrą", ludy północne, nie znające mydła — miliony ludzi, dla których lokomotywa ciągle jeszcze była „czarnym diabłem".

Obok inteligencji rosyjskiej, z jej ogromnymi tradycjami kulturalnymi, obok wielkiego rosyjskiego piśmiennictwa, w kraju „stu narodów" (poeta nie tylko nie przesadził, ale nie doliczył się kilkudziesięciu) były dziesiątki narodowości, które chociaż używały własnego języka, ale nie miały swojego alfabetu i nie posiadały w ogóle ludzi znających słowo drukowane.

Wiele z tych narodowości nie widziało nigdy nowoczesnej maszyny; nie zaznawszy jeszcze kapitalizmu — nie wiedziały co to jest fabryka. Były i takie, które tkwiły jeszcze całkowicie w stosunkach patriarchalnych.

Polityka caratu polegała na konserwowaniu tego zacofania. Narodowości te nigdy nie miały stać się dojrzałymi narodami, nigdy nie miały dostać książki w swoim języku, nie miały drogą normalnego rozwoju posiąść własnych fabryk i własnej inteligencji! Łatwiej było rusyfikować i kolonizować stepowych Azjatów, pierzchających na widok automobilu.

Rosja rewolucyjna stała się krajem 16-tu republik i dziesiątków autonomicznych republik i obwodów narodowościowych. Nowe stosunki społeczne musiały powstać wszędzie. Robotnik rosyjski, który sam zaopatrywał w wyroby przemysłu całą „szóstą część świata", zainteresowany był szczerze żeby ci, co hodują bawełnę, mieli własne fabryki, należące do wszystkich, w których będą przetwarzali sami bawełnę, by mieli jedwab na kwieciste, wschodnie „chalaty"... i perkaliki...

Musiał nastąpić wielki przewrót kulturalny, aby zacofane narody mogły przeskoczyć przez parę pięter historii na szczebel ustroju socjalistycznego.

Rewolucja kulturalna, którą głosił Lenin i która wypływała konsekwentnie z zasady, że każdy naród ma prawo do pełnego rozwoju, stała się przewrotem nie mniej powszechnym i gwałtownym niż rewolucja społeczna. Była ona tak samo wielonarodowa, jak wielonarodowym jest Związek Radziecki. Może powstać pytanie, czy nie prościej, taniej i prędzej byłoby przygarnąć te narody do rosyjskiej kultury, nauczyć je pisać i czytać po rosyjsku, dać im rosyjską książkę i gazetę? Lecz zasada socjalistycznej demokracji jest inna.

Zasada ta sformułowana przez Lenina i Stalina głosiła, że pełnowartościowy rozwój społeczny może się odbywać tylko w formie narodowej. Postęp socjalistyczny musiał przyjść w formie najbardziej bliskiej, najbardziej dla szeregowego człowieka swojskiej. Stworzono dziesiątki nowych i prostych alfabetów.

Różne stare mowy po raz pierwszy, jak w lustrze, przejrzały się w słowie drukowanym.

U wielu narodowości pojawili się pierwsi poeci i pisarze. Miliony nauczyły się czytać gazetę. Każdy z tych narodów ma teraz szkoły z własnym językiem wykładowym, kadry swoich nauczycieli, własne wyższe uczelnie. Nikogo nie dziwi, że w miejscach o tak ponurej kiedyś sławie, jak Jakuck, są dziś wyższe szkoły, jest oddział Akademii Nauk ZSRR.

Tysiące Ojrotów, Urdmundów, Mordwinów, Chewsurów itd., nie mówiąc już o obywatelach wielkich szesnastu związkowych republik, kończą studia w stolicy ZSRR, a potem wracają do siebie, aby wystawiać Szekspira po ojrocku, uczyć młodych urmundów prowadzenia samolotów.

Rewolucja kulturalna: młody, skośnooki woźnica w Azji Środkowej udowadnia wyższość metody Stanisławskiego nad metodą Meyerholda i wprowadza was, przypadkowego pasażera w swe ambitne plany: chce zostać reżyserem swego teatru narodowego i oczywiście pójdzie w ślady Stanisławskiego. Może jego koszula nie imponuje świeżością, może jego zapas słów jest ubogi i prymitywny — ale to nic. Rewolucja kulturalna trwa nadal i kroczy rozmaitymi drogami.

W samej Rosji powstały setki nowych uczelni, szpitali, bibliotek i fabryk. Ale bodaj że więcej wysiłku trzeba było włożyć w to, aby w owych mniej lub więcej egzotycznych krajach powstał własny przemysł z własnymi inżynierami i aby przy warsztatach pracowały wesołe, śmiałe kobiety bez zasłon na twarzach, aby ludzie poddawali się szczepieniom przeciwchorobowym.

Jednocześnie wydobyto zapomniane skarby kulturalne: starożytne narody dwurzecza, Uzbecy i Tadżykowie przypomnieli sobie bohaterskie i wielkie karty swej historii. W Tadżykistanie i Gruzji czyta się Puszkina. Ale w Moskwie czyta się Nizami'ego i Firdusi'ego, czyta się także Dżambuła i innych współczesnych poetów, improwizatorów krajów Wschodu. Tak wiele milionów ludzi i wiele narodów wstąpiło gwałtownie w XX-ty wiek. Wojna zastała tę wielką pracę w toku.

Czy zdajemy sobie sprawę ze skali tego kulturalnego przewrotu? Oto jedyna przypadkowo dobrana cyfra: dzieła Gorkiego w ZSRR wydano w 22 milionach egzemplarzy.

Zwolennicy kultury kameralnej i wysubtelnionej mają wiele do zarzucenia pewnym dziedzinom kultury sowieckiej. Wszystkie cechy tej kultury są skutkiem gwałtownego przezwyciężania elitarnego charakteru kultury, przezwyciężania ciążącej na niej klasowej tradycji. Stąd dążenie do przejrzystego, lapidarnego wyrażania rzeczy prostych, ale zasadniczych. Nie można oceniać osiągnięć w oderwaniu od zamierzeń. Kultura sowiecka poszła po naukę do wielkich mistrzów. Twórczość wielkich pisarzy była demokratyczna już wtedy, gdy nie było jeszcze sprecyzowanego pojęcia demokracji i... „ demokratyzacji kultury".

Toteż właśnie w ZSRR uwielbia się Szekspira i wystawia więcej jego sztuk niż gdziekolwiek indziej na świecie.

W środowskach, wrogich ZSRR zarzuca się Związkowi Radzieckiemu, że na przykład kapitalistyczna Ameryka ma wyższy poziom życia, niż kraj socjalizmu.

Człowiek, który choć w minimalnym stopniu posiada zdolność historycznego myślenia, rozumie, że nie ma tu miejsca na paralele, na porównywanie.

Stany Ziednoczone osiemdziesiąt z górą lat temu przeżywały ostatni wielki wstrząs wojenny i rewolucyjny. Przez cały ten okres, będąc lichwiarzem na miarę światową, zarabiały na wszystkich wojnach, toczących się na rozmaitych krańcach świata, w tej liczbie i na tych wojnach, w których same brały udział. W ciągu tego okresu Rosja przeżyła trzy wielkie rewolucje i pięć niszczących wojen, z którymi w parze szła ruina i katastrofa gospodarcza.

Spośród krajów kapitalistycznych Ameryka była ulubienicą losu, bez feudalnej przeszłości, nie obciążona przeklętymi problemami pańszczyzny i feudalnej renty gruntowej. Rosja przed rewolucją obarczona była tym uciążliwym dziedzictwem w stopniu większym, niż jakikolwiek inny kraj.

A jednak chociaż podczas pierwszej wojny światowej Ameryka pod względem technicznym i przemysłowym była przodującym krajem świata, a Rosja carska najbardziej zacofanym pośród wielkich państw, dzisiaj po ostatniej wojnie, która tak nadwyrężyła siły ZSRR, jest on obok Ameryki najpotężniejszym mocarstwem świata, a pod względem technicznym i przemysłowym w wielu dziedzinach dogania Amerykę. Nawet Ameryka nie mogłaby się poszczycić w swej historii podobnym skokiem. Czytelnicy wybaczą mi te nudne zestawienie kilku powszechnie znanych faktów. Wielu ludzi, nie chce zrozumieć jednej istotnej rzeczy: dzięki temu, że człowiek sowiecki przez długie lata trwał w pogotowiu i czujności, dzięki temu, że odmawiał on sobie wielu miłych udogodnień życia, których myśmy sobie nie odmawiali, dzięki temu wyrosła potęga, która ugasiła kominy Majdanka i Oświęcimia.

**Celina Bobińska**

JADWIGA SIEKIERSKA

# REWOLUCJA, KULTURA, CZŁOWIEK

HURAGAN Rewolucji Lutowej 1917 r. zmiótł stary carski ustrój. Rewolucyjna burza w Październiku podcięła korzenie kapitalizmu w Rosji, stała się kolebką ustroju socjalistycznego.

Dialektyka historii sprawiła, że ta największa Rewolucja świata wybuchła w kraju, na którym ciążył spadek zacofania i ciemnoty i w którym splotły się fantastyczne sprzeczności i kontrasty: ostatnie słowo kapitalistycznej gospodarki i nieustępliwy feudalizm, wysoki stopień dojrzałości politycznej proletariatu i niski poziom kulturalny, najwspanialszy teatr na świecie i chłop analfabeta (Rosja przed Rewolucją liczyła przeszło 70 proc. analfabetów).

Rewolucja obnażyła te sprzeczności, jak gwałtowny potok górski obnaża ostre dno skaliste. W rewolucji, jak w krótkim spięciu, zderzenie się przeciwnych prądów stale prowadziło do wybuchów. Stąd ostry, nieprzejednany sprzeciw siłom rewolucji, wszystkiego co było klasowo czy ideowo, świadomie czy przez siłę tradycji i przyzwyczajeń związane ze starą ginącą Rosją.

„Wszyscy — pisze John Reed *) — byli przeciwko czerwonogwardzistom — businessmani, spekulanci, kapitaliści, posiadacze ziemscy, oficerowie, politycy, nauczyciele, studenci, przedstawiciele wolnych zawodów, sklepikarze, urzędnicy... Po stronie Sowietów stali prości robotnicy, marynarze, wszyscy nie zdemoralizowani żołnierze, bezrolni chłopi i garstka — mała garstka — inteligencji".

Nienawiść do rewolucji, do bolszewików zjednoczyła niejednolity obóz kontrrewolucji, walczący otwarcie i skrycie, terrorem i podstępem, sabotażem i prowokacją, przewagą kultury i żerowaniem na ciemnocie ludu, wreszcie rozpętujący wojnę domową i straszący barbarzyństwem bolszewików. Dlatego rewolucja Październikowa miała tak krwawy i wyjątkowo dramatyczny przebieg, a jednocześnie wykazała, że „była rewolucją w umysłach" (Stalin). Jednak przeoranie psychiki ludzkiej, przezwyciężenie „siły przyzwyczajenia milionów" (Lenin) — okazało się zadaniem stokroć trudniejszym, bardziej długofalowym, niż zdobycie władzy politycznej, czy ekonomiczna przebudowa kraju. Elementy małoduszne, oportunistyczne, panikarskie z obozu mieńszewików, przeciwstawiały się rewolucji, która według nich jeszcze nie dojrzała, bo kraj nie dorósł do niej kulturalnie. Na to Lenin odpowiedział: „Jeśli socjalizm może być urzeczywistniony dopiero wtedy, gdy intelektualny rozwój wszystkich ludzi na to pozwoli, to nie ujrzymy socjalizmu jeszcze przynajmniej przez pięćset lat...". A jednocześnie Lenin z trzeźwością realisty widział siłę przesądu, sobkostwo kołtuna, sprzeciw wroga, piętrzące się przeszkody na trudnej drodze odrodzenia kultury i odrodzenia człowieka. Ale też nikt inny jak Lenin wierząc w przeobrażającą moc rewolucji przewidział, że właśnie miliony ludzi zacofanych, związanych ze starym światem, będą też budować socjalizm.

Lenin pisał: „...nie można budować komunizmu z czegoś innego, nie można go budować inaczej, jak tylko z materiału ludzkiego, wytworzonego przez kapitalizm, gdyż nie można wypędzić i zniweczyć inteligencji burżuazyjnej, trzeba ją zwyciężyć, przerobić, przetworzyć, wychować na nowo — podobnie jak trzeba wychować na nowo w długiej walce... również samych proletariuszy, którzy swych własnych przesądów drobnomieszczańskich wyzbywają się nie odrazu, nie cudem, nie z nakazu matki boskiej, nie z nakazu hasła, rezolucji, dekretu, lecz jedynie w długiej i ciężkiej walce masowej z masowymi wpływami drobnomieszczańskimi... W szeregach inżynierów radzieckich, w szeregach nauczycieli radzieckich, w szeregach uprzywilejowanych, tj. najbardziej wykwalifikowanych i najlepiej usytuowanych robotników w fabrykach radzieckich widzimy stałe odradzanie się wszystkich bez wyjątku cech ujemnych, które są właściwe parlamentaryzmowi burżuazyjnemu i tylko w drodze ponownej, nieustannej, długotrwałej, uporczywej walki proletariackiego zmysłu organizacyjnego i dyscypliny, zwyciężymy stopniowo to zło".

Tej istotnej prawdy o bólach porodowych, w jakich przychodzi na świat socjalizm, po raz pierwszy ( i to w kraju tak pełnym kontrastów jak b. carska Rosja) — nie rozumie wielu przyjaciół Zw. Radz., a tymbardziej wrogów.

Przemiany w Zw. Radz. zdumiewają wielu, ale rzadko kto rozumie ile krwawych i bezkrwawych ofiar, ile nadludzkiego wysiłku i codziennej wytrwałości, ile chłodnej analizy i gorącej wiary w człowieka — trzeba było dla okiełznania żywiołu kapitalistycznego, a przede wszystkim w sferze najbardziej skomplikowanej i najmniej uchwytnej — psychicznej, obyczajowej, kulturalnej.

Ten akt rewolucyjnego dramatu nie ma jak w teatrze ograniczonych ram czasu — on trwa dalej. Tylko na tle niesamowitego zacofania carskiej Rosji, z perspektywy ogromu dokonanych przemian można ocenić głęboko humanistyczny sens i wielkość Rewolucji Październikowej i jej znaczenia, jako źródła rewolucji kulturalnej.

Nie mają racji ci, co zapatrzeni w socjalistyczną istotę doskonałej rewolucji malują wszystko na różowo, nie widząc odrastającego ogona przeszłości, który stale trzeba było odcinać w trudnej walce, zwłaszcza w sferze ideologii, gdzie uporczywie „martwy chwyta żywego".

Jeszcze mniej pojmują Rewolucję ci, których raziły zewnętrzne cechy „barbarzyństwa" sowieckiego, i którzy zapatrzeni w mit o wyższości kultury zachodniej, właściwie mówiąc, w jej dzień miniony, nie dojrzeli w rewolucji Październikowej brzasków rodzącej się kultury jutra ludzkości.

### „EUROPA NIE ROZUMIE".

W grudniu 1945 r. byłam w Moskwie. Spotkałam się ze znajomym pisarzem radzieckim N. Z ciekawością rozpytywał mnie o stosunku Polaków i w ogóle ludzi zachodu do Armii Czerwonej, do Rosjan, do ZSRR... Znaliśmy się od dawna — rozmawiałam zupełnie szczerze bez dyplomatycznych niedomówień czy zdawkowej grzeczności. Zobrazowałam mu otwarcie charakterystyczne chwyty tzw. szeptanej, wrogiej propagandy o sowieckim totaliźmie, o braku demokracji, o barbarzyństwie, o gwałtach żołnierzy Armii Czerw. — Mój rozmówca, jak gdyby zapomniawszy o moim istnieniu, chodził po pokoju i głośno snuł swe myśli: „Na zachodzie dotychczas mało kto rozumie istotę naszej Rewolucji, drogę jej Golgoty. Jako pierwszy kraj socjalizmu, napotkaliśmy spiętrzone trudności — każdy następny kraj będzie miał naszą pomoc i drogę jaśniejszą, utorowaną. Krzyczą o naszym totaliźmie, o zmechanizowaniu człowieka, a przecież to co bzdurnie nazywają totalizmem — jednolitość działania, wypływająca z jednolitości myśli, jest wyrazem moralnej siły idei socjalistycznej. Nasza żelazna konsekwencja w przezwyciężaniu ciężkiego spadku przeszłości, w walce z kołtuństwem, z odradzającymi się tendencjami wstecznictwa, z naciskiem świata kapitalistycznego z zewnątrz, świadczy nie o pogwałceniu demokracji, lecz o największej ofierze jaką nasz kraj złożył na ołtarzu walki o zwycięstwo demokracji i socjalizmu w ogóle.

W pięknej bajce o Danko, którą opowiada starucha Izergil (Gorkij), dużo ludzi zginęło, przebywając najeżoną niebezpieczeństwami nader ciężką drogę z mroków niedoli do kraju, gdzie ujrzeli słońce. Choć właśnie Danko wyprowadził wszystkich ku jasności — to jednak w nim ludzie widzieli sprawcę swych klęsk, ciężkiej doli... Jakże jaskrawą ilustrację do tej legendy można odnaleźć dziś w urąganiu europejskich kołtunów, czy reakcjonistów, na Armię Czerwoną, Zw. Radz. Niezdolność spojrzenia dalej swego nosa pozostaje cechą wszystkich kołtunów na świecie.

Powiadają, że żołnierze Armii Czerw. grabili, dopuszczali się gwałtów: — możliwe, że zdarzały się takie wypadki. Wojna — rzemiosło mordu — może zawsze zdeprawować słabszych. Ale czy wiedzą u was, że w Jakutii przed rewolucją panował powszechny analfabetyzm, że 40 narodowości nie miało wcale własnego piśmiennictwa,

*) Amerykański dziennikarz w słynnej książce „Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem".

że chłop rosyjski bał się jeździć koleją i był systematycznie rozpijany?

To, czego dokonano od chwili Rewolucji w sensie przeobrażenia człowieka, osiągnięć kulturalnych — w normalnych warunkach wymagało by dziesiątków, a może i setek lat. Ale i do dziś dnia pozostały niezorane ugory... Tylko zmierzenie drogi, jaką przebył prosty człowiek w Zw. Radz. pozwoli pojąć dlaczego właśnie żołnierz sowiecki nie posiadający starych tradycji kulturalnych — uratował od zagłady kulturę starej Europy. Tego w Europie jeszcze nie rozumieją: pozostałości niedorozwoju kulturalnego przesłaniają im obraz głębokich przemian kulturalnych, a przestępstwa kilku rabusiów — humanistyczną misję Armii Czerwonej".

Gdy późno wieczór wracałam do siebie, lekki śnieg pruszył nad Moskwą. Zatrzymałam się przy ulubionym pomniku Gogola na placu Arbatskim. Skulona postać autora „Martwych dusz", pokryta śnieżnym całunem, wyglądała smutniej niż zwykle.

### TEATR I REWOLUCJA.

Tylko świadomy czyn ma moc uzdrawiającą życie — tej prawdy Rewolucja Październikowa, jak żadna inna nauczyła staruszkę historię. Dzięki tej prawdzie Rewolucja zmieniała człowieka, wydobywała ze starej kultury te wartości, które służyły nowemu życiu.

Zwłaszcza teatr wywołał głębokie przeżycia u nowego widza. Świeża, żywiołowa siła tych przeżyć — zmieniła i teatr.

Dramatyczne etapy Rewolucji, wojny domowej i losy teatru, splotły się ze sobą. Dziwne, ale prawdziwe. Oto garść faktów, obrazów przeszłości.

Luty 1921 r. w Moskwie roi się od ludzi w wypłowiałych, podziurawionych szynelach żołnierskich. Końcowa fala wojny domowej — bunt w Kronsztadcie, — bandy Antonowa w Tambowskim, ich likwidacja. I znów przez Moskwę po raz ostatni przechodzą oddziały zdążające na front.

Teatr Artystyczny Stanisławskiego (MCHAT) wystawił „Na dnie" Gorkija specjalnie dla idących na front. Teatr był prawie nieopalony (jak i cała Moskwa), ludzie siedzieli ubrani po zimowemu. Przepełniona widownia robiła niesamowite wrażenie obozu wojennego w szyku bojowym. Ostry, mieszany zapach potu ludzkiego, „walenok", owczych kożuchów, potęgował to złudzenie. Jarzące się światła, gwar, podniecenie publiczności „ogrzały" salę. Nagle przed spuszczoną kurtyną ukazał się sam Stanisławski; momentalnie zapadła cisza, Stanisławski z marsową miną, mrużąc nieco oczy i chyląc swą wysoką postać, przez parę chwil wpatrywał się w salę, a później krótko przemówił: „Teatr to świątynia sztuki, — klaskanie jest wzbronione, proszę o zachowanie całkowitej ciszy".

Grali koryfeusze „MCHAT'u": Kaczałow, Moskwin, Wiszniewski... Swoisty, „mchatowski" realizm wykonania potęgował wizjonerski czar sztuki — siła złudzenia nabierała praw rzeczywistości.

Przed oczyma widzów — strzępy ludzkich istnień, które nie wyzbywały się swoich namiętności, śmiesznych w swych słabostkach — wielkich głębią ludzkiego bólu i krzywd, skupionych gęsto w jednej spelunce. Gdy baron — Kaczałow — (czarodziej słowa) niemal płacząc, w bezsilnym gniewie, jak zwierzę osaczone w ostatniej kryjówce krzyczy: „Było — i dom w Moskwie, i karety z herbami, i dziesiątki lokajów" — widownia cierpnie od tego krzyku. Wspomnienia przeszłości — ostatnie co daje mu poczucie ludzkiej godności, bezlitośnie odbierają współtowarzysze niedoli, drwiąc i krzycząc: „Nie było, nie było, nic nie było". W modlitwie Tatarzyna — Wiszniewskiego — straszna, nieludzka tęsknota i ból. Obnażona nędza, krwawiące rany, bezmyślność istnienia, śmierć, czysta miłość i demon zbrodni. W tych ciężkich oparach życia postać Łuki— Moskwina — tchnie niekłamaną wiarą w człowieka, mądrą wyrozumiałością dla „grzechów" ludzkich, kojącą siłą prawd względnych. Gdy umierająca Anna woła: „A jak tam — też męka?", Łuka wyśpiewuje jej hymn na cześć śmierci. Nastię, żyjącą wspomnieniami swej miłości, przekonywuje, że to była wielka miłość — Waśce, gdy go pyta o Boga, odpowiada: „Jeżeli wierzysz, jest — nie wierzysz, nie ma..." Nataszę upewnia, że kochać, to znaczy wierzyć w człowieka, mówić mu, że jest dobry, by sam w to uwierzył. Prawda, to nie tylko nędza życia, lecz i tęsknota za lepszym, piękaym życiem; prawda, to nie tylko to co jest, lecz i tworzenie nowego życia. Postać Łuki — centralna w sztuce. Łuka — Moskwin — nieśmiertelny, niezatarty obraz, ogólno-ludzki i zarazem głęboko rosyjski. Kto widział Moskwina w tej roli, ten rozumie co znaczy rosyjsko - słowiańska mądrość płynąca od serca i umiłowanie człowieka za bezmiar jego krzywd. Właśnie w „Na dnie" — inteligentny, sceptyczny, złośliwy Satin, gdy jest podpity, natchniony i dobry, filozofuje: „Człowiek. To — wspaniale! To brzmi... dumnie: Człowiek! Trzeba szanować człowieka!"

Kurtyna spada. Widownia zaczarowana sztuką milczy parę chwil. Nie jeden z obecnych wówczas w teatrze czerwonoarmistów zginął napewno pod łamiącym się lodem, broniąc swą piersią Leningradu, tropiąc białych w twierdzy Kronsztadtu. Obraz spiętrzonych ludzkich cierpień i krzywd z „Na dnie", tak sugestywnie, z wstrząsającą prawdą odtworzony przez artystów MCHAT'u, może nie raz stawał przed oczyma bohaterów Kronsztadtu...

Początek 1922 r. Wojna domowa skończona — kraj leczy rany, oddycha z ulgą. Szalapin daje koncert w sali Teatru Rewolucji (dziś — Dramatycznego). Tak samo dużo ludzi w mundurach wojskowych (ci co wrócili z frontów) i b. dużo młodzieży. Brzmi potężny głos Szalapina. Siła jego oddziaływania tkwi nie tylko w przenikliwości głosu, gdzieś aż pod żebra włażącego człowiekowi — lecz w wyjątkowym skojarzeniu niesamowitej pasji śpiewaka z doskonałym aktorskim talentem dramatycznym. Do tego trzeba dodać iście rosyjski rozmach, nieokiełznaną żywiołowość Szalapina w grze i w życiu, niewyuczoną ludowość jego talentu. Szalapin — dziecko ludu — razem z Gorkim przemaszerował wzdłuż Wołgę, Kaukaz, szerokie stepy Donu. Tam nasiąknął sztuką ludową, pieśnią, którą tak mistrzowsko przeobrażał siłą swego czarodziejskiego talentu. Dlatego, gdy Szalapin razem z salą śpiewał starą ludową pieśń „Dubinuszka" — dźwięczały w niej cierpienia, tęsknoty i bunt ludu rosyjskiego. Tę pieśń Szalapin śpiewał i jako trybun i mściciel za krzywdy ludu.

Gdy wówczas zanucił „Dubinuszkę" — wszyscy wstali i razem dośpiewali do końca. Często jeszcze potem słyszałem „Dubinuszkę" w wykonaniu innych śpiewaków i w innych okolicznościach, ale tamta „Dubinuszka" pozostała niezapomniana. Nie dlatego tylko, że śpiewał ją Szalapin. Cała sala śpiewała w natchnieniu, z głębokim uczuciem ludzi, którzy po ciężkich bojach zdobyli zwycięstwo, z wiarą, że jutro będzie lepiej niż dziś, że „ruski mużik" — jak powiada pieśń — nie będzie „giąć pleców", że rychło socjalizm z wyżyn idei i marzeń przeistoczy się w czyn. Kto czytał arcydzieło Turgieniewa — opowiadanie „Śpiewacy" — ten zrozumie z jaką siłą ekspresji potrafi śpiewać „ruski mużik".

Szalapin, niestety, nie dochował wierności ani krajowi, ani własnemu talentowi, który wyrósł z ludowych korzeni. Ale wtedy, gdy był jeszcze na ziemi radzieckiej, gdy czuł oddziaływanie nowego a przecież bliskiego mu twórcy historii, dobywał magią swego głosu głębokie wzruszenie, przemawiające właśnie do burzycieli starego i twórców nowego świata.

Zwabiony milionami Szalapin pozostał za granicą, sprzeniewierzywszy się przede wszystkim samemu sobie. Ale to co zostawił, należy do sztuki przeobrażającej życie.

Nigdy teatr, żywe słowo, pieśń, muzyka nie oddziaływała tak bezpośrednio na widza, na jego postawę społeczną i moralną, jak właśnie w pierwszych latach Rewolucji. W tych czasach naładowanych czynem człowiek nie szukał w teatrze rozrywki, lecz odpowiedzi, potwierdzenia, zachęty do walki, do czynu, które go czekały jutro. Granice teatru i życia, wizji artystycznej i realizmu codzienności były dość płynne, nieuchwytne, co zdradzało siłę moralną i naiwność tych, dla których teatr bezpośrednio współdziałał z życiem. Jeżeli do tego dodać rosyjską skłonność do myślenia obrazami, wrodzoną wrażliwość artystyczną i pęd do wyżycia się w sztuce, w teatrze, to zrozumiałym będzie, dlaczego bezpośrednio na froncie, podczas wojny domowej występowały zespoły artystyczne na improwizowanej scenie, lub wprost na polu.

Eleonora Duze, wielka mistrzyni ról tragicznych, opowiadała, że gdy po zagraniu lady Macbeth wyszła za kulisy, dyżurujący tam strażak mocno ją pobił; granice życia i gry zatarły się. Artystka dodaje, że żaden krytyk nie przekonał jej o doskonałości jej gry w takim stopniu, jak to dotkliwe pobicie przez strażaka. Właśnie reakcja na teatr w pierwszych latach Rewolucji przypomina owego strażaka.

Szekspir i Ostrowski, Schiller i Tołstoj, Ibsen i Czechow — wszyscy oni na scenie sowieckiej pracowali dla Rewolucji — zwłaszcza, bezpośrednio po jej zwycięstwie. Nowy widz miał odmienny stosunek do teatru i innymi oczyma patrzył na sztukę: przeżywał i wzruszał się tym, co upewniało go w konieczności walki ze starym światem i co ukazywało człowieka gotowego do poświęceń, ofiarności i bohaterstwa. Cechował go twórczy subiektywizm przeżyć. Jego oczy często widziały to, co chciały widzieć — i dlatego nawet... Scribe przemawiał za socjalizmem.

Z antycznej tragedii wywodzące się „katarzis" — stan ekstazy, oczyszczenia moralnego wywołany sztuką jak gdyby ponownie się odrodził. W teatrze szukano przeżyć, wzruszeń i teatr istotnie wzruszał głęboko: ludzie w teatrze płakali, tupali z oburzenia, wydawali okrzyki podziwu, czy zachwytu.

Na sztuce Ws. Iwanowa z dziejów wojny domowej „Broniepojezd N...", wystawionej w MCHAT-ie zdarzyły się wypadki, że wynoszono zemdlone kobiety.

Skala oddziaływań teatru była bardzo szeroka. I patos, heroika walk społecznych, i dramat psychologiczny, i liryka intymna — wszystko mogło głęboko wzruszyć widza radzieckiego.

W 1937 r. MCHAT wystawił „Annę Kareninę" w/g powieści Tołstoja. Na tej sztuce szlochali wszyscy nie wyłączając i mężczyzn. Po przedstawieniu tłum ludzi zasypał kwiatami wychodzących aktorów, a wstrząsających swą grą wykonawców naczelnych ról — Karenina — Chmielowa i Annę — Tarasową wniósł na rękach do samochodu. Nie był to już naiwnie chłonny widz pierwszych lat rewolucji, lecz urokowi wizji artystycznej widz sowiecki ulega zawsze, wychowany przez dobre tradycje teatru i dzięki atmosferze młodości życia sowieckiego, — bowiem zdolność do wzruszeń to cecha młodości.

Stosunek do teatru i sam teatr ulegały ewolucji. Na scenę później patrzano „trzeźwiejszym" wzrokiem, niż w pierwszych latach Rewolucji. Zróżniczkowały się oceny: estetyczne i socjologiczne. Pojawiły się próby „rewolucyjnego" postawienia teatru na głowie w czysto formalistycznym kierunku, jak w eksperymencie Mejerholda. Toczyły się ostre dyskusje na tematy formalizmu, naturalizmu czy socjalistycznego realizmu w teatrze. Ta obfitość postulatów teoretycznych i estetycznych w sprawie teatru często wręcz sprzecznych z praktyką teatralną, te rozważania „na chłodno" niektórych krytyków i teoretyków teatru — ciekawe i nudne o sztuce teatralnej, nie zmieniły oczywiście gorącego stosunku do teatru masowego widza. Wzajemne, bezpośrednie oddziaływanie widza i teatru, jest dotychczas bardzo silne, tkwi ono w potencjonalnym artyzmie narodu, wyzwolonym przez Rewolucję.

W 1934 r. zwiedzałam Zw. Radz. razem z delegacją francuskich i belgijskich intelektualistów: Ukrainę, Kaukaz, Krym. Wówczas jedna z delegatek powiedziała mi przy okazji: „przecież w tym kraju wszyscy są urodzeni aktorzy, tancerze lub śpiewacy".

Czy w dużym mieście przemysłowym, czy w małym osiedlu robotniczym, bądź też w wiosce — wszędzie witano nas doskonałymi popisami artystycznymi w wykonaniu dzieci lub dorosłych.

Czy wszyscy ludzie teatru odrazu byli po stronie Rewolucji? Bynajmniej. Ale w teatrze sowieckim nie tylko nowy widz poddawał się czarowi sztuki, ale i teatr poddawał się wpływowi nowego widza, jego odmiennej b. żywej reakcji, chłonności, optymizmowi. Poza tym teatr odczuwał codzienną opiekę i troskliwość rządu. To stwarzało odpowiedni klimat dla teatru i widza. Taką była pokrótce dialektyka rewolucji kulturalnej na odcinku teatru. Dlatego teatr w Zw. Radz. naprawdę wrósł w życie, kształtuje życie i człowieka.

### „HERAKLIT — TO SWÓJ CZŁOWIEK"

Obok teatru — literatura, filozofia, upowszechnienie marksizmu — były „inżynierami dusz" i umysłów, kształtowały oblicze człowieka. Decydującym czynnikiem był oczywiście sam ustrój radziecki, który pozwalał każdej kucharce, w/g słów Lenina, brać udział w rządzeniu państwem. Stworzyło to odpowiednią atmosferę dla wywołania głodu wiedzy, pędu do kultury, który w milionach poniżonych obudziła Rewolucja.

Niewyrobienie intelektualne i żądza wiedzy, brak wykształcenia i wysoka świadomość społeczna, dziewiczy stan kultury i niezwykła chłonność kulturalna, wrażliwość artystyczna, te cechy charakteryzowały prostego człowieka sowieckiego, obudzonego z długiego snu i pełną piersią wchłaniającego powietrze, radującego się słońcu, chciwego życia.

Przebudzenie się do życia kulturalnego tego olbrzyma, tak zaniedbanego dotąd kulturalnie, nie mogło się odbyć bez konfliktów, paradoksalnych sytuacji, wzruszających nieraz świeżością odczuć i humorystyczną kontrastowością.

Właśnie utkwił mi w pamięci jeden ze znamiennych obrazków życia sowieckiego.

Na małej, zaśnieżonej stacji pod Tułą czekałam na pociąg do Moskwy. Z uporem, niezmordowanie od wielu godzin walił gęsty śnieg. Zawiadowca stacji z niezmiennym spokojem powtarzał stereotypowe zdanie: „z powodu śnieżnych zasp pociąg spóźnia się na czas nieokreślony". Prawie całą noc wypadło siedzieć na stacji.

W natłoczonej poczekalni było gwarno, dymno i duszno. Ktoś sennie rzępolił na tradycyjnej rosyjskiej harmonii przy akompaniamencie głośno chrapiących, w innym znów końcu toczyła się ożywiona dyskusja.

Próbowałam czytać, siedząc w swym kącie. Ktoś lekko dotknął mego ramienia i usłyszałam nieśmiały głos: „Co czytacie, towarzyszko?" Podniosłam oczy — obok mnie siedział typowy wiejski chłopak o rumianej dziecinnej prawie twarzy, z dołeczkami na policzkach, gdy się uśmiechał. Spod „uszanki" patrzyły żywe, ciekawe oczy. Zawiązała się rozmowa. Dowiedziałam się, że mój młody rozmówca ma lat 18, uczy się na traktorzystę (był to okres 1-ej 5-latki) i przepada za filozofią: „Ciągle myślę o dialektyce — chytra to sztuka, a najwięcej chcę dowiedzieć się o Heraklicie — za mało o nim piszą, a przecież Heraklit — to swój człowiek, bo mówił, że wszystko płynie jak rzeka i zmienia się, a my właśnie zmieniamy życie".

Zapomniałam o pociągu, który nie nadchodził, nie słyszałam hałasujących sąsiadów — pochłonęła mnie rozmowa z Wasią: jego wnikliwość obok naiwności, dosadność określeń, przy słabym treningu umysłowym, a przede wszystkim nienasycona żądza poznania praw ogólnych rządzących światem (Wasia lubił mówić o świecie, o życiu w ogóle) i pewność, że zdobędzie twierdzę filozofii! Wasia czytał i o Heglu, ale go nie rozumiał oczywiście i dopytywał się mnie o tę dziwną dialektykę dokonywującą się tylko w idei.

Ciekawość Wasi drażniła również zagranica — kiedy wybuchnie rewolucja? Dlaczego zwlekają?

Powieści czytał, a wierszy nie lubił, bo nie podobne do życia — przecież człowiek nigdy nie myśli i nie mówi tak „składnie" (miał na myśli rym), jak w wierszach: „mnie to wszystko wydaje się nieprawdziwe, a ja bym chciał poznać najprawdziwszą prawdę. Przysłuchuję się, co mówią ludzie i wiem, że rzadko kto mówi prawdę. A jak ty myślisz, towarzyszko, chyba lepiej będzie żyć ludziom, gdy nauczą się mówić prawdę?" Widocznie to zagadnienie prawdy najwięcej bolało Wasię. Miał już charakter. Mimowoli przypomniał mi się książę Myszkin z „Idioty" Dostojewskiego i ta niepojęta jeszcze dla Wasi dialektyka prawdy, o której pisał Dostojewski: „mówić zawsze prawdę — jakie to jest okrutne, krzywdzące" — woła z goryczą, zwracając się do Myszkina dziewczyna, którą on kochał. Znów problem prawdy nurtował nie jednego Wasię.

Dostałam od Wasi list (napisany niewyrobionym, dziecinnym charakterem pisma) — prosił mnie o spis książek dla uczenia się „diamatu" (materializmu dialektycznego) i poinformowania go o warunkach wstąpienia do „wuzu" (wyższej uczelni) na wydział filozoficzny.

Wielu dzisiejszych młodych sowieckich uczonych przypomina mego znajomego Wasię. Rozwój kulturalny wielu z nich dokonywał się ze spóźnieniem. Wśród współczesnych sowieckich malarzy, dziennikarzy, artystów są i tacy, co uczyli się czytać i pisać gdzieś koło 15-go roku życia.

Twórcza siła Rewolucji, jej soki żywotne przyśpieszyły dojrzewanie procesów kulturalnych.

Dziś nauka, sztuka, kultura pierwszego państwa socjalistycznego, jak latarnia morska wskazuje drogę postępowym siłom świata.

**Jadwiga Siekierska**

---

### TREŚĆ NR 44:

Żanna Kormanowa — **Znów na oświatowym starcie.** Anna Kamieńska — **O pisarstwie chłopskim.** Mieczysław Wionczek — **Galeria portretów Roosevelta (II).** Ryszard Matuszewski — **Notatki z podróży do Niemiec (II).** Kazimierz Brandys — **Felieton napisany w kawiarni.** Mieczysław Jastrun — **1944 — 1947.** Zdzisław Libera — **Zagadnienia wychowania społecznego.** Irena Krzywicka — **Drapieżna matka.** Emil Ogłoza — **Przed procesem Alberta Forstera.** Julia Hartwig — **Z wycieczki włoskiej.** K. W. Zawodziński — **Dramaturgia Puszkina w polskiej szacie.** Włodzimierz Michajłow — **Książka o Darwinie. Przegląd Prasy. Korespondencja. Noty.**

ZOFIA LISSA

# Z zagadnień radzieckiej twórczości muzycznej

OKRĄGŁE daty, rocznice, jubileusze stanowią zawsze impuls do pewnych uogólnień, zaokrągleń, syntez myślowych. Nawet w'edy, kiedy „data" przypada na sam środek pewnych procesów, a jubileusz spraw z jednej dziedziny niekoniecznie przylega do zamknięcia etapu rozwojowego w innej.

Ale 30-lecie rewolucji październikowej jest datą tak wielkiej wagi, że re'rospektywne spojrzenie na poszczególne dziedziny radzieckiej kultury, ujęcie wytycznych jej rozwoju staje się dziś już dla każdego myślącego człowieka koniecznością.

Okres 30 lat jest odcinkiem historycznym równoważnym jednej generacji. Daje perspektywę dostatecznie odległą by można już było ująć prawidłowość s'awan'a się zjawisk kulturalnych, by dojrzeć ksz'ał stającego się nowego i zdeterminować kierunek jego rozwoju. Nawet w dziedzinie tak trudnej do skonkretyzowania tego kształtu i do pojęciowego sprecyzowania tendencyj rozwojowych — jaką jest muzyka.

Możnaby — mówiąc o muzyce radzieckiej w związku z 30-letnią rocznicą rewolucji październikowej — wyliczyć parę dziesiątków doskonałych kompozytorów, kilkaset pozycyj dojrzałych dzieł symfonicznych, operowych, kameralnych, oratoryjnych czy innych, na dowód żywotności i poziomu współczesnej radzieckiej twórczości muzycznej *). Możnaby pławić się w statystyce i zaimponować czytelnikowi cyfrą 72 milionów słuchaczy, którzy rocznie przewijają się przez sale koncertowe Związku Radzieckiego, podwójną cyfrą — słuchaczy teatrów operowych cyfrą 22 konserwatoriów, które ściśle są Akademiami muzycznymi, ilością szkół muzycznych, orkiestr symfonicznych nasileniem ruchu amatorskiego który obejmuje 3 miliony aktywnych uczestników, itp.

Ale nie o to mi w tej chwili idzie. Idzie raczej o wyznaczenie **kierunkowości** rozwoju radzieckiej twórczości muzycznej, o próbę określenia cech nowego stylu, głównie zaś o opis **sił**, kształtujących całość radzieckiej kultury muzycznej.

Czy 30 lat rozwoju pozwala już na taką próbę? Zdaje mi się, że tak, pomimo, że o zakończeniu tego procesu, o pełnej krystalizacji radzieckiego stylu muzycznego trudno narazie mówić. W dziejach muzyki te sprawy nie dokonywują się rewolucyjnie nawet wtedy, kiedy u ich podstaw leżą zjawiska rewolucji społecznej. To, co wnoszą dziś w kulturę muzyczną nowe formy życiowe i nowy świat idej w ZSRR, nakłada się na podłoże, sprecyzowane (w swych środkach technicznych) przez wielowiekowy rozwój muzyki artystycznej, i tylko bardzo powoli znajduje w tym podłożu **swoje** formy wyrazu. Ujawnia się — przechodząc przez szereg ogniw pośrednich — może zbyt mało wyraźnie dla oka zwykłego słuchacza czy widza. Przejawia się jednak dostatecznie wyraźnie, by z szeregu drobnych cech stylistycznych można było już dziś wywnioskować, że u podstaw ich leży jednolity proces, że przemiany te są rezultatem oddziaływania tego procesu, że właśnie on determinuje te różnorodne zjawiska w dziedzinie kultury muzycznej ZSRR, które kiedyś — z perspektywy dziejowej — można będzie sprecyzować jako „radziecki styl muzyczny".

Jakie jest historyczne tło i jaka społeczna baza tego „nowego"?

Rewolucja październikowa zastaje rosyjski świat muzyczny pod znakiem postimpresjonizmu Skriabinowskiego i zdrowej „barbarzyńskiej" reakcji przeciw duszneJ atmosferze tego stylu, w postaci twórczości Strawińskiego i Prokofiewa. Rewolucja zastaje garść wysubtelnionych słuchaczy i szereg kompozytorów pogrążonych w filozofii pesymizmu i poczuciu bezwyjściowości swojej ideologii, czyniących zadość potrzebom estetycznym tej elity. Ale zarazem rewolucja zastaje miliony zupełnie surowych, nieosłuchanych, obcych muzyce artystycznej i przeżyciom estetycznym tego typu, — odbiorców. Zastaje — zasklepione w swej wielowiekowej kulturze muzycznej, zamknięte i specyfikowane w swoich kategoriach wyobrażeń dźwiękowych — narody wschodu. Zastaje — przepaść pomiędzy twórcami a odbiorcami, zastaje konflikt, między kompozytorem a słuchaczem, który po dziś dzień istnieje w środowiskach kapitalistycznych bez rozwiązania.

Co rewolucja w tej dziedzinie ze sobą przynosi? Głodnych i nierozumiejących „wielkiej" muzyki 200 milionów słuchaczy, którzy się jednak do niej garną, oraz — pieśń rewolucyjną, pieśń masową, spełniającą najbardziej aktualne zadania chwili, koncentrującą emocjonalnie te miliony na sprawach ważnych i wielkich, ale oczywiście na danym etapie nie wiodącą tych milionów do muzyki artystycznej i jej zrozumienia.

I oto rozpoczyna się „rewolucja" w świecie muzycznym, rewolucja — siła i rozmachem eksperymentu, dalekosiężnością swych zadań na tym odcinku idąca tuż za socjalnymi przemianami w ZSRR. Idzie nie mniej i nie więcej jak o to, by podciągnąć te miliony do prawdziwej wielkiej muzyki, by zasypać przepaść, dzielącą twórczość muzyczną w jej najbardziej nowatorskich przejawach od masy odbiorców.

Ten cel stał się ideowym założeniem tych wszystkich przemian, które — na różnych drogach — możemy dziś zaobserwować w muzyce radzieckiej. To założenie jest źródłem tej siły napędowej, która decyduje o rozwoju i stylu radzieckiej kultury muzycznej.

O stylu muzyki w każdej epoce decyduje szereg współczynników, ale najważniejszym z nich jest to, **dla kogo** pisze się tę muzykę. Jaki jest i czego żąda ten słuchacz, który jest głównym konsumentem twórczości muzycznej? W ZSRR — ten słuchacz, to 200 milionów ludzi. To nie uszlachetniona starymi tradycjami artystycznych doznań warstwa arystokracji; to nie mieszczaństwo, które w ciągu 19 w. dokonało gwałtownego skoku wzwyż w swoich zapotrzebowaniach estetycznych; to nie tylko cienka w carskiej Rosji, warstewka inteligencji o wysublimowanych potrzebach estetycznych. Nowy słuchacz radziecki w latach przełomu — to głównie robotnik, który przed rewolucją nie wiele więcej wiedział o muzyce niż to, co się mieściło w kręgu „czastuszki" i „garmoszki"; to był chłop, w latach rewolucji jeszcze prawie w łapciach, kwiący w bogactwie rosyjskiego i ukraińskiego melosu i ludowej polifonii; to były ludy wschodu radzieckiego — tkwiące w swoich, jakże odległych od artystycznej muzyki zachodu, kategoriach muzycznego myślenia. Związek Radziecki podjął się gigantycznego zadania: podciągnąć te miliony do muzyki artystycznej. Jasne, że zadanie to, na rozwiązanie którego nie można oczywiście liczyć w ciągu jednej czy nawet 2 generacyj, musiało już dziś zaważyć, znaleźć swe odbicie na twórczości kompozytorów radzieckich.

Ale sprawy te nie poszły odrazu gładko i łatwo. Dwie przeciwstawne tendencje — tendencja kompozytorów do szukania własnych i nowych środków wyrazu, środków posuniętych na pierwsze linie frontu walki o nowy styl, (zrozumiała i naturalna z punktu widzenia psychologii twórczości), oraz tendencja słuchacza, zwłaszcza nieosłuchanego, do doznawania muzyki w jej bardziej prymitywnych formach — musiały doprowadzić i tu do ścierania się przeciwieństw.

Rewolucja zastaje szereg wybitnych kompozytorów, których światopogląd artystyczny skrystalizował się w pierwszym dwudziestoleciu naszego wieku i których styl był daleki od tego, by dorzeć do nowego masowego słuchacza. (Mjaskowski, Prokofiew, Szczerbaczow, Latoszyński, Feinberg, Anatol Aleksandrow, Połowinkin i w. in.). Pierwsze dziesięciolecie nowego ładu wyłania grupę młodych kompozytorów (Kowal, Biełyj, Dawidenko, Schechter i in.), którzy w zapale rewolucyjnym negując (przez krótki okres zresztą) dziedzictwo przeszłości muzycznej, oś twórczości muzycznej pragną przestawić wyłącznie na pieśń masową, na zapotrzebowanie nowego słuchacza. Im obu jako trzecia przeciwstawia się szkoła Leningradzka (Szostakowicz i in.), nawiązująca do ultra-moderny zachodnio-europejskiej. I dopiero około lat 30-ych dochodzi tu do pewnej syntezy tych różnorodnych tendencyj, do syntezy w ramach której jest jednak miejsce i na pieśń masową, i na skomplikowaną sztukę Szostakowicza. Jest to synteza raczej natury ideologicznej, której konsekwencje można jednak już dziś zaobserwować w stylu kompozytorskim twórców radzieckich. Ale walka tych różnorodnych tendencyj wcale nie jest zakończona.

Ideologiczne podstawy twórczości muzycznej, czy to wielkich, monumentalnych form, czy użytkowych, najbardziej przelotnych, — okrzepły w latach 30-ch. Na pytanie: dla kogo dziś kompozytorzy radzieccy piszą, wszyscy — od Szostakowicza do Nowikowa czy Dunajewskiego — wiedzą i co najważniejsze, **czują**, że piszą nie dla 10.000, ale 200 milionów, i że muzyka ich musi wyrastać z tego świata idej i uczuć, którymi żyją właśnie te miliony. Czuje to Szostakowicz, którego masowy słuchacz jeszcze nie rozumie, czuje to i Nowikow, który pisząc swe pieśni masowe, za ich pomocą **wychowuje** tego masowego słuchacza, wiodąc go zwolna do ujęcia — z czasem i muzyki Szostakowicza.

I właśnie świadomość społecznej, **wychowawczej** funkcji twórczości radzieckich kompozytorów na obecnym etapie jej rozwoju, zadecydowała o tych wszystkich właściwościach muzyki radzieckiej, które ją różnią od muzyki innych współczesnych środowisk muzycznych.

Jest ona mniej nastawiona na poszukiwania formalne, na nowatorstwo środków muzycznego wyrazu, zwłaszcza w dziedzinie harmoniki i systemów tonalnych. Świat wyobrażeń słuchowych nowego kręgu konsumenta muzycznego jest bliższy tym formom muzycznego myślenia, które związane są ze stylem tonalnym i harmonicznie mniej skomplikowanym. Nie znaczy to, niema w twórczości kompozytorów radzieckich nowatorstwa środków, znaczy tylko, że tendencja ta jako kryterium wartości dzieła ma tutaj mniejsze znaczenie.

Muzyka radziecka jest bardziej nastawiona na akcentowanie pierwiastka wyrazowego, emocjonalnego który dochodzi do głosu poprzez formy dźwiękowe. Tego oczekuje od niej zdrowy, świeżo i bezpośrednio reagujący słuchacz, dla którego eksperymenty dźwiękowe są mniej ważne, aniżeli fakt, że ta muzyka radziecka chętnie używa form wielkich, monumentalnych, szeroko rozbudowanych, przeciwstawiając się tym również innym środowiskom; że w ZSRR ożywa forma operowa, która właściwie na zachodzie kończy swój kilkuwiekowy żywot. Dla słuchacza wyrafinowanego — percepcja muzyki związanej z akcją sceniczną jest czymś conajmniej zbędnym, słuchacz nowy — łatwiej wnika w świat muzyki o ile ona wiąże się dlań z wyobrażeniem czegoś konkretnego. Z tych właśnie powodów w muzyce radzieckiej ożywa również (postponowana na zachodzie) muzyka programowa; nie jest to oczywiście tania ilustratywność muzyki, ale jej związanie z pewnym kręgiem wyobrażeń, idej — bliskich i ważnych dla radzieckiego słuchacza. Silniejszy niż u innych emocjonalizm muzyki radzieckiej prowadzi do podkreślania wagi pierwiastka melodycznego. Można śmiało powiedzieć, że podczas gdy na zachodzie, jako dziedzictwo impressionizmu zaznacza się pewna atrofia elementu melodycznego, na korzyść harmoniki jako centrum zainteresowania twórcy i słuchacza, to tutaj melos wraca do swego dawniejszego znaczenia, i to melos wokalnego typu (vide twórczość symfoniczną i kameralną Mjaskowskiego).

Ma to swoje źródła oczywiście w jeszcze jednym nastawieniu muzyki radzieckiej — w głębokim nawiązaniu do folkloru. Muzyka radziecka — mając do dyspozycji świat ogromnie zróżnicowanych zasobów folkloru muzycznego kilkudziesięciu narodowości zamieszkujących ZSRR, związała się głębiej i wszechstronniej z muzyką ludową, nie jako surowcem dźwiękowym, ale jako formą twórczości muzycznej najszerszych mas ludowych.

Muzyka radziecka ponadto — stara się ożywić jeszcze jeden — do czasów Beethovena prawie, że zapomniany aspekt: etyczną zawartość dzieła muzycznego (kategoria, której istnienia stary Platon nie negował, negowali ją tylko ci którzy wszelką twórczość muzyczną pragnęli sprowadzić do arabeski linij dźwiękowych). Związana z dniem bieżącym swoją tematyką, patetyczną w nasileniu wyrazu uczuciowego, muzyka radziecka ma i na tej drodze oddziaływać na słuchacza, wychowywać go, podciągać ideologicznie. Tak, w Związku Radzieckim dzieła muzyczne mają słuchaczom o czemś mówić, coś pokazywać, czymś wzruszać, ku czemuś skłaniać — mają go wychowywać. I ta funkcja społeczna — zbędna być może dla nielicznych wybranych, i zbędna zapewne za lat kilkaset, gdy masa dojrzeje do czystej percepcji estetycznej — dziś decyduje o stylu muzyki radzieckiej.

Że styl ten wydaje się akademicki, przesycony emocjonalnie, cierpiący na przerost formy „czystym" estetom i obrońcom twórczości dla wybranych jest tylko wyrazem ich niezrozumienia tego świata i tego człowieka, który ten świat tworzy. Jest wyrazem tego, że nawet w dziedzinie sztuki zatraca się wspólny język pomiędzy tymi, którzy budują nowe życie, a obrońcami przeszłości.

Muzyką — w różnych jej formach — żyje dziś i jest nasycone całe społeczeństwo radzieckie, nie tylko Rosja czy Ukraina. Co więcej, właśnie z narodów Wschodu i Południa radzieckiego wyłania się nowy styl muzyczny, będący wyrazem skrzyżowania dwuch kultur; ich własnej, jakże odmiennej nawet w swych elementach konstrukcyjnych od europejskiej, i zachodnio-europejskiej, która przez filtr twórczości kompozytorów rosyjskich 19 w. przesącza się do ich świata muzycznego. Młodzi kompozytorzy Uzbekistanu, Gruzji, Armenii, Tatarzy, Jakuci, Mordwowie — stanowią dziś niezwykle interesujący przejaw hybrydyzacji kulturalnej (zdaje się termin Kretschmera); wzbogacają oni swe rodzime śpiewy o zupełnie obcy ich przedstawieniom pierwiastek harmoniczny czy orkiestrowy. Zarazem wzbogacają współczesny światowy styl muzyczny o te możliwości swojej ametrycznej rytmiki, improwizacyjnej melodyki itp. — które się dawniej nie mieściły w jego ramach. Zagadnienie — pasjonujące dla każdego historyka kultury, dające się na gorąco przychwycić w swym pierwszym etapie.

Jasne, że dopływy, idące od muzyki tych narodów, jakoteż folkloru wogóle, również mają swoje znaczenie w kształtowaniu się stylu współczesnej muzyki radzieckiej.

Ciekawy jest fakt, że nowe założenia tej muzyki prowadzą do pewnych innowacyj lub zmian w dziedzinie samych form muzycznych. Jak już poprzednio zaznaczyliśmy — w ZSRR ożywa i nabiera nowej aktualności, zamierająca od pewnego czasu forma operowa. W ZSRR wyłonił się nowy gatunek pieśni, pieśń masowa, której rola w ogólnej kulturze muzycznej ZSRR dziś jest niemała (o pieśni masowej zob. mój artykuł w „Odrodzeniu"). Właśnie ta forma, która jest rezultatem rozszerzenia kręgu społecznego słuchacza muzycznego, stała się dziś jednym z potężnych środków wychowania muzycznego masowego konsumenta muzycznego.

Jest ona zresztą tylko jednym ze środków. Sieć filharmonii, sal koncertowych, orkiestr i chórów, szkół muzycznych, zespołów amatorskich — fantastyczna w zestawieniu z naszymi wyobrażeniami w tej dziedzinie, służy — od strony ilościowej — udostępnieniu muzyki najszerszym kręgom słuchaczy, że to ilościowe rozszerzenie kręgu odbiorców muzycznych ma swoje konsekwencje w zakresie twórczości — staraliśmy się wykazać powyżej.

Powstaje tu jednak pytanie, narzucające się każdemu: czy ta **ilość** nie odbywa się kosztem **jakości?** Czy istotnie upowszechnienie kultury muzycznej w ZSRR nie idzie w parze z jej uproszczeniem?

Odpowiedź na to jest prosta: w środowiskach, w których zagadnienie masowego słuchacza i zadośćuczynienie jego potrzebom muzycznym wogóle nie istnieje, gdzie twórczość muzyczna skoncentrowana jest wyłącznie na potrzebach elity — mówi się tylko o dobrej czy złej muzyce z punktu widzenia tej grupy odbiorców. W ZSRR — prócz muzyki przeznaczonej właśnie dla nielicznych przygotowanych słuchaczy, powstaje w tej chwili ogromna literatura dla tych innych, nieprzygotowanych. Literatura — wartościowa, prostsza, nieeksperymentalna, która ma wychować i podciągnąć nowego słuchacza. Jasne, że wiele z tej literatury nie należy do najwyższych osiągnięć, że jest literaturą nastawioną na specjalne funkcje i zadania społeczne, że nie ostoi się przed surowym sitem historii. Ale zrobi swoje, otworzy świat muzyki przed milionami. Czy na tej podstawie ma ktoś prawo mówić o obniżeniu poziomu twórczości? Literatura ta spełni swoje historyczne zadania i jest na danym etapie rozwoju kultury muzycznej w ZSRR koniecznością. Lepiej, że podejmują się jej kompozytorzy z prawdziwego zdarzenia, niż gdyby to trzeba było robić inaczej. Ci, którzy się w ramach tych nie mieszczą, swobodnie piszą swoją muzykę dla wybranych, która zwolna zaczyna docierać i do szerszego kręgu odbiorców. Eksperyment — jak widzimy — zakrojony na gigantyczną miarę, któremu nie zaszkodzi to, że kilku krytyków - estetów, którym daleko do aspektów historycznych i dialektycznego myślenia, oceni go tak czy inaczej.

Twórczość radziecka skoncentrowana na zadaniach dnia dzisiejszego w wielu swych przejawach dziś już osiągnęła poziom najwyższy i niewątpliwie będzie klasyką dnia jutrzejszego.

**Zofia Lissa.**

*) Te dane znajdzie czytelnik w książce pt. „30 lat muzyki radzieckiej", która wkrótce ukaże się w wydawnictwie „Książka".

Redaguje: Zespół „Kuźnicy". Wydawca: Zespół „Kuźnicy"
REDAKTOR NACZELNY: STEFAN ŻÓŁKIEWSKI.
Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki, czwartki i soboty od godziny 11 do 13.
Adres Redakcji i Administracji: ul. Piotrkowska Nr 96. — Telefon 205-42.
CENA OGŁOSZEŃ: Za 1 mm na 1 szpaltę 40 złotych.
WARUNKI PRENUMERATY:
miesięcznie zł 80.—; kwartalnie zł 240.—; półrocznie zł 480.—; rocznie zł 960.—.
Należność za prenumeratę należy wpłacać do P. K. O. konto VII—567 „Prenumerata Kuźnicy".
D—018286 Drukarnia Nr 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź, Żwirki 2.

ADAM WAŻYK
WIERSZE WYBRANE
Spółdzielnia Wydawnicza „CZYTELNIK"
1 9 4 7